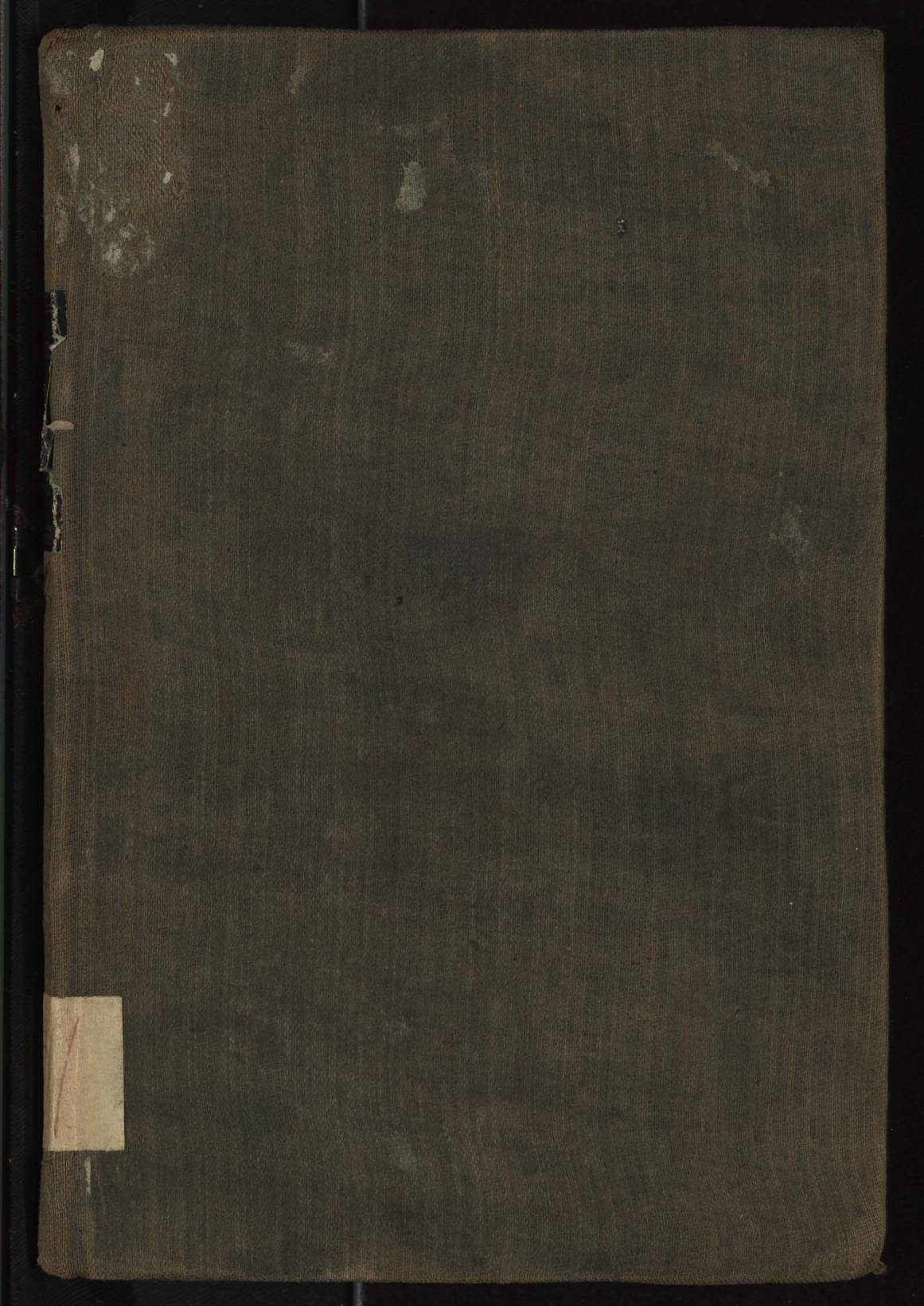






~~Wydanie~~ A
Znak 531
N. inw. 2919

~~Wydanie~~
Znak 1675
N. inw. 1675

**BADANIA FILOZOFICZNE
O CHRYSZTYANIZMIE.**

WARSZAWA,

WYDAWCA: WŁADYSŁAW GIEŚ

1883.



Handwritten red ink markings: 'A', '160', and '1853'.

BADANIA FILOZOFICZNE
O CHRZYSTYANIZMIE

BADANIA FILOZOFICZNE O CHRZYSTYANIZMIE

PRZEZ

AUGUSTA NICOLAS.

przekład

IGNACEGO BADENIEGO,

Radcy Tajnego, Członka Towarzystwa
Naukowego Krakowskiego.

TOM II.

Handwritten red ink markings: 'A', '531', and '1853'.



II-34



WARSZAWA,

NAKŁADEM TEÓMACZA.

1853.

BADANIA FILOSOFICZNE
O CHRYSITYANIZMIE

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury,
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 26 Lipca (7 Sierpnia) 1852 r.

Cenzor, Assesor Kollegialny

J. HIGNET.



W Drukarni Gazety Codziennej.

ROZDZIAŁ I.



W tym wyżej się wzięliśmy po ścisze prawdy,
zatem w całej rozciągłości widok nasz
ma być taki, że tem dorywczajem będą jej owoce,
zatem w tej mierze badani naszych korzy-
ści. Toż samemu nasz ukazywało tylko w ścisło-
wym i ścisłym obrębie, coraz większe i mocniej
skupiając się, tak, że wszystkie ja-
dło tylko i ścisłe, a nasz z sobą zgodny
przedstawiać.

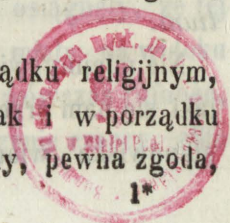
Jest też zapewnienie w porządku religijnym,
tak jak i w porządku moralnym, jak i w porządku
fizycznym, powinien ułożyć organiczny, pewna zgod-
ność.



WSTĘP.

m wyżej się wdzieramy po ścieżce prawdy, tem więcej rozszerzony widnokrąg nasze oczy uderzy, tem dojrzalsze będą jej owoce, tem bardziej stanowcze badań naszych korzyści. To, co się nam zrazu ukazywało tylko w ścieśnionym i cząstkowym obrazie, coraz większe i mocniej skupione przedmioty odkryje, tak, że wszystkie jedną tylko i ściśle spojoną i samą z sobą zgodną przedstawia całość.

Jest bez zapreczenia w porządku religijnym, tak jak i w porządku moralnym, jak i w porządku fizycznym, pewien układ organiczny, pewna zgoda,



które silnie dążą do jedności każdemu z tych porządków właściwej, tak jak i te względne jedności, dążą znowu do jedności bezwzględnej, do jedności najwyższej, którą jest BÓG. Zmysłność tej jedności, jaką w sobie mamy i dla której jesteśmy stworzeni, stanowi u wszystkich ludzi przyczynę upodobania w tworzeniu układów: upodobania niebezpiecznego, z powodu że nie znając wszystkich przyczyn i nie będąc w ich wyszukiwaniu dosyć cierpliwymi i bezogłędniemi, tworzą sobie wiadomości sztuczne i znikome, pozór prawdy noszące i jej odkrycie opóźniające; upodobanie, mówię, tem niebezpieczniejsze jeszcze, kiedy chcą tworzyć układy Religijne za przewodnictwem samego tylko rozumu, gdyż rozum mniej jasno widzi w tym przedmiocie jak we wszystkich innych. Ale kiedy rozum podda się wierze, wówczas układ nie tylko jest możebnym, ale nadto staje się pewnym i koniecznym, bo jedność naszych stosunków z Bogiem będąc celem objawionej prawdy, *ta, jeżeli nią jest*, dostarczy rozumowi i żywiołom, z jakich się sama składa, i dowodów gotowych takich rzeczy nawet, których nie widzimy. *Substantia rerum sperandarum, argumentum non apparentium.*

Nie miejmy więc wstępu do tego układu rzeczy jaki się nam przedstawia, kiedy na nie patrzymy ze stanowiska wiary. Tak jest konieczne. — Ina-

czej być nie może. To, co by mogło być dziełem sztuki i skutkiem urojenia w każdym innym przedmiocie, tu jest tylko wypadkiem samego przyrodzenia prawdy którą badamy. Prawda albo nosi na sobie piętno swojego układu, albo nią nie jest. Dlatego też ci, którzy o jej istnieniu są przekonanemi, ufają bez granic: nie masz zarzutu, nie masz trudności, nie ma nawet światła, któreby ich niepokoiły. Oni się tylko lękają nieświadomości i złej wiary. Walczą z każdą przeszkodą w pewności, że waleczą tylko z urojonemi przedmiotami, i tak skwapliwie szukają światła i do rozbioru rzeczy przystępują, jak usilnie jednego i drugiego układy ludzkie unikają.

Taka ufność zda się być usprawiedliwioną, a z nią prawda na której się opiera, jeżeli naszą uwagę zwrócimy na ową widownię, jaką nam dziś przedstawiają wszystkie umiejętności ludzkie na najwyższym ich rozwinięciu stopniu.

Od pięciudziesiąt lat, wszystkie umiejętności, coraz dalej postępując, i coraz wyższe zajmując stanowisko, z wzajemnem zadziwieniem łączą i schodzą się z sobą. Wybiegając w zupełnie różnych celach, podobnej nie mogły oczekiwać zgodności. Ale dlatego właśnie tę zgodność osiągnęły, że jej nie oczekiwały: bo gdyby ją były miały na widoku przy wyjściu z swego stanowiska, wówczas i ufność, i uprzedzenie, i to lub owo widzenie rzeczy, albo

wreszcie przesady, byłyby ich kroki zachwiały i rzuciły na drogę różnych układów, któreby w końcu jedne drugie ścierały; kiedy przeciwnie, każda umiejętność, zamknawszy się w ciasnych granicach prawdy, jakie przed oczyma miała, nie uganiam się za jej skutkami, tem samem je przyrodzonemu ich kierunkowi zostawiła, a za nim postępując, doszła ostatecznie, do najwyższej rękoi prawdy, do jedności.

Jest rzeczą prawdy chrześcijańskiej, tę jedność ogłaszać: bo około niej nadspodziewanie, pomimo nawet zrazu najnieprzyjaźniejszych, później najobojętniejszych zamachów, gromadziły się jakoby około wspólnego ogniska wszystkie umiejętności tegożczesne, a nieoczekiwane ich skutki, same z siebie i jakby do tego wyłącznie celu zmierzając, stały się dowodem prawdy Religijnej; jak ze swej strony też prawda zdaje się być rękoi i odbiciem prawdy tychże samych umiejętności.

»Kiedy zważę, ilu rozmaitych ludzi, prawie mimo »wiedzy, pracowało dla osiągnięcia tego skutku, »mówi jeden ze światłych krytyków; kiedy ich »wszystkich widzę znoszących, jak mrówki, małą »daninę, albo obalających jaką drobną przeszkodę, »krzyżujących się nawzajem, i wszystkich jakoby »w zupełnym nieładzie działających, wbrew szczególonym zamiarom każdego społeczeństwa członka; »kiedy jednakże zarazem odkrywam, że z tego

»wszystkiego wyradza się plan nadzwyczaj uprawi-
»dlowany, pełen porządku i piękności;—zdaje mi się,
»iż w tym stanie rzeczy, widzę cechy wyższego
»przecucia i kierowniczego wpływu, który panuje
»nad niewytrawionemi naradami ludzi, aby ich do-
»prowadzić do wielkich i pożytecznych celów; prze-
»konywam się oraz, że jest oko baczne przewodni-
»czące temu zmierzaniu rzeczy do siebie niepodob-
»nych ku wielkiemu celowi, gdy widzę że ten cel
»jest potwierdzeniem słowa Bożego.« (1).

Owoż wielki obraz, którego będziem mieli sposobność główne odcieniować rysy. Ten przedmiot, który w naszym planie pomocniczym tylko nazwać można, należy do szczegółowego rozbioru wielu dzieł znakomitych wydanych we Francyi i w Anglii, jakich do woli radzić się może każdy, w którym się rozwinie cały smak Religijnej prawdy. Moim zaś zamiarem jest, otworzyć tylko pierwsze tego wielkiego gmachu podwoje, i to jedynie wyłożyć, co dla naszych badań za potrzebne uważam.

Przystępuję do rzeczy.

Stan moralnego upadku, w którym ludzkość ugrzęzła, a który opisaliśmy w końcu księgi poprzedniej, nie był bezpośrednim wypływem pierwotnego usposobienia rodzaju ludzkiego.

Gdyby człowiek był się utrzymał w takim stanie, w jakim go Bóg przy stworzeniu postawił, cały je-

go byt byłby obrazem porządku i doskonałości, które panują w innych dziełach wyszłych z ręki Stwórcy.

Człowiek z przyrodzenia został powołany do rozwinięcia w sobie tej wielkości i tej przewagi, do której jeszcze zachował, chociaż już wątplą dążność, w zwaliskach, że tak powiem, swojej budowy.

Ale ta wielkość i ta przewaga była połączona z odrębnym przymiotem jego rodzaju, którego przyrodą jest możność upadania,—możność zniżania się.

Tym przymiotem jest wolna wola.

Wolna wola! ów najszczytniejszy dar, jaki Bóg w swojej miłości i w swej hojności mógł dać stworzeniu, bo tym sposobem zrobił je na obraz i podobieństwo swoje, wyjąwszy tę największą i nieskończoną doskonałość własną, której nie mógł w nie przelać, ale do której mu się coraz bardziej zbliżyć dozwolił, przypuszczając je do nieskończonego postępowego obcowania z swoją prawdą, świętością i szczęśliwością.

Ogniwem, które niejako spajało człowieka z tym łańcuchem, z tym niewypowiedzianym wielkim łańcuchem, była jego wierność w utrzymaniu na wodzy wolnej woli, i to w granicach, które jej Bóg w tym właśnie celu określił, aby człowiek miał pole wykształcać ją swoim wyborem i stać się twórcą własnej zasługi i własnego przeznaczenia.

Tę granicę stanowił zakaz człowiekowi dany, aby wśród wszech dóbr obfitości, nie kosztował tajemniczego owocu, którego fizyczne i moralne własności miały bezpośredni stosunek z przymiotami przyrody ludzkiej, tym zakazem na doświadczenie wystawionej.

Ów wyższy rozum, który zle do upadku przywiódł i którego cała potęga wyłącznie na rozszerzaniu tegoż złego się ograniczyła, wkraść się w sposóbie czyli w postaci węża do ducha towarzyszki i, że tak powiem, połowicy człowieka, i uwodzeniami swemi doprowadził do przestąpienia zakazu, który był jakoby przedmurzem jego szczęśliwości.

Człowiek, już napół zgubiony w swojej towarzysze, nie umiał się oprzeć nawzajem jej uwodzeniom; zgwałcił i on przykazanie boskie, i w miejscu dobrego wybrał złe, nadużywając swej wolnej woli.

Tym sposobem zadał zgubny cios i sobie i rodzajowi swemu, który jeszcze cały był w nim, a który to cios następnie się odbił na całym jego pokoleniu i zagrzebał je w nieładzie myśli i uczucia, czyli przywiódł rodzaj ludzki do zbrodni i do nieszczęścia.

Bezpośrednim skutkiem nadużycia tej wolności było osłabienie jej samej. Zanim się człowiek wyłamał z pod prawa, był wolnym: bo mógł, wedle

własnego upodobania, przejść do złego, albo własnowolnie z dobrego korzystać; po swoim zaś upadku nie zdołał już sam z siebie wrócić do dobrego i mimowolnie dążył ku złemu. Stał się niewolnikiem grzechu.

Ztąd drugie przyrodzenie, przyrodzenie wadliwe, macosze, przyrodzenie dzikie, w jakim się wszyscy rodzimy, i które uważamy za przyrodzenie nasze pierwotne i bezpośrednie, bo wypadek, który nas w niem pograżył, gubi się i niknie w początku wszech rzeczy, a głównem jego następstwem było zatracić w nas znajomość siebie samych i nas w naszych własnych oczach zaciemnić.

To zaćmienie ludzkości w jej upadłości stanie, nie wywarło jednak tych skutków, żeby nie miała była zachować niejakić pamiątek swojego upadku, i żeby nie mogła jeszcze znaleźć w nim szczątków pierwszej swojej potęgi. Do tych pamiątek i do tych szczątków przyłączyło się wrażenie o opiekuńczej ręce, która nam je zachowała, ratując człowieka w jego upadku, wspierając go zdala, wydobywając nawet z głębi przepaści, i silnie pomagając aby się na wierzch wy dostał.

Tą ręką jest ręka Boga, ale ręka w karceniu, że tak powiem, ukryta, jak ręka tego ojca, który zarazem i sprawiedliwości, i swojej dobroci zadosyć czyni.

Jakżeż tu już nie przewidzieć rozporządzenia boskiego, o którym później mówić jeszcze będziemy.

Porządek rzeczy wymagał, aby człowiek występnym aż do zupełnego zadosyć-uczynienia za swoje winy ulegał karzącej sprawiedliwości Boga. Człowiek, który własną siłą nie zdołał wyrwać się z nieporządku i sam spłacić dług tej sprawiedliwości boskiej, musiał koniecznie do swojej nieości powrócić. Bóg jednakże, chcąc stawić miłosierdzie obok sprawiedliwości, a nawet w samejże sprawiedliwości dać miłosierdzia dowody, wynalazł zachwycający cud, w dziedzinie miłości.

W głębi pokoleń rodu ludzkiego była ukryta jedna z osób boskich, potęga boska, ale która dopiero w pełni czasów ukazać się miała.

Tą był Syn Boży, Bóg w swej Istocie,—człowiek przez przyswojenie sobie jego przyrody. Jako człowiek był zdolny do cierpienia i do wzięcia sam na siebie winy człowieka, a jako Bóg do zadosyć-uczynienia sam przez siebie sprawiedliwości boskiej, i wyczerpania całej jej surowości. Tento sam Syn boski zatrzymał na własnej głowie wszystko, co w tej sprawiedliwości karzącego było, aby nam tylko zostawić to co w niej leczy; on udzielił nam zarazem i pomocy, i poznania, i lekarstw, i środków ich ukorzystnienia; on pokonał, i zostawił nam po sobie siłę zwyciężania tego złego ducha, który był

sprawcą naszego upadku; a z naszej walki z tym starożytnym nieprzyjacielem to nam tylko zostawił, co mogło być potrzebnem dla podzielenia z nim zasługi i sławy odniesionego zwycięstwa.

Ten Oswobodziciel, od początku świata przyobiecany, był oczekiwanym i pożądanym od całego rodzaju ludzkiego, a ten rodzaj ludzki napęłnił wszystkie swoje wyznania i nacechował całą swą wiarę godłami i znakami Jego zstąpienia na ziemię.

Ten mówię Oswobodziciel, to nasz Zbawca JEZUS CHRYSTUS.

Wierny przyrzeczeniu stawienia się na tej ziemi, przyrzeczeniu, które Jego miłość dała naszej nędzy już do ostateczności przywiedzionej, przybył,—odpowiedział oczekiwaniom rodzaju ludzkiego,—świat odrodził,—niebo nam otworzył.

Takie są dzieje naszego rodzaju; taki jest jakoby dramat naszych przeznaczeń, z trzech oddziałów, że tak powiem, złożony; pierwszy obejmuje niewypowiedziany upadek, którego następstwem długie obłąkanie; drugi nieskończoną poprawę, którego następstwem wielka walka, trzeci zupełne wybawienie, następnie nieśmiertelną uwieńczone chwałą. Któż zdola pojąć te troiste czyny? któż zmierzy całą ich głębię? któż wreszcie odwikła ten węzeł? Wiara! bo w tem nagroda wiary. Jej samej tylko dane dojsć do pojęcia boskiej widowni i zobaczyć, jak się

coraz więcej odsłania gruba opona, która ją zaciemnia w oczach dumą przesycanego rozumu.

My zaś, co światła pragniemy, my już możemy zgłębić stosunek, jaki się nam przedstawia pomiędzy pierwszym a drugim objawieniem. Bo ta niemoc człowieka w zatrzymaniu religijnej prawdy, to coraz bardziej wzmagające się obłąkanie rozumu i serca ludzkiego w pośród nieporządku na łonie wielobóstwa zrodzonego, o którym już tyle mówiliśmy, były tylko dalszym ciągiem upadku poczętego w pierwszym człowieku; ów zaś nagły blask prawdy i świętości na ziemi w czasie ukazania się Jezusa-Chrystusa, nie był czem innem, jak powrotem do życia, i zdrowia skolataney ludzkości; oraz tą w skutku zjyszezoną pomocą w początkach jeszcze upadku człowieka przyrzeczoną, a której ciągle oczekiwanie towarzyszyło, i tej skutecznej pomocy łagodne wywołało środki.

Przeto Chrystyanizm jest tą pierwszą przyrodą, czyli łaską, która obalony w drugiej przyrodzie porządek przywraca: jest to zawiązanie na nowo, czyli ta prawdziwa RE-LIGIA dawnych stosunków człowieka z Bogiem. Re-ligia słowo samo w sobie wzięte, słowo ogólne, wyraża przekonanie całej ludzkości w jej najważniejszym przedmiocie. Oznacza rzeczywiście pierwotny węzeł zerwany i na nowo spojony. RE-LIGATIO; zkąd wypływa, że czysty theizm czyli wyznawanie

jedynego Boga, przeciwi się naszemu zepsutemu przyrodzeniu i nie mógł istnieć jak tylko w stanie niewinności. RELIGIA prawdziwa, jak sam wyraz wskazuje, musi koniecznie być opartą na tych dwóch prawdach: prawdzie UPADKU i prawdzie WYBAWIENIA; musi przedstawiać zerwanie stosunków, potem pogodzenie człowieka z Bogiem, a tem samem głosić pośrednika który stworzył RELIGIĘ w własnej osobie z dwóch żywiołów, ludzkości uważanej w stanie całkowitej nędzy, i Bóstwa w całej jego wielkości.

Nie chcemy się niepokoić tem co pozostaje tajemniczego w tej nauce: bo, kiedy dotyczy Boga samego, nie jest rzeczą dziwną, że jej nie możemy zrozumieć; ona musi koniecznie być niedostępną naszemu pojęciu, a szczególnie pojęciu obłędnemu. Niepodobnaby było w nią uwierzyć, gdyby była całkowicie zrozumiałą. Dlatego też, chociaż zdołałbym ją wyjaśnić aż do zachwycenia rozumu, gdy jednakże i w tych wyjaśnieniach pozostawałaby zawsze jakaś ciemność, do którejby niewiara uciekać się mogła, wstrzymam jeszcze mój zamiar *na teraz*. Nie z tej też strony naukowego wykładu pragnę Religję wprowadzać, lecz inną drogą, przystępniejszą pojęciu człowieka niewycwiczonego w boskich prawdach, to jest drogą CZYNU.

Zanim bowiem Religję zauważemy być nauką, musimy pierwszej uznać, że jest CZYNEM.

Jako więc prawdę CZYNU ogłaszam Religję taką, jakiej już położyłem zarysy.

Dosyć powiedzieć, TEN CZYN JEST.

Lecz JAKŻE być może? JAK zrozumieć ten *owoc*, tego *węza*, ten *upadek*, to *przelanie praw* etc. etc.? Zostawiam tu mędrcom całe obszerne rozumowania pole.—To szaleństwo mówią.—Niech i tak będzie: na wszystko z niemi na chwilę się zgodzę.... Ale potem, gwałtem ich rozum przypnę do CZYNU, którego zatarcie ani od nich, ani odemnie nie zawisło, który jest przed nami, zawsze przed nami, uręczający swoim bytem możność bytu, i stwierdzający siłę swego istnienia samem nawet szaleństwem, jeżeli tak się podoba powiedzieć, tych pozornych znamion, wbrew którym czyn umiał się upowszechnić i powszechnie utrzymać.—Jest to, że tak powiem, ten pilnik, który się nie lęka twardego zęba niewiary, bo go ten ząb gryźć może, lecz pogryźć nie zdoła.—Z tej strony uważana Religja, jest w rzeczy samej niezwyciężoną, i opiera się na jednej z gruntownych podstaw filozofii nauk, to jest: że kiedy jakie zjawisko dostatecznie stwierdza czyn, trudność wytłumaczenia go nie powinna ani na chwilę zajmować. (2) Cała nauka jest napelniona niewytłumaczonymi czynami, czynami do wytłumaczenia niepodobnymi, a które wszakże odrzucić byłoby szaleństwem. Tą samą więc drogą i z daleko

słuszniejszych powodów przystąpię do wyjaśnień prawd Religijnych i powiem: że Religia jest tak dojrzałym CZYNEM, iż chcieć przeciwko niemu walczyć, jest to samo, co siebie samego niweczyć; że łatwiej w niego uwierzyć, jak go zaprzeczyć; słowem, że wyjaśnia więcej tajemnic, niż ich w sobie mieści.

Te zasady raz położone:—podzielię moje dowody, które uważam być na równi z rozległością przedmiotu i odpowiedniami jego ważności, jak następuje:

Powaga dziejopisa Mojżesza;

Stan przyrody ludzkiej;

Podania powszechne;

Przyjście i panowanie Jezusa-Chrystusa;

Zgodność i związek tych wszystkich rzeczy razem.—



ROZDZIAŁ II.

Na tę widownię stworzenia raz tchem Boskim ożywionego, rodzaj ludzki, który ją dziś zapełnia, w samym ostatku był wprowadzony, i to w epoce niezbyt oddalonej od początku stworzenia. Ten rodzaj ludzki, początkowo ograniczał się na małej ludności, na małym plemieniu, na jednej rodzinie, na jednej parze, na jednym człowieku, od którego wszyscy pochodzimy, i w którym przeto ważyć się musiały wszystkie losy nasze. Te i inne jeszcze czyny wyszły z dziedziny religijnej wiary, aby się później dostać do dziedziny tegoczesnych wiadomości, których jest rzeczą je dowodzić, i wszędzie wyryte ich piętno przed oczy człowieka stawić. Można jeszcze pod wielu względami być niewiernym, ale nie pod względem tych czynów: bo je rozum zdobył na wierze, która zwinęła swoje żagle przed pochodnią nauk, albo raczej odebrała ich przyzwolenia hołdy i przekazała im zakład prawdy, jaką od początku świata przechowała.

Jakżeby to wielki był skarb dla rozumu ludzkiego, posiadać dzieje tego stworzenia świata, tego początku ludzkości! jakże bogatą jest już nauka pierwszych żywiołów naszego przyrodzenia, tych twórczych źródeł naszego rodzaju, tych wypadków, jakie mogły wpłynąć na nasze moralne usposobienie, a zapomocą których dałaby się wytłumaczyć wielka zagadka naszej przyrody i me-

ta naszych przeznaczeń! Jeżeli w rzeczy samej przyczyna naszego istnienia, i zamiar, którego jesteśmy przedmiotem, mają się gdzieś objawić, to nie gdzie indziej, jak w czynie naszego stworzenia, i w tych jakie później miały miejsce; wszystko inne było tylko następstwem i wypływem. Chcąc się więc wydostać z tej matni wyobrażeń, potrzebaby niemal na nowo przebieść wszystkie wypadki, jakie nas w niej uwikłały.

Ale gdzież szukać tych dziejów? któż je pisać? któż je mógł przechować? W obszernym składzie dziejopisów, odradzających nam przeszłość, widzimy cały bieg upłynionych lat i wieków; jest to jednak tylko krótkie ich pasmo, bo nie więcej jak dwa tysiące pięćset lat przedstawia. Te dzieje uczą nas wprawdzie, jak powstawały i przez jakie przeszły przemiany tegoczesne narody; widzimy tam i ten upadek, i to rozeźlonkowanie obszernego państwa Rzymskiego, widzimy jego kolebkę, widzimy, jak ten kraj wzrastał, jak dzielnie w swojej sprawie walczył, jak nakoniec świat cały oświadczył, słowem, możemy okiem Bossueta zmierzyć i zarody jego wielkości i jego upadku; w tymże samym znówu czasie, albo trochę wcześniej Grecya, i jej cuda swym blaskiem też dzieje zapełnia, jej sława rozlega się na całej świata przestrzeni; dalej Egipt i młda jego wielkość gubi się w ciemnościach nocy, a Per-

sy, Medowie, Babilończykowie zdają się być już ostatnim tego obrazu zarysem; pomiędzy wszystkimi zaś dziejopisami, którzy nam odkryli różne jego części, najdawniejszymi są: Herodot i wielki Homer. Poczem już wyżej oko sięgnąć nie zdoła.

Są to jednak dopiero dzieje, albo oddzielnych społeczności członków, albo narodu całego, nie dzieje rodu ludzkiego; dotychczas uchwyciliśmy gałęzie tego rodowego drzewa, ale pnia jego nie dotknęliśmy się jeszcze. Zkądże wypływa, że nie możemy pójść dalej i dostać się do tej pierwotnej społeczności, z której się wszystkie inne wyrodziły? Oto dlatego zapewne, że się do niej zbliżamy. Już te same chmury, które ją kryją, świadczą, że nie jest nieskończenie oddaloną. Gdyby świat rzeczywiście był nieskończenie dawniejszym, sam prawem coraz większego postępu dalby się być poznać daleko weześniej, okazując nam swego wykształcenia owoce; i tak jak Homer i wszyscy dziejopisarze co po nim nastąpili, dogadzając przyrodzonej naszemu rodzajowi potrzebie, zostawili potomności pomniki tej kolei, jaką rodzaj ludzki przechodził, tak równie początkowe plemiona sameby nas były pouczyły o swem istnieniu, gdyby mały rozwój ich moralnego życia nie był tu udaremnił potrzeby i środków pozbawił. Bez wątpienia, obyczaje obrazowane piórem Homera, a nadewszystko sam Homer, każą się domyślać wiel-

kiego postępu; (1) ale jakikolwiekbyśmy czas temuż postępowi oznaczyli, zawsze będzie rzeczą pewną, że w nim mieści się pierwszy owoc dziejowy, i że jego rodzinne drzewo nie jest bardzo od nas dalekie. Do owych czasów świat bez wątpienia był zasilany podaniami ustnemi, albo godłami, które czas czasowi podawał, a prostota społeczności pierwotnych nie dozwalała jeszcze uczuć konieczności zachowania w innym sposobie dawnych czynów pamiątek. Pamięć ludzka, mogła je łatwo objąć; ich bliskość, ich wielkość, ułatwiała drogę pamięci. To zdanie stwierdza już czyn powszechny, chcę tu mówić o podaniach, które jeszcze dziś znajdziemy na dnie dziejów wszystkich narodów, i które przeszedłszy różne przemiany, świadczą jednomyślnie o pewnych pierwotnych czynach z jednego i tegoż samego źródła wypływających.

Te podania powszechne, te odkopne pamiątki, nie znalazły jeszcze swojego Cuviera; same przez się nie mają w sobie dosyć wyrazistego organizmu, aby mogły być poddane dokładnemu rozbiorowi dziejów pierwotnych; nie można atoli wątpić, że byłyby drogim skarbem dla sprawdzenia tychże dziejów, gdyby one już były istniały.

Ale czas przyznać, że posiadamy dzieje pierwotnych wieków, i że rodowód ludzkości jest w naszych rękach. Jeszcze przed wiekami najstarożytniej-

szych dziejów, przed Herodotem i Homerem, daleko pierwiej od istnienia latopisów Egipskich, Feni-
cyan i Babilonu, słowem przed bajecznemi jeszcze
czasami, w łonie nocy i tej ciszy, która okrywa
pierwotne pokolenia, jak ta wysoka wieża portowa,
na przepaści czasów wznosi się sam *Jeden* w swo-
jej wspaniałej starożytności MOJŻESZ, dziejopis nie
tego lub owego narodu, ale dziejopis Ojców wszyst-
kich narodów, żywotopis człowieka, badacz przy-
rodzenia, kronikarz dzieł Boga.

O ileż jestem szczęśliwy, że w mojem piśmie
mam sposobność odwołania się do tego wielkiego
świadka, i że prawda, której bronię, opiera się na
najstarożytniejszym i największego poszanowania
godnym piśmienniku całej ludzkości.

Kiedy w rzeczy samej zgromadzimy i na szali grun-
townej rozwagi zważymy wszystkie powody, które
każą zawierzyć i zaufać Pismu świętemu, a wsze-
gólności pięciu księgom Mojżeszowym i wszystkim
innym Biblii częściom, nie można na pierwszy rzut
oka nie być przeniknionym świętem dla niej posza-
nowaniem. Zaraz budzi się w sercu to uczucie, że
człowiek nie mógł wynaleźć tej wielkości i tych
tajemnic, i że tylko swej ręki do skreślenia ich uży-
czył. Jeżeli czasem, z powodu lekkości naszego
ducha, spotkamy się z niepodobieństwem do praw-
dy, zaraz tego żałujemy, bo nie możemy nieczuć,

że w tej walce musimy być zwyciężonymi duchem
Boga. I dlatego też pojmuję, że człowiek najnie-
wierniejszy naszego wieku, lord Byron, w końcu ży-
cia na księdze Pisma świętego te napisał wyrazy,
które dopiero po jego śmierci czytano: »W tej
»wielkiej księdze jest zawarta tajemnica tajemnie.
»Ah! szczęśliwi w rządzie śmiertelnych, którym Bóg
»dał łaskę rozumieć, czytać, w modły obrócić,
»i uwielbiać słowa tej księgi!.. Szczęśliwi, którzy
»umieją wrota wyłamać, aby się gwałtem dostać na
»ścieżki prawdy! *Ale lepiejby było, gdyby się nigdy*
»nie byli rodzili, dla wątpienia albo dla pogar-
»dy...» (2)

Zatrzymajmy się w tem miejscu; zrobmy przede-
wszystkiem rozbiór rękopisów tej nieporównanej księ-
gi, i na szali słabego naszego rozumu zważmy ca-
łą jej gruntowność; ona albowiem będzie podstawą
najważniejszego dowodu prawdy, jaką zbadać pra-
gniemy.

I. Starożytność Mojżesza, powiedzieliśmy już
jest tą pierwszą jego własnością, która go sta-
wia nieskończenie wyżej od wszystkich innych dzie-
jopisów — ona jest nieodzowną dla dziejopisarza
stworzenia, bo go bardziej jak każdego innego zbli-
ża do źródła i tem samem czyni dokładnym i wier-
nym w opisywaniu zeszłych wydarzeń.

Wszakże tej własności zaprzeczyć mu przecież nie można. Światły Cuvier, do którego nieraz w tych o Mojżeszu badaniach odwoływać się będziemy, jako jeden z najgodniejszych nauki ludzkiej piastunów, miał sposobność stwierdzić tę pierwszą prawdę; oto własne jego wyrazy:

»Rachuba lat wykazała, że pamięć każdego narodu zachodniego nie sięga wyżej nad *trzydzieści wieków*. Żaden z tych narodów przed tą epoką, a nawet później w kolei dwóch albo trzech wieków, nie przedstawia spojonego z sobą ciągu czynów jakkolwiekbyś prawdopodobnych. Grecy wyznają, że dopiero od Fenicyan przed *trzydziestu* lub *trzydziestu czterema* wiekami nauczyli się sztuki pisania; długo jeszcze odtąd ich dzieje są pełne bajek, i pierwsze ślady ich zjednoczenia się w jedno ciało państwa nie wyżej *trzechset* lat sięgają. Dzieje Azyi zachodniej podają nam niektóre tylko sprzeczne z sobą wyjątki, które zaledwo z pewnym rzeczy związkiem przebiegają pasmo *dwudziestu wieków*. Pierwszy dziejopis świecki, którego dzieła do naszych czasów przechowane zostały, Herodot, żył nie wcześniej jak przed *dwoma tysiącami trzechset laty*. Dziejopisarze od niego starsi, a których się mógł raźnić, najwięcej jednym *wiekiem* go wyprzedzili. Można nawet sądzić czem byli, po tych dziwacz-

nych pismach, jakie po nich pozostały, jak naprzykład pisma Arystea Prokonosa i kilku jeszcze innych. Przed niemi posiadano jedynie wieszczów, a Homer, mistrz i wieczny wzór Zachodu, poprzedził nasz wiek tylko o *dwa tysiące siedemset* lub o *dwa tysiące osmset lat...* Jeden szczególnie naród przekazał nam swoje latopisy przed epoką Cyrusa; a tym lud żydowski. Część starego Testamentu, który zowią *pięcioksięgiem*, istnieje w swym teraźniejszym kształcie przynajmniej od czasu odszczepieństwa Jeroboama, gdyż Samarytanie przyjmują go równie jak żydzi, to jest że z pewnością naznaczyć mu można więcej dawności nad *dwa tysiące osmset lat*. Nie ma żadnego powodu, aby nie przyznać samemu Mojżeszowi wydanie Pisma świętego, to jest o *pięćset lat* pierwiej, co by razem wyniosło *trzydzieści trzy wieki*; a do syć czytać to Pismo święte, aby dostrzedz, że pełna jego część mieści w sobie wyjątki z dzieł poprzednich; nie można więc w żadnym sposobie wątpić, że toż dzieło jest najdawniejsze jakie nasz Zachód posiada.» (3)

Cóż to bo za dziejopis, który wyprzedza wszystkich innych o *dziesięć wieków*! Herodot żył przed *dwoma tysiącami trzechset laty*. Mojżesz przed *trzema tysiącami trzechset*. Jakże właściwie, porównując go z innymi dziejopisami, do nich odezwąćby

się godziło temi słowy Egipcyan, wyrzeczonemi do filozofów greckich: »Wy wszyscy, wy tylko dzieci-mi jesteście: nie ma pomiędzy wami starca, nie »posiadacie wcale nauki, czasem wytrawionej!« Jakąż także cześć ci sami dziejopisarze wielkości Mojżesza oddawaćby byli powinni, jako temu, *który najbliższy Boga i początku wszech rzeczy, tem samem musiał lepiej wiedzieć jak ktokolwiek inny, co było prawdziwem i co wszystko wyprzedza; to jest najlepiej znać dogmat ojcowski, mówię dogmat Boga samego.* (4)

Ten wniosek wielkiej nabiera mocy, kiedy się zważy, że bajki mitologiczne i źródło z którego powstały, są późniejsze jak czasy Mojżesza; że w jego wieku podanie w całej swej czystości zachowane jeszcze zostało, i że z obfitego podań źródła musiał czerpać opowiadania swoje. Jeżeli przestrzeń czasu, która przedzielała Mojżesza od potopu i stworzenia świata, zdaje się nam być nadto długą dla przechowania w pamięci każdej z tych ważnych epok, to w istocie ta przestrzeń widocznie się skraca myślą, że dłuższe wówczas życie człowieka, że silne pierwotnych wydarzeń wrażenia, że nakoniec prostota obyczajów i wiadomości znacznie ułatwiły przechowanie czynów w pamięci. Biorąc na uwagę czasy Mojżesza (a których pewność, jak dalej zobaczymy żadnemu zaprzeczeniu nie ulega) sta-

je się rzeczą jawną, że życie *trzech* lub *czterech* ludzi sięgało czasów Noego, który widział synów Adama i który dotykał się, że tak powiem, rzeczy początku (5). Długość życia ludzi i mała liczba pokoleń tak dalece prawie zbliża początek świata do czasów Mojżesza, jak dalece w zwykłej naszego dzisiejszego życia trwałości, bliskim jest naszej pamięci wszystko co się działo przed *dwoma* lub *trzema* wiekami.

Zresztą, ważna uwaga świadczy tu za wiernością jego opowiadań. — Mojżesz, *najdawniejszy* z dziejopisów, jest właśnie ten, który naznacza *najświeższą* datę początkowi świata, i który, gdyby wbrew prawdzie zmniejszał liczbę pokoleń, na konieczny zarzut kłamstwa byłby się wystawił. Przypuszczając, że był zwyczajnym dziejopisarzem i że jego piórem kierowały inne widoki nie chęć, ustalenia przez pismo tego, co było wiadomem wszystkim prawie narodom i co składało najważniejszą część pomników Religii i rodziny Abrahama, byłby się był strzegł naznaczać tak długiego życia świadkom, którychby zeznania przeciwko niemu stanęły, którzy byliby jawnie wykrywali wszystkie błędy jego dat, a tem samem obudzali wątpliwość o wydarzeniach, które z temi datami zespolił. Chcąc się zaś zabezpieczyć od tych zarzutów, oddaliłby był właśnie epokę początku świata mnożąc liczbę pokoleń, ale on tyl-

ko mówił oczem już wiadano od wieku do wieku; widoczną zaś jest rzeczą, że zanim pisał dzieje, jego roczniki były rocznikami powszechnymi, bo żadnej nie zachował ostrożności dla zyskania sobie wiary; również jest widocznem, że byłby był znacznie pomnożył liczbę dowodów przeciw sobie, gdyby w swych pismach nie był wiernym.

Tak więc z jednej strony starożytność Mojżesza, z drugiej niewielka dawność, jaką naznacza stworzeniu świata, są to dwa główne czyny z nim ściśle związane, stanowiące pierwszą i ważną prawdy jego dziejów rękojmię.

II. Co jeszcze pod innym względem odznacza pisarza pięciu ksiąg świętych, to ta wielka cecha jego osobistych i jego pisma przymiotów.

Żaden dziejopis nie pisał w okolicznościach tak ważnych, tak uroczystych, jak Mojżesz. Nie jest to wieszcz, jakim był Homer albo Hesiod, piszący wedle własnego upodobania, za natechnieniem myśli, w zamiarze zachwycenia wyobraźni i zapewnienia sobie nieśmiertelności ziemskiej. Nie jest to dziejopisarz, jakim był Herodot i Tucydid, który zadaniem wymownie rozwiązaniem chciał pozyskać nagrodę, jaką na publicznych rozdawano igrzyskach. Nie jest to wreszcie pochlebiający latopisarz, albo krytyk współczesnych, rozdający stronnem piórem pochwały albo obelgi, i zamknięty w okresie jednej

idei lub jednej narodowości, jak mnóstwo dziejopisów. Jest to raczej kapłan, patriarcha, piszący w oczach narodu całego i całego że tak powiem, rodzaju ludzkiego, opowiadający wydarzenia publiczne, których widownią był świat, i ustalający piśmem, co cała ziemia głosiła.

W jego dziele nie ma przedmowy, ani wstępu, ani żadnej przezorności śladów; nie ma układu, ukartowanego zamiaru; żadnej chęci podobania się, żadnej obawy aby mu nie dano wiary: on opowiada i wyłącznie mówi tylko o tem, co podobne do prawdy, jak i o tem, co się jej przeciwie zdaje, opowiada rzeczy przyrodzone lub cudowne, głębokie lub proste, wszystko wychodzi z pod jego pióra z surową prostotą, jak gdyby on myśli kreślił, a kto inny znający rzeczy za niego myślał, jego piórem kierował. Jest rzeczą nader widoczną, że Mojżesz pisał na łonie powszechnego przeświadczenia; że rzeczy, które opowiada, utrzymują się własną powagą, i że te wrażenia podziwu, wątpliwości, niewiary, które nasz umysł zajmują gdy go czytamy, nie miały nigdy przystępu do umysłu jego współczesnych; inaczej byłyby i jego samego zajęły. Wszakże widzimy, czujemy, że stosuje się do opinii publicznej swojego czasu, do głosu całego narodu, do głosu Boga. To uczucie tak silnie nami włada, że jest w stanie zachwiać najśmielszą niewiarę, i broń z jej rąk

wytrać. Odrzucać opowiadania Mojżesza, jest to nie tyle napadać na niego samego, jak raczej na cały naród, na cały świat, który mu je poddyktował i z niemi związane pamięci przechował, w obec żyjących pomników i podań stanowiących ich rękojmię, i w biegu okoliczności, w pośród których najłatwiejby było go potępić, gdyby był bajecznym.

Wreszcie, jakto bardzo dobrze uważano, szczególniejsza cecha odznacza Mojżesza w jego nauce o stworzeniu świata. U wszystkich prawie narodów mitologia rozpościerała swą władzę w nocy czasów, kiedy wyobraźnia nie obawiała się czynów, zagasła zaś w chwili, w której się poczęły dzieje. Przeciwnie, dawne pomniki Hebrajczyków, nietyle przedstawiają rzeczy nadzwyczajnych za dawnych, jak w późniejszych czasach. Cóż więcej zastanawia w Piśmie świętem, jak ta mała liczba cudów dawnych, a tak wielka późniejszych? Inne narody zupełnie odwrotny stan przedstawiają. Ale w Piśmie świętem ten rzeczy porządek obalony.

Najstarożytniejsze piśmienne innych narodów podania, poczynają się od wielobóstwa; nietylko wspominają o przymierzu pomiędzy Bogami a śmiertelnymi, ale nadto wykazują zepsucie i cudzołóstwa niebian, opisują wojnę bogów, ubóstwiają słońce, księżyc, gwiazdy, i przypuszczają mnóstwo półbożków, duchów, czartów. Wedle nich, każdy

wynalazca pożytecznego kunsztu, ma prawo być ubóstwionym. Jeżeli nam przedstawiają jaką rachubę lat, to albo jest żadną, albo olbrzymią; opisuja ziemię jak obszerne pole urojeniami napelnione; tam rzecz każda ulega dziwaczny przemianom, tam czytamy wybuchy wyobraźni żadnem wędzidłem niewstrzymanej, wyobraźni nadzwyczaj urozmaiconej i śmiesznej. Zgoła ciągle zamiłowanie dziwów, niezwyceżony wstręt do opowiadania bez przesady najprostszej okoliczności, wreszcie i ta próżność narodowa, w przypisywaniu jednemu krajowi czynów, które dotyczą całego rodzaju ludzkiego; owoż najbardziej uderzające rysy pogańskiego układu stworzenia świata.

Inaczej się mają rzeczy, kiedy je opowiada Pismo święte; w niem widzimy wyłącznie bezpośrednie działanie Stwórcy Boga, bez udawania, bez żadnego dziwaczego powikłania, oparte jedynie na gołej woli, woli takiej—jaka przystoi przyrodzie Istności wszechwładnej. Pismo święte nam mówi, że księżyc, słońce, gwiazdy, to nie bogi,—że dla użytku człowieka stworzone, dają mu światło i do mierzenia czasu mu służą. Tam wszystkie wielkie wynalazki są nazwane wynalazkami ludzi, i takimi być nie przestają. Tam rachuba lat trzyma się właściwego sobie szeregu, a opisanie ziemi nie przekracza jej granic. Nie widno w Piśmie świętem ani

tych ducha przechodzeń, ani tych przemian z tworów na twory (métamorphoses), zgoła nie takiego, co nam w książkach najdawniejszych ludów nie wtajemniczonych do rzeczy świętych, wykazuje ślady wybujałej wyobraźni lub bajecznego podania. Gdyby nauka sama miała i mogła opisywać stworzenie, nie byłaby go inaczej opisała, jak je opisał Mojżesz. Szczytna prostota daje się spostrzegać w jego mowie, zwięzłość cechuje jego opisy; w wyrazach tylko ściśle koniecznych ogłasza, że rzecz miała miejsce, i nie więcej. Wszystko w jego wyrażeniach jest ideą, nigdzie w nich nie ma obrazowania, wszędzie sposób pisania wzorowy, bo sam przedmiot jest bez przykładu—prosty jak wola—silny jak władza; ten sposób pisania sam stworzony daje nam niejako dosłowne tłumaczenie stworzenia materialnego: »*Najprzód Bóg stworzył Niebo i Ziemię, Bóg rzekł: Niech się stanie światłość, a stała się światłość.*« Jakaż tu dokładność! jaki porządek! jaka gruntowność! jaka wspaniałość! Gdzież więc więcej zwięzku i zgody, jak w tych dziejach, które składają jedną zupełną całość, które porządkują i wyjaśniają rozrzucone i niepowiązane z sobą podania ludów, i dobitnie nam oznaczają stworzenie świata, stworzenie każdego w szczególności człowieka, błogość pierwszego jego stanu, przyczyny jego nędzy i słabości, zepsucie świata i potop; dalej wy-

kazują początek kunsztów i narodów, podział ziemi, wreszcie rozmnożenie się rodzaju ludzkiego, i inne wypadki tejże samej wagi, o których dzieje ludzi w nieładzie tylko wspominają, i tem samem zmuszają nas do szukania gdzie indziej pewniejszych źródeł. Na pierwszych zaraz stronicach księgi Rodzaju, więcej jest zasadniczych prawd, więcej zdrowej filozofii, więcej znajomości rzeczy boskich i ludzkich, jak we wszystkich dziełach starożytności. Cóż to za wielkość, jakież przepysny wstęp do dziejów pierwszych czasów świata, w tych sześciu oddziałach, w tych sześciu skinieniach woli Stworzyciela, wydobywającego świat cały z nicości bez wyspiechów, bez wysileń; Stworzyciela, który i przerwami pomiędzy cudem a cudem, i potwierdzeniem którem kończy każdy dzień stworzenia, objawia mądrość i potęgę, wolność swej woli i wszechmocność, który trzyma w swej prawicy każdą część niepewną świata całego, — i tak łatwo może zniszczyć, albo zmienić jego przeznaczenie, jak mu się podobało je wskrzesić i utrzymać. (6) Zkądże nabrał Mojżesz tak czystych pojęć o Bóstwie, idei tak wzniosłej o Jego wszechmocności, niezawisłości i innych doskonałościach? Jakże się to stało, że tylu wiekami starszy od innych pisarzy, wyprzedza ich przecie wysoką swoją mądrością, i jest jedynym, którego nauka się nie zastarzała i żadnej nie wymagała po-

prawy, którego wiadomości nie okazały się w czemkolwiek bądź niedokładnemi; słowem, jedynym, którego pisma na zawsze zostaną podstawą dziejów i filozofii, jak również podstawą Religii.

Są bez zaprzeczenia rzeczy niezrozumiałe i nadprzyrodzone w jego opowiadaniach, ale snadno się przekonać, że to jest skutkiem ich przyrody, a nie wyobraźni dziejopisa. Byłoby rzeczą uderzającą, gdyby się nie mieściło coś nadprzyrodzonego w stworzeniu przyrodzenia, bo i przyrodzenie nie mogło być prawidłem siebie samego zanim istniało. Nie możemy zrozumieć i osądzić rzeczy w sposobie przyrodzonym, tylko wedle praw, jakie wiążą stworzenie z nami, a nie podług tych jakie je łączą z Bogiem, który sam sobie jest prawem; niewiara zaś nasza wypływa często z fałszywego zastosowania do Istności Najwyższej praw, jakie taż Istność zakreśliła swojemu stworzeniu. Tu niedowiarstwo tem więcej nierozsądnem się staje, im więcej czyny nadprzyrodzone Pisma świętego odnoszą się do epoki, w której przyrodzenie i jego prawa nie były jeszcze ustalone, i kiedy nie, że tak właściwie powiedzieć można, nie było przyrodzonego, wyjąwszy dobrą wolę Boga. »Gdzieś był, mówi Bóg do »Joba, gdym zakładał fundamenta ziemi? odpowiedz »mi, jeżeli masz rozum. Czyliż nie widzisz nieskończenie wielkiej mej władzy, i że żaden z tych, któ-

»rzy dawali prawa, nie jest do mnie podobnym? »Któż zdoła zgłębić moje drogi, albo któż jest »w stanie mi zarzucić: żem popełnił niesprawiedliwość?« (7) Całe przyrodzenie pozostało obsiane tajemnicami, pomimo stałości jego praw od *sześciu tysięcy* lat; a my chcielibyśmy nie znaleźć ich, wtedy, kiedy jeszcze Bóg toż przyrodzenie trzymał w swojej stwórczej prawicy! Zamiast przeto się gorszyć, że ta wielka księga jest tajemnicą tajemnic, uwielbiamy, w jakim sposobie, objawiając nam więcej jak każda inna wszechmocności boskiej, zarazem najwięcej sprzyja i dogadza słabości naszego rozumu; żeby zaś w zupełności ją zrozumieć, prosimy Boga, z lordem Byronem, aby nam dał łaskę pojąć, czytać, w modły obrócić, i szanować to Słowo Boże. Wtedy nasza powolność wrota *wyłamie*, nasza pokora *wedrze się gwałtem na ścieżki prawdy*, i ujrzymy światłem czysto boskiem oświecone te wielkie jego dzieła stronnice, które дума naszego rozumu poczytała za ciemnotę, za sprzeczność.

Bo nakoniec potrzeba, abyśmy stanęli na drodze prawdy pod względem opowiadań Mojżesza, choćby już tylko dla sądzenia o nich na słuszności prawidłach. Te opowiadania powinny dotyczyć tak czynów przez Boga objawionych, jako i czynów, których ludzie mogli być świadkami. Już udowodni-

liśmy w rozdziale o *konieczności pierwotnego objawienia*, że Bóg musiał sam pouczyć pierwszego człowieka lub pierwszych ludzi, o czem im wiedzieć należało, i że na podstawie tego powszechnego przekonania cała żyła starożytność. Przeto Bóg, dawszy się poznać człowiekowi, który Jego ręki był dziełem, (a cóż może być więcej z przyrodzeniem zgodnego?) musiał mu odsłonić i przed oczy stawić obraz stworzenia, którego nie był świadkiem, musiał, że tak powiem, być pierwszym jego dziejopisem, i wniknąć z nim w ten stosunek Ojca z Synem, który Plato uważał jakoby podstawę prawdy i pierwsze ogniwo jej podania na ziemi. Zkąd też wypływa, że księga Mojżesza musi być księgą natchnioną, jeżeli jest księgą prawdziwych podań o Bogu; bo prawdziwe o Bogu podania musiały koniecznie wytrysnąć z natchnionego źródła. Całe więc usiłowanie uzasadnienia tej prawdy, że Mojżesz jest jedynym dokładnym dziejopisarzem pierwotnych podań, dąży zarówno do udowodnienia, że jest dziejopisem objawienia,—dziejopisem natchnionym, jeżeli nie bezpośrednio, jak mniemać mamy prawo, to przynajmniej pośrednio i drogą podań. Z tego poglądu, który jedynie jest prawdziwym, albo inaczej w niczem nie ma prawdy, z tego mówię poglądu patrząc na rzeczy, zniknie Mojżesz, a w jego opowiadaniach odbije się wy-

łącznie Majestat Boski, i Bóg do każdego z nas przemawia tak, jak przemówił do pierwszego człowieka, i jak później przemówił pierwszy człowiek do swoich potomków. Z tego jeszcze poglądu Pismo święte przybiera tę cechę powagi, przed którą każdy rozum się upokorzy i zatopi w wierze, która w ostatnim wyniku jest jedynym warunkiem rozumu ludzkiego w oczach Boga.

Ta ważna i z samego żywota przedmiotu który badamy wyciągnięta uwaga, powinna jego rozbirowi przewodniczyć. Nie zakazując dochodzenia rzeczy, powinna nim kierować i do siebie go zwrócić, chyba że temu rozbirowi rozum człowieka sprostać nie zdoła; należy bowiem rzecz każdą zbadać wedle prawideł jej przyrodzenia, a jakżeby było niesprawiedliwem i nierozsądnem, dla osądzenia czyli dzieło jest boskie, tak je roztrząsać, jak gdyby niem właśnie nie było.

Zdrowo więc zbadane znamiona osobistych przymiotów Mojżesza i jego boskich opowiadań, wytłaczają na jego świadectwie tę pieczęć prawdy i powagi, która go odznacza pomiędzy wszystkimi dziejopisami, i do zaufania jego pismu zniewala.

III. Ten pierwszy rzut oka na Mojżesza uzupełniemy jeszcze trzecią uwagą, na dziejach ludu żydowskiego opartą.

W czasie kiedy się ukazała jego księga, cały jeden lud ją opowiadał i jej wierność poręczał. Ów lud, piastun i stróż tej księgi, i potem istniał, i dziś jeszcze żyje w pośród nas; on i w starożytności i w czasach dzisiejszych był zawsze takim zjawiskiem religijnem i społecznym, że to wydarzenie wytłómaczyć tylko można pośrednictwem władzy boskiej.

Zwracając naprzód uwagę na lud Żydowski w czasach dawnych, nie można nie być uderzonym tem to ogromnem zjawiskiem całego jednego ludu, całego narodu, wyprzedzającego wszystkie inne swoją starożytnością, i przechowującego w całej przestrzeni wieków na łonie bałwochwalstwa i powszechnego zepsucia, nienaruszony zakład prawa przyrodzonego, Religii pierwotnej, wiary i czci w *jedynego* Boga, duchowego, świętego, wszechmocnego, ojca i sędziego wszystkich ludzi, takiego wreszcie, jakiemu najwyższą cześć dziś ziemia oddaje, a którego wówczas cała ziemia nie znała.—*Judaei mente sola, mówi Tacyt, UNUMQUE numen intelligunt....; summum illud et aeternum, neque mutabile, neque interitum.* (8)

U wszystkich narodów pierwotnie światłem Religii przyrodzonej oświeconych, ta Religia całkiem była wygasła, a one błąkały się po drogach zabobonu i bałwochwalstwa. Coraz bardziej w niem grzęzły, i nie

ich z tej toni wydobyć nie zdołało. W ich łonie rozmnażali się filozofowie, i całe życie na wyszukaniu prawdy trawili; pomimo to prawda do tego stopnia była przyduszoną, że pierwszy z tych filozofów, Platon, zniewolonym się widział te wyrzec słowa: »Nader trudną jest rzeczą wiedzieć, czego się trzymać należy, kiedy się myśli o Bogu, a gdyby nawet »wiedzano, byłoby bardzo niebezpiecznem z tem się »odzywać»; i w rzeczy samej, ów filozof nie śmiał wspominać imienia Boskiego, jak tylko przed najzaufańszymi przyjaciółmi swemi; kiedy tymczasem, cały lud, cały naród jedyny w świecie, całą swoją religię, wszystkie swe zwyczaje, wszystkie uroczystości uświetniał czią publiczną dla jedynego Boga duchowego, wytępiela i mściciela niecných rzeczy ludzkich przez inne narody ubóstwianych. Ten lud miał tylko jeden kościół, a w nim mieszkał cud świata, sam tylko Bóg niewidomy wraz z znamionami swego świętego prawa, zatartemi wówczas na całej powierzchni reszty świata. Kiedy Pompejusz, korzystając z prawa zdobyczy, albo go raczej nadużywając, wszedł do przybytku kościoła Salomonowego, jakże wielkie wzbudził zadziwienie mówi Tacyt. *Nulla intus Deum effigie vacuum sedem et inania arana* (9); takim samem podziwieniem na kilka wieków wprzód przenikniony lud wschodni, zawołał: »Nie masz bałwana u potomków Jakóba; nie masz

»wieszczby ani wróżki w Izraelu; Pan Bóg jest »z nim, a głos trąby zwycięstwa królewskiego »w nim (10)» I ztąd powstała ta przypowieść ludowa, która obiegała pogaństwo, że żydzi czeili tylko powietrze i niebo: *Nil praeter nubes et coeli numen adorant*; tak to dalece rozum ludzki stracił z oczu prawdę, którą sami tylko zachowali żydzi! Nie jestże to istny dziw w porządku moralnym? Jakżeż sami żydzi mogli uniknąć powszechnej zagłady rozumu? Jakżeż sami utrzymali się na szczycie pierwotnej prawdy, jakżeż się oparli tej wielkiej na drodze błędu pochyłości, temu dążeniu ku niemu przyrodzenia ludzkiego—oni, co od wszystkich ludów dawniejsi, powinni byli daleko rychlej się starzeć, daleko rychlej zepsuć; oni wreszcie, którzy byli również jak inne ludy nieokrzesani, chuciom ulegli, dotknięci tą raną moralną, która wewnątrz wszystkich śmiertelnych pożera? (11) Widzimy wszakże, iż w nich ta cześć, tak wzniosła, tak czysta, była wykonywaną bez przesady, bez różnicy; że to była cześć pospolita, codzienna; widzimy jeszcze, że ją przechowywali wpośród wszystkich przemian politycznych i społecznych, w czasie panowania prawa rodzinnego, w czasie rządu kapłanów, w czasach rzeczypospolitej, królestwa, dyktatury, w pokoju i wojnie, w czasach wolności i niewoli, w własnej ojczyźnie i na wygnaniu, i że tak dotrwała do końca, to jest

do chrystyanizmu, który z ich łona zrodzony, wyższego światła promieniem przeszył świat cały, a ich samych w powszechni swojego rozlewu pochłonał.

Jakże wytłómaczyć podobne zjawisko?

Co do mnie, jestem tego przekonania, do którego i rozum i wiara prowadzi, że zachowana u tego ludu religijna prawda, nie da się inaczej wytłómaczyć, jak tym samym środkiem, jakim po raz pierwszy dana była ziemi, środkiem objawienia, pośrednictwem Bóstwa. Źródło dróg Boskich, z którego prawda wypłynęła i swym blaskiem rozum pierwszego człowieka oświecała, pozostało otwarte dla tego ludu i wytryskiwało na przemiany, to z łona patryarchów, to z łona proroków, objawiając czyny i wydarzenia, które ciągle umysły do prawdy zbliżały, odwracając serce ku bałwochwalstwu skierowane, utrzymując je w szrankach starożytnego podania, przekonywając nakoniec o przytomności Bóstwa, dopóty, dopóki to źródło nie zasiliło całej ziemi w osobie Jezusa-Chrystusa i Jego Kościoła. Podobny wypadek nadprzyrodzony mógł tylko być wpływem wrażeń nadprzyrodzonych. U wszystkich innych narodów, rozum i podanie nie były dosyć silnym bodźcem do zachowania prawdy; jakżeż u samych żydów tak przeciwne mogły zrodzić skutki? Podanie przyczynić się tylko mogło i to najwięcej do prze-

dłużenia panowania prawdy, ale prawda, do której osłabienia ciągle dążono, raz przeistoczona, zatracona, nie byłaby więcej wróciła. Tu rzecz odwrotnie wziąć należy. — Dążność była raczej skierowana ku wzrostowi prawdy, ku oczekiwaniu czystszego i większego światła; a kiedy, wypadkowo, zaczęła się chwiać, okryły ją z razu chmury niedowiarstwa, potem się nagle z-za tych chmur wydobyla i tem mocniej ustaliła. Owoż cały okres dziejów ludu żydowskiego.

Nie chcemy jednak uporczywie utrzymywać, że lud hebrajski był natchnionym; ale gdyby nawet przyszło wątpić z drugimi, nie będzie dla tego mniej pewnem, że zjawisko, którego dochodziemy przyczyny, tem tylko da się wytłómaczyć, że lud żydowski musiał być uposażonym silnem zasadniczem prawem na podaniu opartem, prawem pełnem związku, które na drodze przyrodzenia przechował aż do Mojżesza, a które ten wielki mąż schwycił i urządził z najwyższą dokładnością; jest równie pewnem, że ten lud posiadał jakoby kanał podania szczelnie zamknięty, który mu nieskażenie pierwotnej prawdy dostarczał, i dokładne brzmienie głosu przodków i słowa Bożego przesyłał; że nakoniec, jeżeli lud żydowski zachował w duchu i sercu prawdziwego Boga, to dla tego, że ten Bóg był Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakóba, Bogiem Zbawicie-

lem patryarchalnej rodziny Noego, Bogiem Stworzycielem Adama, Stwórcą nieba i ziemi. Mojżesz, który w tym ludzie ustalił naukę podania, już ją tam znalazł, i sam dla tego nabrał tyle powagi, że się na niej oparł. Owoż, czego przynajmniej zaprzeczyć nie można. To samo przeto daje księgom hebrajskim nieporównane znamię pewności: bo właśnie pod wpływem tej podania nauki, tak pewnej, tak ochrończej, te księgi były wydane i przechowane. — Lud żydowski pozostał nietykalnym przechowywaczem prawd najświętszych, i nigdy się nie dał wpłatać w sidła nowości, które mu ze wszech stron zastawiano: a przeto nabył prawa, żeby więcej, jak wszystkim innym dziejom, wierzone jego opowiadaniom wielkich wydarzeń czasów pierwotnych, daleko do zachowania w pamięci łatwiejszych. — Ten lud zachował idee, zatem przechował i czyny; i z tego względu, księga Mojżesza, w którą była wpisana pamięć tych idei i tych czynów, przybiera szczególną w swoim rodzaju cechę pewności. Wreszcie idee i czyny, dzieje i nauka, ściśle się z sobą wiążą i wzajem wspierają w księgach hebrajskich; powiedzieć nawet można, że z wrażenia czynów powstały nauki, z kąd wypływa, że przechowanie prawd świętych każe koniecznie wnioskować o przechowaniu pamiętek materialnych czynów, i że one

są rękojmią tych prawd, tak jak skutek urękojnia przyczynę, jak cel urękojnia środki.

Jakżeż ta uwaga do przekonania trafia, kiedy jeszcze dziś widzimy, że lud, który w ciągu ośmnastu wieków przesiany jakoby przez sito przeciwności i na cztery wiatry, że tak powiem, rzucony, wiernym pozostał i swoim podaniom i swemu wyznaniu; *ten sam to lud*, pisze Rousseau, *którego pięć tysięcy lat nie zdołało ani zniszczyć, ani przekształcić; wystawiony na doświadczenie czasu, na koleje losu i zwyciężkiego oręża ciosy*; ten sam i taki jakim był w średnich wiekach, jakim był za panowania Adryana i Tytusa, za czasów swych Kapłanów, swych Proroków, swych Królów, ten sam jeszcze jakim był za Mojżesza, tylko *pozbawiony więziłości*, jeżeli tak powiedzieć można, i jakoby do dzisiejszych czasów wgnany! — Wszystkie inne ludy dawne wygasły, wraz z temi, których zwycięstw łupami się stały; on sam pozostał, jak to widmo, co wleczę wśród żyjących istot dawnego życia ostanki. — A jeżelibyśmy chcieli dociekać, co może jego węzeł stanowić w samym jego rozproszaniu, to jeden tylko cud nasze oczy uderzy: a tym Księga, którą w swych rękach trzyma od *trzech tysięcy lat*. Jest to ten czar, do którego jego życie przywiązane, i który mu służy za wszystko, za strzechę rodzinną, za ołtarz, za narodowość. — Bo cóż też to za

Księga! — Jakże o jej przechowaniu powątpiewać, kiedy ona jedna cały lud przechowała? — Jakże powątpiewać o prawdziwości Księgi, która umiała sobie zjednać wiarę tak rozgałęzioną? Pomimo tylu przyczyn, które powinny były jej ducha przeistoczyć, zbratać ją z tą koleją losu, na którą narażeni zostali jej, przechowywacze, ani jedno słowo od *ośmnastu wieków* nie było w niej zmienione, i to jakby dla okazania nam, że także ani jednego słowa nie zmieniono w opisie dziejowym owych *piętnastu wieków*, które ją wyprzedziły, oraz dla udowodnienia tej siły pierwotnej prawdy, która jedna mogła tylko wzbudzić cześć, z jaką ją przechowano. Zresztą dziejopis Józef tłómaczy to wyraźnie. »Nie może być »nie pewniejszego, tak się wyraża w swym piśmie wydanem za panowania Tytusa, nie, mówi, pewniejszego, jak dzieła przez nas upoważnione, bo żadnej »w sobienie zawierają sprzeczności, bo temu tylko »dajemy wiarę, o czem prorocy od kilku wieków »pisali. — Daleką jest od nas myśl, aby się nie »znalazła pomiędzy nami wielka liczba książek »sprzeczne rzeczy zawierających; mamy tylko »dwadzieścia dwie takich, które z rzetelnością objęły wszystko, co się działo, które nas dotyczą od »samego początku świata aż do tej chwili, i które »re koniecznie są wiarogodnemi. Mamy dla tych »książek takie poszanowanie, że nikt nie znalazł się

»tyle śmiały, aby z nich cokolwiek wykreślił, cokolwiek do nich dodał, albo w nich najmniejszą rzecz »zmienił. — My je uważamy za dzieła Boskie, tak je »zowiemy, wzięliśmy sobie za powinność przestrze- »gać ich nietykalności, i z radością umrzeć, jeżeliby »tego było potrzeba, dla ich zachowania.« (12) To, co w tym sposobie mówili żydzi do swych przeciwników przed *tysiąc ośmset laty*, sięgając *świata początku* i nie lękając się o zarzut fałszu, mogą i dziś powiedzieć, zniżając się do dninaszyc. (13)

Jakież jeszcze uwielbienie winniśmy owej rękojmi, którą Opatrzność chciała w oczach ludzi nacechować wierność pism Boskich, i od wszelkiego je skażenia uchronić.

Pod panowaniem Jeroboama, na tysiąc lat przed Jezusem-Chrystusem, dziesięć pokoleń żydowskich oderwało się od całego narodu i składały Królestwo Izraela, którego stolicą była Samaryja. Toż pokolenie od owych czasów żyło w krwawej niezgodzie z pokoleniem Judy, którego stolicą było Jeruzalem; wyniosły one z sobą jeden wypis pięciu ksiąg Mojżeszowych zostawiły go Samaritanom, którzy go jeszcze do dziś dnia posiadają, a ten wypis jest w zupełnej zgodności z tym, który pozostał w ręku żydów. — Żydzi ci, wygnani do Assyrii, tam w niewoli trzymani, nauczyli się języka tego kraju, i w końcu pisali po hebrajsku literami chaldejskimi; od

owego czasu Pismo Święte znajdujące się w ręku żydów ściśle za takich uważanych, tylko literami chaldejskimi drukowane widzimy; Samarytanie zaś zachowali dawną pisownię hebrajską. Tym więc sposobem mamy dwa zupełne wzory *pięciu* ksiąg Mojżeszowych, w dwóch różnych pisowniach przechowane w ręku jednych drugim nieprzyjaznych, a jednak w gruncie rzeczy tak do siebie podobne, że porównywając je z sobą, nie możnaby sądzić, iż zjadliwe i zakorzenione odszczepieństwo ciągle rozdwaia tych ksiąg przechowywaczy. (14)

W chwilach pojawienia się chrystyanizmu, odszczepieństwo więcej zgubne i bardziej rozszerzone rozdzieliło lud żydowski; jedna część zgodnie z całą ziemią uznała w Jezusie Chrystusie dalszy ciąg i uzupełnienie przeznaczeń prawdy Boskiej, druga go zaprzeczyła i uwzięła się jeszcze go szukać, jeszcze go oczekiwać. — To przecie odszczepieństwo nie zadało żadnego ciosu zgodności wszystkich ksiąg hebrajskich, jak go także nie zadało odszczepieństwo Jeroboama *pięciu* księgom Mojżeszowym; a pomimo to, że jednej i drugiej stronie wiele zależało na zmianie głównej osnowy książki usprawiedliwiającej albo potępiającej żydów, najmniejszej jednak nie uległa zmianie. Jedna część ludu żydowskiego, nie zatrzymując się na Jezusie-Chrystusie, przekraczając i przeistaczając najwyższy cel Jego przeznaczeń,

dośćignęła wielkiego i jej tylko samej niewidomego celu Opatrzności, do spełnienia którego Bóg jej błędu używa, aby zabezpieczyć oświecającej i światła utrzymującej wierze najgruntowniejszą jej podstawę—a to w czynie ludu ze wszystkich najstarszego, który w rozsypce swojej roznosi po całej kuli ziemskiej archiwum chrześcijańskiej prawdy, a swoją nieprzyjazną dążnością je urękojnia, stając się tym sposobem, mimo własnej wiedzy, powszechnym przedmurzem wiary którą przeklina. (15)

Taka broń musi koniecznie nad niedowiarstwem odnieść zwycięstwo i zniewolić do uznania, że księga Mojżesza, bez porównania od innych dawniejsza, jedyna, która nam dała poznać nasz początek na ziemi, i która się w wysokim stopniu zaleca i sobą i swoim pisarzem, oprócz tego zachowała znamiona trwałości i pewności, której żadna książka, chociażby dopiero wczoraj pisana, nie może jej zaprzeczyć. (16)

Ale Mojżeszowi należy się jeszcze hołd, bardziej stanowczy, bardziej uroczysty. Nie sami to tylko żydzi i chrześcijanie mu go składają, owszem cały ogół rodu ludzkiego, całe przyrodzenie w najgłębszych nawet swoich pieczarach, jawne wierności jego dziejów oddaje świadectwo, i rzucając się całym na stronę tego dziejopisa, broni go najsilniejszym prawdy orężem.

§ II.

Mojżesz uważany pod względem nauk.

Zupełnie odmienne w obec krytyki jest położenie dziejopisa świętego.—Jeżeli z tytułu swojej starożytności może jej uniknąć, to przeciwnie przedmiot jego pisma jest dla niej całkiem przystępny. Przedmiotem dziejów Mojżesza, nie są, jak u każdego zwykłego dziejopisa, wydarzenia upłynione, wydarzenia które już z oczu znikły, a które sprawdzić byłoby rzeczą mniej lub więcej niepodobną; jego przedmiotem jest Bóg, jest przyrodzenie, jest rodzaj ludzki, wszystko to uważane pod względem niewzruszonych zasad. Przedmiot Mojżesza trwa zawsze, jest wszędzie; wszędzie zostawił po sobie niezatarte ślady; są to te podania jakoby w wnętrznościach kuli ziemskiej i na łonie wszystkich ludów wyryte, któremi łatwo go sprawdzić można. Mojżesz, gdyby nie był prawdziwym w opisie stworzenia przyrody i pierwszych przemian kuli ziemskiej, w takim razie już same składowe pierwiastki przyrodzenia i cała kula ziemską byłaby jawnym fałszywości jego dziejów dowodem; a opowiadając wielkość wydarzeń pierwszego człowieka i bezpośredniego jego pokolenia, zanim toż pokolenie poszło w rozsypkę, dał sobie samemu tylu nadzor-

ców i świadków, ilu było ludzi na ziemi. Oni, czy to na mocy pierwszych wydarzeniach zmienionego przyrodzenia człowieka, czyli na mocy podań, które każdy naród w czasie swojej wędrówki w sobie pielęgnował; łatwo mogli sprawdzać jego księgę. Mojżesz zaś na drodze fałszu byłby się wszędzie zdradził, tak jak ta mętna woda z źródła lub sadzawki wypływająca, zdradza swoje pochodzenie wszędzie gdzie się rozleje, rozszerzy. Pod tym względem uważając Mojżesza, można bez obrazy prawdy powiedzieć, że nie sięgając swym piórem początku stworzenia, byłby był ukrytym w swojej starożytności, a tem samem zupełnie nieprzystępnym dla krytyki; ale właśnie dla tego, że początek przyrodzenia opowiadał, tak jest dostępny naszemu oku, jak niem jest przyrodzenie samo.

To stanowisko Mojżesza, przypuszczając, że wierne są jego opowiadania, nie zawsze mogło mu być przyjaznem. Zanim bowiem rozum ludzki doszedł, rzeczywiście, po tysiącnych wypadkach i z postępem światła do dokładnej wiadomości rzeczy przyrodzonych, która tak wielki zaszczyt wiekowi naszemu przynosi, musiał pierw po omacku, że tak powiem, szukać podwoi każdej nauki i przejść przez wiele urojeń, zanim schwycił prawdę; z kąd jeszcze wypływa, że ta prawda, później dopiero rozwojem i poprawą nauki wzbogacona i pozbawiona wszel-

kich wyjaśnień, zanim nauka istniała, zgoła jakoby w całej swej surowości wrzucona do opisu stworzenia świata Mojżesza, musiała się zrazu zdawać urojeniem i zagadką, tak jak opowiadania dziwów naszego tegoczesnego przemysłu, byłyby się zdawały bajeczne i niedorzeczne w pojęciach średnich wieków. Nie ma wątpliwości, że w czasie, gdy wiara zastępowała naukę i sprzyjając jej wzrostowi popierała prawdę, dowody opowiadań Mojżesza wyłącznie na wierze spoczywały; wówczas i sama jego powaga była bodźcem do wiary; ale później gdy ta wiara znikła, i to w chwili kiedy nauki nie dosyć jeszcze postąpiły, aby ją mogły być zastąpić, wówczas nie mogła się niezachwiać w oczach niewiernych powaga Pisma świętego, bo serce zbuntowane przeciwko Religii, było ściśle związane z pozorną potrzebą rozumu waleczenia z jej dogmatami. Ten stan rzeczy istniał w *ośmnastym* wieku, w czasie zgubnym dla prawdy, w wieku barbarzyństwa postawionego między jedną a drugą oświatą. Na tem równie szkodę poniosła nauka jak wiara, gdyż niewiedza i błędy naukowe żywiły się wszystkimi przesądami niedowiarstwa. Ztądto coraz wyżej piętrzone rusztowania, z tylu dziwacznych układów, z tylu haniebných bredni, przeciwko Religii, w imieniu nauki wzniesione, a dzisiaj przez też same nauki obalone; ztąd i ta jednobrzmiąca

i uporeczywa zaciekłość Voltaira na Mozaizm, uważany za korzeń chrześcijańskiego drzewa, ztąd i te dziecinne przez niego wypuszczone groty przeciwko milczącej i jakoby w śnie pogrążonej powadze patriarchy. Lecz takie szyderstwa Voltaira były ojcobójczym śmiechem, śmiechem Chama, który na jego pamięć wieczne rzucił przekleństwo.

Nakoniec, już i nauki weszły na drogę postępu, a każdy krok zwracał je do pierwotnego stanowiska wiary. Wszystko dawniej zdawało się śmiesznem, wszystko pomieszane w nauce stworzenia świata Mojżesza; dziś wszystko w niej poważne, promieniące, wypogodzone. Wprzód dziejopis stworzenia był wraz z nauką ofiarą nierozsądnych ciósów rozumu ludzkiego; dzisiaj podziela z nią, albo raczej odbiera od niej hołdy odniesionego zwycięstwa, jako ten, którego chwała sięga niemal świata początku, i którą tylko z ręki Boga mógł odziedziczyć. (17)

Zrazu najżywiej napadano na Mojżesza ze strony lat rachuby. Przekształcano wszystkie pomniki dziejowe, aby go tym sposobem pokonać; najśmieszniejsze obrachowania w niektórych dawnych latopisach Indyan i Chińczyków wynalezione, były ślepo przyjęte i przeciwstawione oznaczonej przez niego dacie początku świata. Nie chciano widzieć, że Mojżesz nie odsyłając do tak dawnego czasu te-

goż początku, dał przynajmniej dowód bez oględności, kiedy niedościgła starożytność, jaką tych latopisów twórcy swoje opowiadania osłaniali, rzucała na nich podejrzenie o zupełnie przeciwnie zamiary. Nieszczęsny Bailli był pierwszym, który w swoich *dziejach o dawnej nauce ciół niebieskich* opierał się na wyrachowaniach tej nauki od Indyan nabytych, aby w niezmiernej przeszłości zatracić początek społeczności ludzkich. Pod tym względem czynił przypuszczenia tak dalece urojone, że nawet sam Voltaire, zawsze jednak w swoim sposobie, przeciw niemu powstawał, bo i do jego zdrowego rozsądku te widma przyłgnąć nie zdołały. »Niczego nie nabyliśmy od Scytów, pisze Voltaire odrzucając jedno z najsilniejszych przypuszczeń Baillego, chyba tygrysów, które nasze owce pożarły; ale czyż mamy sądzić, że te tygrysy wyszły z swych legowisk z kompasem i astrolabem? któż słyszał, aby kiedy filozof grecki nabywał nauki w kraju Gogów i Magogów?» (18) W swojej odpowiedzi Voltairowi, Bailli, odtąd śmiało czoło stawiający śmierci, zniżył się do tego rodzaju małości, która świadczy, w jakim stopniu nauka była lekkim bezbożności niewolnikiem. »Bramowie, mów, gdyby byli wiedzieli o takim obrońcy, byłiby się nim pysznili. Więcej oświecony jak kiedykolwiek niemi być mogli, masz dziś te sławę, jaką oni

»w starożytności posiadali. Dziś ludzie udają się
 »do fernejkiej szkoły, jak dawniej do Benares;
 »ale Pitagores byłby był przez ciebie lepiej pouczo-
 »nym, bo Tacyt, Euripides i Homer dzisiejszego
 »wieku sam w sobie starczy za całą tę starożytną
 »wszechnię etc. etc.« (19) Groźniejszy przeciwnik,
 a którego, jak Voltaira, nie można było wynagra-
 dzać pochwałami, sławny Delambre (20) pokonał
 Baillego uwagami, które na sam przedmiot rzuciły
 światło prawdziwej nauki. Ten przedmiot już wów-
 czas nie był zagadką; a La-place, mimo swojej dla
 Baillego przyjaźni, połączył sławę swojego imienia
 z sławą Delambra, walecząc z nim razem przeciwko
 urojonej w Indostanie astronomicznych tablic staro-
 żytności. »Ich tablice, mówi, noszą na sobie cechę
 »wielkich wiadomości w nauce ciał niebieskich; ale
 »nie mają tej dawności jaką im przypisują. Tu nie
 »dzielę wcale zdania światłego i nieszczęśliwego
 »mego przyjaciela.« (21) Odtąd, ta prawda coraz
 większą brała przewagę w skutku poszukiwań naj-
 uczeńszych astronomów Francyi i Anglii, a miano-
 wicie Maskelina (22) i Klaprotha; wreszcie powsze-
 chnie uznanem zostało, jak to utrzymuje ostatni,
 »że tablice astronomiczne Indostanu, którym przy-
 »znawano nadzwyczajną starożytność, były pło-
 »dem *siódmego* wieku ery zwyczajnej, a później do-

»piero, na mocy fałszywych wyrachowań, do wcze-
 »śniejszej epoki odesłane zostały.« (23)

Rachuby oparte na mniemanej starożytności
 astronomicznych Indyjskich tablic, raz obalone, przy-
 wiązały znowu niewiarę (albo raczej łatwowier-
 ność) do przesadzonej starożytności, jaką te ludy
 rządowi swoim nadają. Ale wkrótce jeden z uczo-
 nych, biegły znawca Indyjskiego narodu, a razem
 zupełnie bezstronny w swarach o religię, W. Jo-
 nes, wziął na siebie obowiązek, węzeł tego odmetu
 odwikłać. Jakiego doznał uczucia na pierwszym
 wstępie do dzieła, następujące tłumaczą wyrazy:
 »Nie przywieszając się, mówi, do żadnego układu,
 »równie gotowy odrzucić dzieje Mojżesza, jeżeli
 »znajdę dowody, że nie są prawdziwe, jak skłonny
 »im wierzyć, jeżeli je potwierdzi proste rozumowa-
 »nie i niezaprzeczona oczywistość, przedsiębiore
 »stawić przed oczy wasze krótki zbiór indyjskiej
 »lat rachuby.« (24) I zaraz przekonał się Jones, że
 ma do czynienia z *rodem boskim*, którym Indyanie
 chcą uświetnić prawdziwe dzieje, a który stano-
 wi wyjątek od prawa ograniczającego trwałość
 śmiertelnych pokoleń. Odrzuciwszy więc wszystkie
 te niedorzeczności, skreślił wykaz prawdziwych kró-
 lów, i do tego doszedł wniosku: że dzieje Indyan,
 w całym czasie okresie, jaki sprawiedliwie ich istnie-
 niu naznaczyć można, tylko o trzy tysiące ośmset

lat naszą epokę wyprzedzają. (25) Ten wypadek jego rozumowania mocniej jeszcze stwierdzonym został późniejszymi pracami Wilfort'a, Hamilton'a, Heeren'a i Guiguiaud'a.

Ale kiedy (niech mi tu wolno będzie użyć przyrównania Wismann'a) kiedy wielkiej powagi mędrcey, na całym widnokręgu wiedzy, postępowali po drodze religijnej prawdy; wówczas niższego rzędu uczeni, radząc się jedynie swej nienawiści dla chrześcijaństwa, a na czele których należy wymienić Dupuis'a i Volney'a, usiłowali układami, równie nikłymi jak śmiałymi, tę drogę prawdy obejść i samejże prawdzie zaprzeczyć. Zdaje się, iż tu traf losu zawarł związek spółnictwa z błędem, którego szukano, a który znaleźć nie było rzeczą trudną obok tylu uprzedzeń. W czasie wyprawy egipskiej, odkryto w świątyniach wyższego Egiptu, w Denderach i Esné, to odmalowany, to wryty zwierzynek niebieski, z takąż samą jego gwiazdozbiorów postacią, w jakiej go i my dziś przedstawiamy, ale gwiazdozbiorów w szczególnym sposobie rozłożonych. Te gromady gwiazd, poddane rachubie mędrców, wykazały w szyku różnych wyrachowań napozór dokładnych, że owe świątynie były stawiane najmniej przed *siedmdziesiąt* wiekami, a tak ta wielka czasu przestrzeń zbijała rachubę lat Mojżesza. Rzeczonemu wyrachowaniu dano wielką głośność. Dupuis,

w oczach którego ten zwierzynek niebieski miał dawności *więcej nad dwadzieścia pięć tysięcy lat*, skwapliwie z tego korzystał w swoim dziele: *O początku wyznań*. Wszakże, gdy wizerunek sfery niebieskiej dostał się do Paryża, P. Biot, oparty na dokładnych miarach i pełnych bystrości rachubach, jak mówi P. Cuvier, śmieie twierdził, że w tej sferze nie godzi się upatrywać innego stanu nieba jak ten, który istniał *siedmset* lat przed Jezusem-Chrytusem. To rozumowanie rzuciło światło na epokę wystawienia świątyń, i, jakoby w przedmio- cie długich we Francyi sporów o ząb złoty, skończono na tem, od czego by byli poczynali, gdyby uprzedzenie, jak również uważa P. Cuvier, nie było zaślepiło pierwszych badaczy. Jak tylko wytłómaczono napisy greckie na pomnikach wryte i wyczytano te, które hieroglyfami były skreślone; (26) świat cały przekonał się jasno: że gmachy, o których mowa, były wzniesione za Rzymian, że jednej świątyni przysionek był wystawiony *na cześć Tyberjusza*; że *samej nawet półkóli* dano nazwę *półświata Samowładcy*, który to tytuł ściąga się do *Nerona*; że na kolumnie innej znowu świątyni mieścił się napis odmalowany i wryty w postaci zwierzyńca niebieskiego, sięgający tylko *dziesiątego* roku panowania *Antonina*. Wreszcie ostatni cios zwyciężkiej ręki dotknął owych badaczy, kiedy, po pewnym

upływie czasu, na trumnie mumii, z Tebów przywiezionej przez P. Caillaud, w której, wedle bardzo czytelnego napisu greckiego, spoczywało ciało młodego człowieka zmarłego w *dziewiętnastym* roku panowania *Trajana*, znaleziono zwierzyniec niebieski przedstawiony w tym samym sposobie jak w *Denderach* i w *Esné*. (27)

Przytoczyłem ten przykład, chciałem nawet przedewszystkiem odcieniować pierwsze zarysy poczętej walki z Mojżeszem o lat rachubę, aby przekonać, do jakiego stopnia uprzedzenie i niewiara może zaślepić i obłąkać umysły. Ztąd wniesć należy, z jaką zuchwałością i z jaką nadzieją zwycięstwa niedowiarstwo mogło zaprzeczać i innym częściom księgi Rodzaju, jak na przykład: *sześciu* oddziałom stworzenia, stworzeniu światła przed stworzeniem słońca, jedności pokolenia ludzkiego, długowieczności pierwszych ludzi, potopowi i wybawieniu Noego, wieży Babilońskiej, pomieszaniu języków, rozproszeniu narodów i t. d. Te wszystkie prawdy zmiotła filozofomania, przeciwstawiając oczywistość teraźniejszego stanu rzeczy, mniemanym niedorzecznościom księgi Rodzaju, i szyderskim śmiechem wydrwiwała prostoduszną wiarę upłynionych wieków.

Prawdy, o których dopiero mówiliśmy, nie stanowiły jeszcze zasady tej wiary, jak to łatwo pojmu-

jemy; ale ta zasada już wśród nich istniała. Jest to ten dziedziczny upadek pierwszego człowieka, i obietnica, równie dziedzicznie przekazana, słowem obietnica wybawiciela — JEZUSA CHRYSTUSA.

Owoż przedmiot najdrażliwszy. Waleząc przeciwko innemu, chciano go w zupełności obalić. Byliby niezawodnie nie napadali na Mojżesza, byliby byli nawet ubóstwiali jego twórczy rozum, jak ubóstwiali Sokratesa i Marka-Aureliusza, gdyby na nim nie była ciążyła ta wielka wina, że był rzeczywiście przez Boga natchnionym, i że jakoby w sobie nosił święte Chrystyanizmu zarody. Ten to właśnie chrystyanizm chciano w nim przytłumić, odosobnić, zrywając starożytny łańcuch, który go spaja z kołębą rodzaju ludzkiego. Ależ tym sposobem złożono prawdzie najszacowniejsze i najbardziej uzasadnione świadectwo. Gdyby, w rzeczy samej, nie istniały już tysiączne dowody, że w Mozaizmie zamknięty jest chrystyanizm, że ostatni przedstawia nam nierozzerwane pasmo dziedzicznego spadku, który od początku świata do dni naszych dotrwał; to sam już sposób, jakim walczyła bezbożność, byłby dostateczny aby ją zdradzić i w własnych błędach uwikłać. Bezbożność rzeczywiście, dlatego głównie tę toczyła walkę z Mojżeszem, że w nim widziała 'dziejopisa Jezusa-Chrystusa. (28) Utrzymując wszakże, iż wszystkie jego opowiadania, jedne po-

ręczają drugie, i że fałsz lub rzeczywistość jednych, prowadzi za sobą fałsz lub rzeczywistość drugich, tem samem ważne istotnej prawdzie oddała świadectwo.

Takie bowiem istotnie było jej rozumowanie:

Mojżesz skłamał, naznaczając początek świata, i dając mu *sześć tysięcy* lat trwałości; obraził zdrowy rozsądek, opowiadając, że światło zostało stworzone przed istnieniem słońca, że wszyscy pochodzimy od jednego człowieka, i że Murzyn i Albinos są ludźmi jednej krwi; chciał jeszcze zabawić dzieci długowiecznością swych patryarchów, swoim potopem, swoją Arką Noego, swoją Babilońską wieżą, i swoim pomieszaniem języków; —ządł wypływa, że i tam jest bajecznym, gdzie mówi o upadku człowieka i obietnicy wybawiciela; a przeto chrystyanizm nie ma żadnej podstawy.

Nie mamy nic do powiedzenia przeciwko założeniu, którego podobny wniosek domyślać się każe; owszem zgadzamy się z nieprzyjaciołmi religii na ten tryb ich rozumowania, lecz mamy przeto i prawo tak się do nich odezwać:

Jeżeli jest dowiedzionem, że Mojżesz, *wbrew wszelkim przyrodzonym rzeczy pozorom*, powiedział PRAWDĘ tam właśnie, gdzieście się chelpili, że był przez was pokonanym; więc powiedział także PRAWDĘ pod względem głównym upadku człowieka,

i obietnicy Odkupiciela; i tem więcej zasłuży na wiarę, gdy się nam ukaże jako mąż wyższy, nad innych ludzi, znający tajemnice tak dalece ukryte dla nauki ludzkiej, że ona w swojej nieświadomości uznała je śmiechu godnemi; ządł wypływa, że chociaż nie możemy *pojąć* tajemnicy upadku człowieka i jego wybawienia, nie będziemy dla tego jej nie wierzyć, a prawdziwość Mojżesza w rzeczach, pomimo, że te *równie niezrozumiałemi być się zdają*, będzie owszem stanowczym powodem przywiązania do nich wiary. Tak, przeto chrystyanizm oprze się na judaizmie, a ten stosunek będzie stosunkiem boskim.

Te zasady raz położywszy, przystąpmy, przy pochodni nauki, do rozpatrzenia tego ważnego przedmiotu. Otwórzmy, z jednej strony, księgę przyrody, z drugiej, księgę świętą, i porównajmy z sobą osnowanie jednej i drugiej, aby się przekonać, czy obie są, albo nie, dziełem tegoż samego autora. (29)

I. *In principio Deus creavit coelum et terram.*

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.“

Tym jednym już wierszem, Mojżesz stawia na stanowisku zupełnie nieprzystępnem dla wszystkich układów ludzkich.

Te układy ludzkie, tak liczne i tak różne pod względem rzeczy początku, wszystkie przecież je-

dnoczą się z sobą w uznaniu, jakoby materya była wieczna. Zdaje się więc, iż nie było dane myśli ludzkiej nawet trafem spotkać się z ideą stworzenia, a Platon, którego wzniosły rozum dosięgnął samych krańców rozumu ludzkiego, nie mógł objąć stworzenia ani w jego istocie, ani w jego wypadkach; łatwo się o tem przekonać, zwróciwszy uwagę na jego *Tymeusza* i jego dzieło o *Prawach*. Wedle Platona, Bóg nadał materyi kształt, porządek i piękność; ale w tej materyi niekształtnej, zanim jej swojej ręki użył, było zawsze coś *niedościgłego*, które miało swoją podstawę istnienia.

Przeciwnie, wedle pisarza świętego, było nic, i na początku Bóg z niczego stworzył niebo i ziemię.

Ten był pierwszy czyn stworzenia.—Potem także z nicości przeszła do stanu odmetu ziemia *pusta* i *próżna*; Bóg powiedział: *Niech się stanie światłość etc.*; poczem nastąpiło *ukształcenie* całego świata.

Nie można się dosyć zająć, w tym skróconym obrazie jego początku, skreślonym ręką Mojżesza, dwoma zupełnie odrębnymi odcieniami: jednym, które nam przedstawia Boga *Stworzyciela*, stwarzającego w nicości; i Boga *porządkującego*, który z odmetu porządek wyradza.—»Na początku, i przedewszystkiemi czasy, *stworzony*, mówi o świecie Bossuet, ale tylko w czasie *ozdobio-*

ny.» (30) *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię—I cała ziemia była próżna, i Bóg powiedział: Fiat etc.*

W tym wielkim przedmiocie Bacon następną, tyle piękną, ile głęboką skreślił uwagę: »W dziełach »stworzenia, rzecze, widzimy dwoisty wypływ »przymiotu czyli siły Boga: jeden dotyczy potęgi, »drugi jego mądrości. Pierwszy szczególnie się »odznacza w stworzeniu materyi, drugi w tej piękności kształtu, który później materya przybrała. »Kiedy Pismo święte mówi o materyi, nie uczy nas »weale, aby Bóg powiedział: niech się stanie niebo »i ziemia, *fiat coelum et terra*; lecz ten sposób »mówienia przybiera, gdy o następnych wspomina »dziełach. Tak więc, kiedy stworzenie materyi »przedstawia się jako proste dzieło ręki, nadanie »jej kształtu nosi na sobie znamie prawa, albo »wyroku.« (31)

A teraz powiedzmy, komuż należy przyznać słuszość w opowiadaniu początku *stworzenia*, Mojżeszowi czy filozofom?

Jeden z nich, w ostatnich nakoniec życia chwilach poświęconych prawdzie, wyrzekł w tym względzie te stanowcze słowa: »Poprzestaję, mówi Broussais, »na uznaniu rozumu *urządzającego*, którego nie »śmiem *stwarzającym* nazwać, chociażby NIM BYĆ »POVINIEN.«

Nicolas, Tom II.

Jest, w rzeczy samej, pomiędzy temi dwoma czynami konieczny związek. Władza posiadająca bezpośrednią własność *urządzania*, domyślać się każe nieodbicie władzy *stwarzania*. Jeżeli materya jest wieczną, jeżeli nikomu nie winna swojego początku, jest więc *niepodległą* w przyczynie swojego bytu. Jednakże bezpośrednia własność urządzania dowodzi *uległości* rzeczy urządzonej dla urządziela. Przeto jeżeli Bóg urządził materyą, materya nie była niepodległą; przeto nie była wieczną, przeto musiała być i stworzoną.

To rozumowanie, które matematycznym dowodem stworzenia nazwać można, nie trafiło wszakże do idei ludzi, zanim się odezwał dziejopis święty. (32)

W tym przeto już pierwszym przedmiocie, Mojżesz wielką ma przewagę nad rozumem ludzkim, i od razu się nam przedstawia jako istna wyrocznia ducha Boskiego; jakkolwiek idea potęgi, która coś z niczego stworzyła, zdaje się już dziś w naszych oczach uzasadnioną, nie mogła jednak inną drogą trafić do myśli człowieka, bo nie ma żadnego powinowactwa z rzeczami tej ziemi.

II. *Terra autem erat inanis et vacua et tenebrae erant super faciem abyssi: et spiritus Dei ferebatur super aquas.*

»Ziemia była pusta i próżna, ciemności były nad głębokością; a duch Boży unaszał się nad wodami.«

Wyływa z tego opowiadania, że ziemia zrazu była bez życia w wodach zatopiona, co także wyjaśnia ten wiersz *dziewiąty*: *Niech zbiorą się wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się ukaze ziemia sucha.* Potem powstało życie zwierzęce i roślinne.

Taka jest ośnova Pisma świętego.—Otwórzmyż teraz księgę przyrodzenia i księgę nauki.

»Nie można zaprzeczać, mówi Cuvier, że życie nie zawsze istniało na kuli ziemskiej, i że łatwo odkryć, w króрым istotnie czasie poczęła swoje płody wyradzać. Wielcy badacze przyrodzenia jasno udowodnili, iż w samym nieporządku, który ta kula ziemska przedstawia, jest istotny rzeczy porządek, że te ogromne ciała ziemskich warstwy, jakkolwiek zgruchotane i obalone, są jednak z sobą ogniwem niemal-jednostajnego następstwa spojeny. A najprzód granit jest kamieniem, który leży u spodu wszystkich innych, czyli dla tego, że bierze swój początek od cieczy powszechnej, która wprzód wszystko w stanie rozpuszczenia trzymała, czyli że powstał z oziębienia ciała dawniej ogniem roztopionego. Warstwowe skały wspie-

»raja się na jego grzbiecie; kamień łupny, zwir,
 »porfir, skały wapienne pomieszane z sobą, też war-
 »stwy składają; wreszcie marmury solnemi przepa-
 »sane żyłami, i kamień wapienny, *bez muszli*, są
 »ostatniem dziełem, którym *ten płyn nieznany*,
 »*to morze bez mieszkańców*, zdawało się *gotować*
 »zasoby dla mięczaków i zwierzokrzewów, a te
 »*wkrótce* na tym samym gruncie miały po sobie zo-
 »stawić zbiór muszli i koralu... WIDNO WIĘC, ŻE ŻY-
 »CIE KTÓRE CHCIAŁO OGARNAĆ TĘ KULĘ ZIEMSKĄ W TYCH
 »PIERWSZYCH CZASACH WALCZYŁO Z PRZYRODZENIEM
 »BEZWŁADNEM, JAKIE PANOWAŁO WPRZÓDY. A tak
 »jest RZECZĄ PEWNA: że ogromne bryły ziemi, któ-
 »re dziś do najwyższych gór naszych liczymy, by-
 »ły pierwotnie w stanie płynnym; a nie rychło do-
 »piero po zbryłowaceniu, zostały okryte wodami,
 »które nie zasilają ciał żywych.« (33)

Cóż tu za zgodność! i któżby się mógł spodziewać
 takiego usprawiedliwienia?

III. *Dixitque Deus: Fiat lux. Et facta est lux.*

»Otóż Bóg powiedział: Niech się stanie światłość.
 »I światłość się stała.«

Później dopiero, po ukazaniu się światła, później
 od czasu stworzenia roślin, Bóg także powiedział:
niech się staną światła na utwierdzeniu nieba.

Owóż słowa, które wiarę przodków naszych na
 niemałą wystawiały próbę; *światło przed słońcem*,
 jakże to wywrócony rzeczy porządek! Cały twór-
 czy rozum Bossueta na nie mu się nie przydał
 w rozwiązaniu tej trudnej zagadki; jego wiara utrzy-
 mała go tylko w uległości świętemu słowu, i te
 proste wywołała wyrazy, które mu przed Bogiem
 więcej porachowane będą, jak wszystkie piękne na-
 szych fizyków wynalazki.—»PODOBAŁO SIĘ, mówi,
 »temu wielkiemu budownikowi stworzyć światło za-
 »nim je ograniczyć kształtem, który mu nadał
 »w słońcu i gwiazdach: bo chciał nas pouczyć, że te
 »wielkie i wspaniałe świeczniki, które za bóstwa
 »uważano, nie miały same przez się ani tych dro-
 »gich i pełnych blasku żywiołów, z których złożone
 »zostały, ani tego cudnego kształtu, którym je Bo-
 »ska ozdobiła ręka.« (34)

Pojmujemy, że podobne wyjaśnienie nie zdołało
 jeszcze zadowolnić wyłącznych rozumu zwolenni-
 ków; i dla tego też nie szczędzono Mojżeszowi w tej
 mierze pocisków śmieszności, nie myśląc o tem,
 że je tym sposobem sobie samym gotowali.

Któż dziś, w rzeczy samej, nie wie, że każda
 cząstka materii mieści w sobie pewną właściwą
 sobie ilość światła, ciepła i elektryczności, zupeł-
 nie niezawisłą od słonecznych promieni; że więc
 Mojżesz miał słuszość oddzielenia pierwotnego

światła od tego, które później z słońca wyrodzone, stanowi dziś główne źródło światła, jakie toż słońce ziemi dostarcza?

Pracą i poszukiwaniami Young'a, Fresnel'a i P. Arago wykrytem zostało, że światło jest skutkiem drgania płynu rozlanego po całym świecie, płynu okiem niedościgłego, który przestrzeń napęnia, który wciska się wewnątrz każdego ciała, i któremu dano nazwę etheru. Dopóki ten płyn spoczywa, wszystko w ciemności ukryte; ale kiedy drgać pocznie, wyradza światło działające na nasze zmysły. To drganie bywa wielu przyczynami spowodowane; tą przyczyną może było słońce, albo gwiazdy, może być elektryczność, gorenienie ciał, albo nawet jakiegobądź działanie chemiczne. Dlatego też, chociaż słońce nie świeci i w takich głębiach, do których się przedrzeć nie zdoła, światło się jawi i tysiączne wyrzuca blasku swego promienie. Im bardziej się zniżamy do średnicy ziemi, tem więcej wrażenie ciepła dowodzi istnienia tego płynu, i każe wnioskować, że pierwotnie i powietrze i światło, które ziemia w pierwszych swego ukształcenia wiekach posiadała, mogły działać o własnej sile i bez tej pomocy, które im dzisiaj posęła słońce. Wówczas dopiero, kiedy skutkiem promieniowania, ten zbytek światła rozbiegł się w przestrzeniach niebios, słońce pozyskało atmosferę świecącą, a własnością

jego jest wynagrodzić ziemi to światło i ten ciepłik, których jej powierzchnia skutkiem stwardnienia pozbawioną została. A tak, wedle najbardziej stanowczych wypadków nauk fizycznych, nie tylko światło, w ścisłym swoim znaczeniu uważane, *mogło*, ale nawet *musiało* poprzedzić słońce, będące dziś jednym z głównych jego działaczy. (35)

»Pismo więc święte, mówi jeden z uczonych ziemioznawców, odgadło wypadki najświeższego odkrycia, mówiąc, że światło w najpierwszej epoce stworzenia miało już siłę działania, czyli że w ruch wprowadzone zostało. A nawet to Pismo święte »swoją powagą popiera naukę, nie przeciwiąc się »w niczem całemu postępowi wiadomości fizycznych.« (36)

Trzeba tu jeszcze uważać, z jaką wysłowienia dokładnością Mojżesz przedstawia pojawienie się światła. Jest to tylko skutkiem zbytnej wyrazów obfitości, że w tłumaczeniu Mojżesza powiedziano: *Niech się STANIE światłość, i światłość się STAŁA*. W języku hebrajskim: *Jehi or, vaihei or*, znaczy ŚWIATŁO BĄDŹ, — ŚWIATŁO BYŁO; jest to żywe oddanie rzeczy, które nie tylko jej wielkości dowodzi, ale nadto jaknajdokładniej przyrodę światła tłumaczy. W rzeczy samej, światło nie musiało być stworzone albo spłodzone, jako odrębne ciało, bo samo jest tylko wypadkiem drgania światłorodnego płynu;

tak jak dźwięk jest wpływem powietrznego drgania. Zatem Pisarz święty nie mógł być jaśniejszym, i bardziej w zgodzie z przyczynami rozchodzenia się światła, jak wtedy, kiedy pierwsze jego pojawienie opisał. On swym wyrazem zdaje się światło z łona ciemności dobywać, aby je potem na świat wypuścić, jak powiedział święty Paweł z całą niemniej godną uwagi dokładnością: *Deus qui dixit de tenebris lucem splendescere.* (37)

Jest jeszcze jeden szczegół, który zwrócił na siebie uwagę uczonych, a tym: że w języku hebrajskim, pod wyrazem *światło* rozumie się i *cieplik*, a co więcej, że oznacza i silnik, który, tak wpływem z ciała jako i samem jego drganiem, na inne działa. »Rzecz wielkiego zastanowienia godna, mówi P. Chaubard, że *cieplik* i *światło* są jednym i tem samem słowem nazwane w Piśmie świętem, »jak gdyby były jednym i tym samym przedmiotem. »Należy więc pojmować, że w znaczeniu hebrajskiem ów wyraz nietylko *światło*, ale nadto *cieplik* tłómaczy. Ztąd wypływa, że *avor* znaczy »*światłocieplik*, co odpowiada także naszemu działaczowi *chemiczno-elektryczno-magnetycznemu*, »od wczoraj dopiero, że tak powiem, wykrytemu. Tu więc Biblia wyprzedziła naukę o *trzy tysiące* lat. »Trzeba jeszcze i na to zwrócić uwagę, że wyraz »*avor*, w swoim źródłowym znaczeniu wzięty, wy-

»raża ciało *wypływem* działające; tak nawet łatwiej pojmiemy zjawisko, któremu dajemy nazwę »*światła*.« P. Marcelli de Serres (idąc za spostrzeżeniami P. Chaubard) powiedział, że »to co czytamy »w Mojżeszcu o jednakowym sposobie rozplywu »tak ciepła, jak światła, jest w zupełnej zgodności »z ostatniem stanowiskiem nauki; znane nam są »i uczone doświadczenia P. Arago o przyrodzie »światła, lecz daleko od niego pierwszej, a nawet daleko pierwszej jak Newton, rozstrzygnął to zadanie »Mojżesz na korzyść tegoczesnych fizyków, przeszedłszy niejako na stronę teorii drgania ciał płynnych.« (39) Jakżeż tu więc nie przyznać, że Mojżeszowi w jego opowiadaniach przewodniczył Ten, który o to Joba zapytał, czego rozwiązanie zdaje się, że dopiero naszemu wiekowi zostawionem było: *Powiedz mi, gdzie siedlisko światła i w jakim sposobie się rozszerza?* INDICA MIHI IN QUA VIA LUX HABITAT, PER QUAM VIAM SPARGITUR LUX. (40)

Wreszcie bardzo świeże odkrycie ziemioznawstwa potwierdza prawdy Mojżesza o pojawieniu się światła i roślin przed stworzeniem słońca. Jest rzeczą niewątpliwą, że rośliny *skamieniałe* naszych krajów są tego samego rodzaju jak te, które odkryto w Ameryce; że przeto niejednostajność *słonecznego* ciepła dwóch półkuli, czyli ta przyczyna różnicy pomiędzy dzisiejszemi utworami roślinnemi,

nie istniała w owej epoce, i że promieniowanie światła i ciepła środka ziemi, albo świecąca atmosfera słońca, lub jakibądź inny rodzaj jednostajnego rozchodzenia się *światła cieplikowego*, jest nieodzownym dla wytłómaczenia ówczesnej jednogodności.

Na ten stosunek pomiędzy księgą Rodzaju i świeżemi odkryciami nauk fizycznych, P. Marcelli de Serres główną zwraca uwagę. »Jakiż to nowy, mó-
»wi, dowód wysokiego światła w prawodawcy he-
»brajskim; a przeto albo mu Bóg prawdę objawił, albo
»przynajmniej przyznać należy, że twórczym rozu-
»mem odgadł tajemnice przyrodzenia, że się przedarł
»przez jego ciemności, i sam prawdą natchniony, jej
»promieniem świat cały oświeca.« (41)

IV. (42) *Et ait: Germinet terra herbam virentem et facientem semen, et lignum pomiferum faciens fructum juxta genus suum, cujus semen in semetipso sit super terram. Et factum est ita.* »I rzekł: Niech zrodzi ziemia ziele zielone i dawające nasienie, i drzewo rodzajne wydające owoc wedle rodzaju swego, któregoby nasienie było w samem sobie na ziemi. I stało się tak.«

Tu już wkraczamy w szranki nauki o ciałach skamieniałych, czyli o utworach i przemianach kuli ziemskiej, przez śledzenie warstw wewnętrznych ziemi i tych szczątków ukształconych istot, które

poprzeplatane w jej wnętrznościach spoczywają. Zanim jednak postąpimy dalej, trzeba znaleźć klucz do tej nauki, kreśląc porządek, w jakim się uwadze przedstawiają różne ziemi pokłady, poczynając poszukiwanie nasze od tego granitu, który stanowi niejako jądro kuli ziemskiej, a kończąc na jej powierzchni. Imiona Cuvier'a i Humboldt'a, których objaśnień zasięgnąć przedsiębiorę, dokładnych w tej mierze wiadomości są dostateczną rękojmnią. Pominę mniej potrzebne dla naszej nauki wyjaśnienia, i główne tylko działy utworów kuli ziemskiej wyliczę:

1. *Alluvium*, albo powierzchnia ziemi;
2. *Diluvium*, albo ziemia napływowa, potopem uprawiona;
3. *Pokład gipsowy*, albo pokład wód słodkich;
4. *Pokład wapienny*, skały morskie;
5. *Pokład kredy*, utwór ogromny z powodu swej grubości i rozciągłości;
6. *Pokład piaszczysty, zielony i żelazisty*;
7. *Pokład wapienny Jura, muszlowym* zwany;
8. *Kamień łupkowy, miedziany*, lekki pokład;
9. *Piaskowiec czerwony*;
10. *Pokład przechodowy*;
11. *Pokład pierwotny*.

Wszystkie te części w czterech głównych oddziałach zamknąć się dadzą. I tak idąc w górę:

1. Pokłady pierwotne pod N. 11.

2. Pokłady przechodowe pod N. 10.
3. Pokłady drugorzędne pod N. 9, 8, 7, 6 i 5.
4. Pokłady *trzeciego* rzędu pod N. 4, 3, 2 i 1. (43)

Powyższym sposobem otrzymawszy od nauki przewodnika, możemy wniknąć za nią w te pieczary stworzenia, i wystawić Mojżesza na próbę najmniej oczekiwaną, jednak najwięcej stanowczą.

A najprzód, pod względem tworów roślinnych, Mojżesz nas uczy, jak się już o tem przekonaliśmy, że pierwsze były stworzone po ukazaniu się *suchej ziemi*.

Przyrodzenie, zapytane przez naukę, odpowiada, że tu Mojżesz powiedział prawdę.

Cuvier, w rzeczy samej, po opisanu pokładów kopalnych, począwszy od powierzchni ziemi i zapuściwszy się w pokłady pośrednie i przechodowe, dochodzi do pokładu wapiennego, muszlowego, i tak postępując mówi:

»W tym to pokładzie *wapiennym, muszlowym* »zwanym, są ogromne pokłady gipsu i bogate pokłady soli; a pod niemi dopiero widno cienkie pokłady *łupku miedzianego*, w szczątki ryb obfite, »pomiedzy któremi dostrzedz można twory wód »słodkich. *Ten kamień miedziany* ma za podstawę »PIASKOWIEC CZERWONY, *równoczesny z naszymi* »*sławnemi pokładami węgla ziemnego, z tym*

»skarbem naszego wieku, a ostatnią już puszczoną »*najpierwszych bogactw roślinnych, jakie zdobyły* »*kulę ziemską. Pnie tych roślin, których piętno* »*zachowały, dostatecznie świadczą, o ile staro-* »*żytnie lasy różniły się od naszych*«....

Tak coraz głębiej zanurzając się w ziemi wnętrznościach, NATRAFIAMY NAGLE na te pokłady przechodowe, gdzie pierwsza przyroda, przyroda MARTWA I CZYSTO KRUSZCOWA, chciała niejako zaprzeczyć panowania przyrodzie twórczej;.. wreszcie dobiegamy do tych najdawniejszych utworów, które się nam poznać udało, czyli do tych starożytnych podstaw dzisiejszej powłoki kuli ziemskiej. (44)

Dosyć czytać P. Cuvier, aby się przekonać, że chęć pogodzenia wypadków nauki z opisem początku świata Mojżesza, wcale go nie zajmowała, że nawet żadnego tu zbliżonego nie chce przedstawiać obrazu; tak to dalece pewne, że i ja, te i wiele innych przytaczając ustępów, byłem zmuszony staranny czynić rozbiór pracy światłego przyrody badacza. Jakże to jednak uderzająca zgodność między przyrodą a Mojżeszem. Rośliny najprzód pojawiły się na *suchej ziemi*, mówi Mojżesz, na przyrodzie *martwej*, mówi Cuvier.

Wreszcie P. Cuvier przytoczył tylko ubocznie rzecz o roślinach kopalnych, i sam w swoim piśmie odsyła tę naukę do dzieła swego współpracownika.

wnika i przyjaciela P. Brongniart, którego imię ściśle z nią jest związane. Jeżeli się do tej nauki odwołamy, będziemy przekonani, że nie tylko rośliny wyprzedziły, jak mówi Mojżesz, stworzenie wszech zwierząt, ale że i stan przyrodzenia w owej epoce, temi tworamii objawiony, wymagał, żeby się tak a nie inaczej stało.

»Zdaje się wypływać z światłych poszukiwań P. Adolfa Brongniart, mówi P. Ampère, że w owych »odległych czasach powietrze daleko więcej zawierało w sobie gazu kwasu węglanego jak go ma dzisiaj. »Nie było ono właściwem dla oddechu zwierząt, ale »bardzo sprzyjało życiu roślinnemu; z kąd wypływa, »że się te rośliny daleko obficie rozwijały, czemu »sprzyjał jeszcze wyższy stopień ciepła w powietrzu. Tym to tedy sposobem wyjaśnia się powstanie roślin przed stworzeniem zwierząt i olbrzymi »wzrost pierwszych. W rzeczy samej, znajdujemy »w skamieniałościach rośliny podobne do naszych »widłaków i czepiącego się mchu na *dwieście* do »*trzechset* stóp wysokości. Ciągłe pochłanianie i »knienie kwasu węglanego skutkiem roślinnego życia, zbliżało coraz bardziej skład powietrza do jego »dzisiejszego stanu. Woda coraz więcej traciła »kwasu, którym była przepelniona. Pomimo to, »stan powietrznii nie był wszakże zupełnie takim, »aby mógł utrzymać życie zwierząt, które bezpo-

»średnio oddychają powietrzem; w wodzie więc naj- »przód ukazały się pierwsze istoty do królestwa »zwierzęcego należące.« (45)

Kiedy czyny są w ogólności prawdziwe, wszelkie dokładne spostrzeżenia kolejno przychodzą im w pomoc: tak więc pierwszy chemik i fizyk Europy P. Dumas, w swojej *statyce ciał organicznych*, popiera dowodami najbardziej przekonującymi wczesniejszą epokę stworzenia roślin: dowodzi, że królestwo zwierząt odziedzicza od królestwa roślinnego w zupełności wykonane organiczne żywioły, kiedy nawzajem pierwsze, *zwraca* roślinom, za pośrednictwem powietrza i gruntu, pierwiastki ich rozwoju. (46)

P. Dumas, tak jak P. Brongniart, jak również i PP. Ampère i Cuvier, nie myśleli pewnie o tem, aby naukę Mojżesza usprawiedliwiać. Zkądże jednak wynika taka zgodność w rzeczach, jak na przykład w tej, o której tu mowa, a która była przedmiotem silnych zarzutów wymierzanych przeciwko świętej nauce stworzenia świata, wyjaśnionej dopiero za pomocą największego postępu nauk ziemioznawstwa, fizyki i chemii?

To zadanie, już dosyć zawile dla tych, którzy widzą tylko w Piśmie świętem księgę zwykłą, tem więcej ich utrudzi, kiedy zważymy z P. Marcellin de Serrès, że dotykając się nawet tego porządku,

w jakim Mojżesz przedstawia trojaki rodzaj roślinności: *germen, herba, arbor*, widzimy, iż i porządek w tych nazwach nosi na sobie cechę niezłomnej zgody z tem, czego nas o następstwie roślin pouczyło zbadanie pokładów ziemnych, w których w rzeczy samej znajdujemy najprzód krzewy komórkowatej tkanki, potem trawy, nakoniec drzewa. (47) Wszakże w tem podobieństwie szczegółów nie ma nic wyszukanego, ani trafem wydarzonego; ono jest skutkiem wyraźnego prawa, którego działanie będzie dla nas coraz widoczniejsze, a które zdaje się przewodniczyło całemu ogółowi stworzenia, to jest: że rozwiniecie istot miało miejsce w stosunku prostym wszystkich powiązanych z sobą ich organizmu części. Jakżeż, powiedzmy raz jeszcze, wszystkie te rzeczy, które odkryliśmy, mogły być wpisane w najdawniejszą ze wszystkich ksiąg? jakże twórca tej księgi mógł tak dokładnie i tak prawdziwie odgadnąć, i tylko w *trzech* wyrazach wysłowieć ukazanie się królestwa roślinnego, a nawet tę kolej oznaczyć, jaką im wskazała niczem niezbita prawda? Odpowiedź na to zapytanie nader łatwa dla tych, którzy księgę Rodzaju za natchnioną uznają; ale daleko mniej łatwa, kiedy się ją ocenia pod względem stosunków czysto naukowych: bo wtedy nie można by odpowiedzieć jak mileżącym podziwieniem.

V. Dixit etiam Deus: producant aquae REPTILE animae viventis, et VOLATILE super terram, sub firmamento coeli. CREAVIT que Deus CETE GRANDIA, et omnem animam viventem atque motabilem, quam produxerant aquae in species suas, et omne VOLATILE secundum genus suum.

»Rzekł też Bóg: niech wywiodą wody PŁAZ duszy żywiącej, i PTASTWO nad ziemią pod utwierdzeniem nieba. I STWORZYŁ BÓG WIELORYBY WIELKIE i wszelką duszę ŻYWIĄCĄ I RUSZAJĄCĄ SIĘ, którą wywiodły wody według rodzaju ich, i wszelkie PTASTWO wedle rodzaju jego.«

A zatem, wedle Mojżesza, po roślinach pojawiły się dopiero zwierzęta, jedne i drugie zrazu pojedyncze, następnie złożone; najprzód żyli mieszkańcy wód, a mianowicie PŁAZY, *wielkie wieloryby*, i wszystkie inne pływające i pełzające zwierzęta; potem mieszkańcy powietrza, ptaki, — a żadne jeszcze zwierzę ziemskie, — ostatnie poprzedził czas spoczynku, *dzień jeden*, jak mówi Mojżesz. (48) Zapytajmy teraz w tym przedmiocie przyrodzenia i nauki.

»Co najważniejszego, mówi P. Cuvier, co nawet stanowi istotny przedmiot całej mojej pracy i teoryą ziemi wykrywa, to wiadomość, w jakiej warstwie tejże ziemi mieści się każdy rodzaj owych

»zwierząt, i czyli są jakie ogólne prawa, którym
»owe oddziały ulegają. Istnieją już w rzeczy samej,
»mówi dalej, uznane pod tym względem i *nader pię-
kne i nader jasne prawa.*« (49)

P. Cuvier przedewszystkiem twierdzi, jak wyżej
powiedziano, o wyłącznem istnieniu roślin skamie-
niałych na pokładzie czerwonego głazu powyżej przy-
rodzenia martwego; a posuwając się wyżej i z je-
dnego do drugiego przechodząc pokładu, powiedział:

»Idąc w górę przez opoki z *odciskami roślinnemi*,
»przez wielkie paprocie, przez trzciny bambusowe,
»drzewa palmowe, dostajemy się do różnych warstw
»tego pokładu wapiennego, który nazwaliśmy po-
»kładem Jura... *Tam to dopiero w zupełności rozwija
się dziedzina PŁAZÓW.*« (50)

»Trochę wyżej, mówi następnie Cuvier, jak po-
»kłady miedzi (tak obfite w szczątki ryb, między któ-
»remi można także napotkać *płazy* wód słodkich),
»znajduje się kamień wapienny Jura: w nim mieszczą
»się i kości, ale tylko PŁAZÓW. Wpółśród tej niezli-
»czzonej liczby, różnej wielkości i kształtu czworonoż-
»nych zwierząt jajorodnych, wpośród tych kroko-
»dylów, żółwiów, tych LATAJĄCYCH PŁAZÓW, tych ol-
»brzymich *megalosaurów*, tych potwornych *plesio-
saurów*, miały się po raz pierwszy ukazać małe
»morskie zwierzęta ssące. Jakkolwiekby, długie

»przecież doświadczenie za *wylącznością rodzaju*
»PŁAZÓW przemawia.« (51)

Czyż tu mówi Mojżesz? czy Cuvier? Łatwoby
w istocie jednego za drugiego wziąć można.

Jednakże P. Cuvier nie wspomina o ptakach, które
Mojżesz za jednoczesne z zwierzętami morskimi
ogłasza. W rzeczy samej, zdaje się, iż światły zie-
mioznawca nie napotkał śladu ptaków w tych głębi-
nach ziemi, które odkopał. Ztąd wszakże wnosić
o błędzie Mojżesza, byłoby rzeczą nadto śmiałą po
tylu już mylnych rachubach i wypadałoby raczej
uwierzyć w niedokładność spostrzeżeń ludzkich.
Doradzał to sam rozsądek za czasów Cuviera; a pó-
źniej toż zdanie stwierdziła nauka, wierna, mimo
własnej wiedzy, posłannictwu, które, jak się zdaje,
niebo jej dało, aby kamień w kamień odbudować
gmach prawdy, który sama pogruchotała.

»Aż do ostatnich czasów, mówi jeden z ziemio-
»znawców, (52) nie posiadano jeszcze żadnego nie-
»zwalczonego dowodu, któryby stwierdzał, że istnia-
»ły ptaki w drugiej epoce ziemioznawstwem ozna-
»czonej. Ale *bardzo niedawno*, bo w pierwszych
»miesiącach r. 1836., liczne rodzaje ptaków były
»wykryte na *pokładzie głazu czerwonego*, w Sta-
»nach Zjednoczonych, i wszystkie ich przyrody ce-
»chy opisane zostały.«

»Codzień, twierdzi inny uczony, nowe odkrycia dowodzą, że ptaki są *najdawniejszymi mieszkańcami kuli ziemskiej*. Te kopalne zwierzęta znajdują się nawet w *dolnych drugorzędnych pokładach*; można je poznać na opokach pstrych po śladzie ich nóg, na pokładach wapiennych Jura, po wysokości tychże nóg, a na pokładzie gipsowym w Montmartre, po dziewięciu rodzajach, bądź ptaków drapieżnych, bądź grzebiących, bądź pletwonogich, etc. etc.« (53)

Tak więc opowiadanie Mojżesza, pod względem jednoczasowego stworzenia zwierząt morskich i ptaków, w zupełności nauką stwierdzone zostało. O jakże taka dokładność jest zachwycająca! a któżby raczej nie mniemał, że ptaki jednocześnie z zwierzętami ziemskimi na świat przyszły.

VI. *Dixit quoque Deus: producat terra animam viventem in genere suo, jumenta et reptilia* (54), *et bestias terrae secundum species suas. Factumque est ita.*

»Rzekł też Bóg: niech z rodzi ziemia duszę żywąca wedle rodzaju swego, bydło i płaz i bestye ziemne, wedle rodzajów swoich; i stało się tak.«

P. Cuvier, w dalszym ciągu dowodów stwierdzających istnienie skamieniałych zwierząt morskich,

idąc w górę po warstwach ziemi, napotyka zwierzęta lądowe, i tak to następstwo tłómaczy:

»Jest rzeczą niezawodną, że czworonożne zwierzęta jajorodne daleko pierwiej istniały a niżeli żyworodne. Wiele żółwi, wiele krokodyłów, znajduje się pod pokładem kredy. Ogromne jaszczurki i wielkie żółwie Maëstrichtu leżą wewnątrz samej kredy; *ależ to są zwierzęta morskie*. Poczynamy już teraz odkrywać kości zwierząt ssących morskich, to jest mersów czyli krów, tudzież cieląt morskich, w grubym pokładzie wapiennego muszlowego kamienia;—*nie ma tam jednak dotąd ani jednej kości zwierząt ssących ziemnych*.— *Pomimo najtroskliwszych poszukiwań, niepodobna mi było odkryć wyraźnego śladu tego rodzaju zwierząt pod pokładem grubego wapiennego kamienia*.— Wszakże *przeciwnie*, jak się tylko dochodzi do gruntu, który leży powyżej tegoż pokładu, kości zwierząt ZIEMSKICH UKAZUJĄ SIĘ W WIELKIEJ OBFIŁOŚCI.— Tak więc, mówi dalej P. Cuvier, jest rzeczą rozsądku twierdzić, że muszle i ryby nie istniały w epoce pierwiastkowych pokładów; wnosić także wypada, że czworonożne zwierzęta jajorodne biorą swój początek jednocześnie z rybami, ale że zwierzęta czworonożne lądowe *nastąpiły dopiero daleko później*.«

Cóż i tu jeszcze za zgodność! możnaby niemal powiedzieć, że wnętrzości kuli ziemskiej są hieroglifami Księgi Rodzaju.

VII. *Et ait: Faciamus hominem ad imaginem et similitudinem nostram: et praesit piscibus maris, et volatilibus coeli, et bestiis, universaeque terrae. Et CREAVIT Deus hominem ad imaginem suam; ad imaginem Dei CREAVIT illum; masculum et feminam CREAVIT eos. Benedixitque illis Deus, et ait: Crescite et multiplicamini, et replete terram, et subijcite eam, et dominamini universis animantibus.*

„I rzekł: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na »podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie ry-
»bom morskim, i ptastwu powietrznemu, i bestyom,
»i wszystkim ziemi, i nad wielkim płazem, który się
»płaza po ziemi. I stworzył Bóg człowieka na wy-
»obrażenie swoje;—na wyobrażenie Boże stworzył
»go;—mężczyznę i białogłową stworzył je;—i bło-
»gosławił im Bóg, i rzekł: Roście i mnożcie się,
»i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną,
»i panujcie nad rybami morskimi, i nad ptastwem
»powietrznem, i nadewszemi zwierzęty które się ru-
»szają na ziemi.«

Kogóż nie uderzy szczytna prostota tego opowiadania o stworzeniu człowieka? o tej przestrzeni, która go oddziela od wszelkich innych dzieł stworzenia,

i o tem wielowładnem panowaniu, które mu nad niemi jest dane? Nie szukajmy tu wzniosłości poetycznej, nigdy Mojżesz nie był prostszym, skromniejszym, jak w tych opowiadaniach; ale zdaje się, że jakaś tajemnicza siła, jakaś tajemna własność, która tylko prawdy skutkiem być może, z samego jądra przedmiotu wytrysła i przez powłokę słów się przedarła. *Faciamus hominem ad imaginem nostram.* Zbliżyliśmy się już do końca i celu stworzenia; wszelkie stworzenie oczekuje pana, któryby był ich wygryzycielem przed Bogiem, a dla nich namiestnikiem Boga, któryby był niejako *zdrobnionym światem*, odpowiednim światu ciał i duchów, razem z jednych i drugich złożonym, zgoła skróconym i tajemniczym obrazem nieba i ziemi, i żyjącem całego stworzenia ogniwem. Cóż to za cud! i czemuż jest wszystko inne obok takiego dziwu? on samby się zdawał być niepodobnym dla Boga, gdyby go Bóg już nie był zdziałał! Jakżeż mowa Mojżesza godnie odpowiada wielkości tej prawdy! Bóg, że tak powiem, swojemu *słowu* pozostawił resztę działania, i niem wyłącznie do nicości i do materji przemówił: *Fiat.* Odtąd już mowę zwraca do siebie: *Faciamus.* To jest dzieło, które całe sobie zachował, w swojej zaś Boskiej istocie szuka piętna tego nowego i ostatniego stworzenia, AD IMAGINEM NOSTRAM... I STWARZA *Człowieka* (uważajmy zaraz jak silne są te po-

wtwarzania) STWARZA GO NA PODOBIENSTWO SWOJE, STWARZA GO NA OBRAZ Boga, STWARZA *mężczyznę i białogłową*. Jakże tu Mojżesz obficie używa tego słowa *stwarzać*! którego poprzednio tyle oszczędzał i jakąż ta mowa wysoką wyraża ideę o tym, który jest jej przedmiotem?

Byłoby śmiesznem sądzić o ważności człowieka sposobem porównywania objętości jego ciała z innymi ciałami, i o rozległości ziemi, na której mieszka, z rozległością świata całego; w tę śmieszność do wolnie wpadli filozofowie, materyaliści *ośmnastego wieku*, a w szczególności Voltaire. Cały człowiek złożony jest z myśli i woli; a dopóki nie znajdziemy na całym widocznym świecie drugiego rodzaju istoty, któraby była uposażona myślą i wolą, przyznać musimy, że tym już samym cudem człowiek jest wyższym od świata całego. I dlatego też czyni go uległym i swej władzy i swej wiadomości; a w ciągle wzrastających podziwach swego pomysłu i swych wynalazków, nie znając żadnej granicy, ani żadnej przeszkody, naigrawa się z przyrodzenia i jego żywiołów. Są to, że tak powiem, te ręce bieguny, których twórczy jego rozum dosiada. Każdego dnia coraz bardziej usprawiedliwia się ta wyższość, którą Mojżesz człowiekowi przyznaje, mówiąc, że stworzony na obraz Boski; każdego dnia także spełnia się wielkie przeznaczenie tego króla stworzenia,

w tych słowach zamknięte: *Benedixitque illis Deus, et ait: Crescite et multiplicanimini et replete terram, et subijcite eam, et dominamini universis animantibus.* (55) »Błogosławił im Bóg i rzekł: Roście »i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czyncie ją sobie poddaną i panujcie nadewszemi zwierzęty.« Nie jest to wcale powiedzieć, jakoby inne części wszechświata, niedostępne dla człowieka, nie miały być siedliskiem innych rozumnych stworzeń, którym Bóg może się objawiać przez stosunki, jakich my nie znamy, ale z których każdy musi koniecznie zmierzać do jego chwały i do szczęścia tychże stworzeń. Jakżeż to w dziełach boskich wszystko zgodne, bogate, i obfite, jak wszystko możliwe nawet prawdopodobne; a wielką zapewne kiedyś będzie pociechą nieba zerwać zasłonę, która przed nami kryje całość stworzenia, i dozwolić człowiekowi zmierzyć jednym rzutem oka nieskończone stosunki tych tysięcy światów z ich Stworcą; (56) nie było jednakże rzeczą Mojżesza do tych sięgać tajemnic, albo raczej duch, który się przez jego usta objawia, nie miał potrzeby niemi nas zajmować. Umiarkowany język objawienia powinien był tylko mówić do człowieka o tem co dotyczy człowieka, i to właśnie dokonane zostało w Piśmie świętem z podziwienią godną mądrością, na którą nigdy dosyć uwagi zwrócić nie można. (57) »Stworzenie świata jest

»takim sposobem opisane w Piśmie świętem, mówi »Karteziusz, iż zdaje się, że człowiek, albo to co »człowieka dotyczy, stanowi tego opisu główny »i jakoby jedyny przedmiot: a przeto, gdy dzieje »stworzenia były pisane dla człowieka, natchnienie »to tylko głównie wyszczególnić dozwoliło, co jego »samego lub jego siedziby dotyczy, a zatem i w tej »mowie natchnionej nie ma wzmianki o żadnym innym świecie, chyba o tyle, o ile ten ma związku »z człowiekiem.« (58)

Dodam nawet: *o tyle, o ile ma związku z religijnym człowiekiem* i z jego stosunkami z Bogiem. Wszystko inne jest tylko rzeczą sposobnością następczą, rzeczą uboczną w oczach Mojżesza. Nie chciał on być w swem piśmie, ani ziemioznawcą, ani chemikiem, ani astronomem, ani fizykiem, ale dziejopisem Religii na ziemi; to aż nadto oczywiste. Gdyby nie był natchnionym, mógłby, a raczej musiałby być w sprzeczności z nauką ziemioznawstwa, chemii, astronomii i fizyki; bo nietylko, po ludzku mówiąc, nie mógł posiadać uprzednio wszystkich tych nauk w ich stosunkach z wypadkami wówczas jeszcze nieznanymi, ale nawet nie były celem jego pisma. Pomimo to przekonywamy się, że i w tych kilku słowach, które musiał poświęcić opisowi przyrody rzeczy, z taką ją wyjaśniał dokładnością, że nią naukę człowieka przewyższył, i o *trzy tysiąc*

lat wyprzedził. — Któż potem może wątpić, że pisał za głosem *tego, który jest Bogiem nauk.* (59)

Ale dobiegajmy już do tej drogi, na której odkrywamy wszystkie jego natchnienia ślady.

Mojżesz przedstawia stworzenie człowieka jako ostatnie dzieło Stwórcy. Przywodzi nadto, że zamiast co inne zwierzęta w wielkiej ilości w ziemi i wodzie się pojawiły, jeden *wyłącznie* człowiek był stworzonym przez samego Boga, i że Bóg stworzył tylko jedną parę, męczyznę i białogłową. Zkąd wypływa, że cała ziemia była napelniona zwierzętami, kiedy człowiek jeszcze nie istniał, i że długo nawet potem jego ród nie był tyle rozmnożonym, aby go było znać na przestworze ziemi.

Zobaczmyż teraz, co mówi pod tym względem tegoczesna nauka: »Jest rzeczą pewną, twierdzi P. »Cuvier, że jeszcze nie znaleziono kości ludzkiej wśród »istot skamieniałych. Wszystkie kości naszego rodzaju, pozbierane wraz z temi, o których powyżej »mówiliśmy, znalazły się tam przypadkowo, a wreszcie ich liczba jest nadzwyczaj mała, coby wszakże nie miało miejsca, gdyby ludzie byli osiedli w krajach już wówczas przez te zwierzęta zamieszkałych. »Gdzież więc był wtedy ród ludzki? *To ostatnie i najdoskonalsze dzieło Stwórcy* czyż gdzie istniało? »O tem nas nie poucza nauka rzeczy kopalnych, a w na-

»szym przedmiocie nie należy do innych źródeł się «uciekać.» (60)

Tu P. Cuvier do Mojżesza swoją mowę stosuje. Zupełnie z nim zgodny poczynając od odmętu świata, aż do ukazania się człowieka, i ciągle stępując po śladach jego kroków, zatrzymuje swoją uwagę dopiero tam, gdzie jej na ścisłej nauce oprzeć nie może; a tem ostrożnem i niepodległym razem działaniem dowodzi, że jeżeli w swych badaniach, o ile mógł zrobić postępu, szedł zawsze w zgodności z Mojżeszem, to dlatego jedynie, że się poddał przewadze prawdy. Ale za chwilę oba się znowu spotkają w przedmiocie, który obfite dla niewiary wyroził plony, a który, jak wszystkie inne, podniesie chwałę Mojżesza. (61)

VIII. Istae sunt generationes coeli et terrae quando creata sunt in die, quo fecit Dominus Deus coelum et terram. »Te są zrodzenia nieba i ziemi, »gdy były stworzone w DZIEŃ, którego uczynił Pan »Bóg niebo i ziemię.«

Tak więc, po *stworzeniu* nieba i ziemi, Bóg niebo i ziemię rozwikłał i uporządkował jak następuje:
Pierwszego dnia, stworzył światło;
Drugiego, niebokrąg;
Trzeciego, rośliny ziemne, które wyszły z wody;
Czwartego, gwiazdy;

Piątego, zwierzęta morskie i ptaki;
Szóstego, zwierzęta ziemskie i domowe;—potem człowieka.

Dokończone tedy zostały niebiosa i ziemia i wszystka ozdoba ich.

I dokonał Bóg w dzień siódmy dzieło swoje które uczynił etc.

Później wrócimy do tego *siódmego* dnia, aby powiedzieć o wszystkim co się do niegościaga.

Z tego, o czem dotąd mówiliśmy, jakżeż już nie podziwiać wysokiego natchnienia Mojżesza, z którym poczynając od kolebki świata, ręką tak pewną i tak rączę opisał dzieje jego stworzenia;—jak razem nie podziwiać i tej siły twórczej rozumu człowieka, który zdołał po upływie *sześciu tysięcy* lat, wykopać też same dzieje w wnętrznościach kuli ziemskiej; i jak nakoniec nie uwielbiać tej opatrnej konieczności ścisłej zgody pomiędzy prawdami Religii, a prawdami przyrodzenia, »która dopiero z czasem miała się »ustalić, jak to już powiedział Buffon, a którą Naj- »wyższa Istność sobie zachowała, jako najpewniej- »szy środek nawrócenia człowieka wtedy, kiedy je- »go wiara, w kolei wieków, do upadku nachylona, »byłaby się w zupełności zachwiała.« (62)

Ale tu nowa jeszcze przedstawia się w pojmowaniu rzeczy trudność, z której bezbożność korzystała, aby znowu na Mojżesza uderzyć, i nią się zasłonić

od ostatniego ciosu, który jej zadały nauki. Są to te sześć dni dzieła stworzenia naznaczone.

Jeżeli by się tu wprowadzić rozumieć miały zwykłe *dnie*, czyli okresy *dwudziestu czterech* godzin czasu,—choć utrzymują, że tego tłómaczyć inaczej nie można, bez nadwężenia głównej osnowy Pisma świętego;—to wówczas niknie w zupełności cała korzyść, jaką zdawało się że Mojżesz odniósł z swej z godności z nauką, w przedmiocie następstwa istot organicznych: bo te same nauki jednocześnie ogłaszają, że przerwy czasu, które dzielą różnego rodzaju utwory, bardzo znaczne być musiały. (63)

Na temto cała niezrozumiałość, cała trudność polega.

Nie lękam się jednak twierdzić, że jej tu nie ma, że nie tylko *można*, ale że nawet *należy*, nadać wyrazowi *dzień*, użytemu przez Mojżesza, znaczenie nieograniczone *epoki*.

Trzy wielkie ery obejmuje w sobie nauka stworzenia świata Mojżesza:

Pierwszą jest era właściwie zwanego stworzenia, do której się ściąga wiersz pierwszy: NA POCZĄTKU Bóg stworzył niebo i ziemię; co jeszcze odsuwa myśl, aby to miało miejsce *przed wszystkimi czasami*, jak mówi Bossuet.

Drugą jest era ziemioznawcza albo dni sześciu.

Trzecią dziejową, czyli wypadków ludzkich od czasu Adama do Jezusa-Chrystusa, i od Jezusa-Chrystusa do końca świata.

My utrzymujemy, że wyraz *dzień*, zastosowany do ery ziemioznawczej, to jest *przed stworzeniem człowieka*, znaczy wyłącznie epokę.

A najprzód ten wyraz biblijny, sam przez się, tak a nie inaczej rzecz tłómaczy, co nawet dowodzić byłoby zbyt cieżkim, kiedy nader często tenże wyraz w rzeczonym znaczeniu jest użytym w Pismach świętych: »Nie potrzeba być bardzo czytelnym »w Biblii, pisał Święty Augustyn, aby wiedzieć, że »w niej wyraz *dzień* oznacza czas, epokę.« (64)

Często tam, w rzeczy samej, napotykamy wyrazy: BA JOME, *in tempore*, BA JOM A EN *in tempore isto*. W ostatnim nawet wysłowieniu, które przytoczyliśmy: *Istae sunt generationes coeli et terrae; IN DIE quo fecit Dominus Deus coelum et terram*, widzimy, że wyraz *dzień* użyty jest w miejsce wyrazu *epoka*, bo objął w sobie całe *sześć dni*; a zatem każdy oddzielnie *dzień*, o którym nieco wcześniej Mojżesz mówił, oddzielną także wyraża epokę.

To znaczenie dane słowu *dzień*, ułatwi jeszcze pojęcie rzeczy, gdy zważymy, że ten sposób wyrażenia się Pisma świętego, był i jest używanym u wszystkich ludów wschodnich. To właśnie uważał i Bailly, kiedy powiedział: »U narodów wscho-

»dnich wyraz *dzień* bierze swoje pierwotne znaczenie od wyrazu chaldejskiego *sare*, OBRÓT CZASU.« (65)

Ale jeżeli takie jest znaczenie wyrazu *dzień* w zwykłym sposobie wysławiania się Pisma świętego, jakże jeszcze bardziej toż znaczenie usprawiedliwia mowa o epoce wcześniejszej od całej ludzkiej rachuby lat, i której nie można pojmować, jak środkami nadprzyrodzonymi i boskimi!

Z tego to zwłaszcza poglądu *dzień* przestaje być dniem człowieka i staje się dniem Boga, w oczach którego, jak mówi święty Piotr, jeden dzień jest jakoby *tysiącem* lat, a *tysiąc* lat jakoby *jednym dniem*. (66) Dzień taki wyraża epokę, obrót czasu. Czyliż i Mojżesz tego samego nie wyrzekł, kiedy swe opowiadania na tych kończy słowach: *Istae sunt GENERATIONES coeli et terrae, quando creata sunt IN DIE quo fecit Dominus*. »Te są ZRODZENIA nieba i ziemi, gdy były stworzone w DZIEŃ, którego uczynił Pan Bóg niebo i ziemię.«

Ależ utrzymują: że przez wyraz *dzień*, Mojżesz rozumiał dzień zwykły, z WIECZORA I RANA złożony. »I z wieczora i rana składał się pierwszy dzień.« Tak mówi i o następnych.

Ja odpowiem, że o nie dowodzi koniecznie, jakoby Mojżesz chciał mówić o dniach zwykłych. Temi wyrazami *wieczór i rano* mógł tylko chcieć po pro-

stu wyrazić *początek i koniec* pewnego czasu okresu, a to wedle przyjętego u żydów zwyczaju rachowania epok zaczynając od wieczora. Przesada sama w powtarzaniu tych wyrazów z wieczora i rana, wyrazów niepotrzebnych, gdyby był chciał mówić o dniu, w jego prawdziwym znaczeniu pojmowanym, wskazuje raczej, że do nich przywiązał ideę bezwzględną granicy, ideę prostą początku i końca.

A przeto przez wyraz *dzień*, użyty w nauce stworzenia świata Mojżesza, można rozumieć *epokę, obrót czasu*.

Ale nietylko można: jest nawet, jak już powiedziałem, rzeczą KONIECZNĄ, tak, a nie inaczej, ten wyraz pojmować; byłoby to wreszcie obalić samą główną ośnowę i znaczenie słów Księgi Rodzaju, gdyby chciano rozumieć, że ów wyraz tłómaczy dzień zwykły.—Cóż tu łatwiejszego do udowodnienia?

Któż już bez trudności nie przyzna, że wyraz *dzień* jest jednoznacznym dla wszystkich sześciu dni stworzenia, dla pierwszego, jak dla drugiego, trzeciego i t. d.? że jednym słowem, są to sześć dni do siebie podobne? bo wyrażenie, którego używa Mojżesz pod względem każdego z tych dni, jest jednoznaczne. Wszakżeż to rzecz oczywista.

Otóż, dopiero czwartego dnia gwiazdy były stworzone, *aby*, mówi Pismo święte, *przeegradzały dzień*

od nocy, i żeby służyły do oznaczania czasów, pór roku, dni i lat.

Trzy więc dni poprzednicze nie miały wieczoru i rana, ani przegradzały dnia od nocy, bo gwiazdy, które ten przedział stanowią, które *oddzielają dzień od nocy, i wskazują dni i lata*, nie istniały jeszcze. Jest więc rzeczą niepodobną, pod względem tych trzech dni pojmować w literalnem znaczeniu następujące wyrazy: *I z wieczora i z rana złożony został dzień pierwszy*. A raczej nie można inaczej je rozumieć, jak że miała swój *początek i koniec pierwsza epoka*, albo, jak mówi Mojżesz, *pierwsze zrodzenie*.

Ale jeżeli tak pojmować musimy trzy dni pierwsze, nie można inaczej pojmować i trzech drugich, a przeto te sześć dni, które będąc jednoznaczne, jak to już uznaliśmy, nie stanowią sześciu dni, ale sześć epok tej lub owej trwałości.

Każdy, który zdrowo sądzi o rzeczach, zgodzi się na takie tłumaczenie, nie tylko dlatego, że jest dozwolone, ale nadto, że jest zgodne z osnową Pisma świętego.

Wreszcie, podobne tłumaczenie owych świętych wyrazów nie jest tłumaczeniem czasów dzisiejszych, ani wymysłem dążącym do pogodzenia żydowskiej nauki o stworzeniu świata, z nauką ziemioznawstwa, bo także tłumaczenie już nam byli

dali i ojcowie pierwotnego kościoła. Takie, a nie inne, istotnie jest zdanie świętego Augustyna (67), świętego Atanazego (68), świętego Origenesa (69), przyjęte także przez Bossueta, który w swem dziele pod tytułem: *5e Élévation sur les mystères*, następnie się wyraził: — »Bóg, stworzywszy najprzód »jakoby grunt świata, chciał go *w sześciu różnych »postępowego czasu okresach* ozdobić, które mu się »podało sześciu dniami nazwać.« (70)

Tak więc, jedyna trudność, która w zawieszeniu trzymała wynurzenie o zgodności nauk z układem stworzenia świata Mojżesza, rozwiązuje się zupełnie; a cud tej zgody, tak doskonałej, tak podziwiającej, tak nieprzewidzianej, zwiększa się wszystkimi zaporami, jakie jej niewiara do dni naszych stawiała.

Z powyższem wyjaśnieniem ściśle się jeszcze wiąże to, które dać przyrzekliśmy *o dniu siódmym*, a które nas zwróci z fałszywej drogi lekkiego sądu o dziejopisie świętym.

Ileż to ten wypoczynek Stwórcy, dnia *siódmego*, wywołał pocisków na Mojżesza? Jakże się z niego naigrawano, jak go wyśmiewano?

Czegoż wszakże potrzeba, aby mu przywrócić całą jego szczytność i całą myśli głębokość? oto czytać ustęp, co do tego przedmiotu się ściąga, ale

go czytać z tą siłą rozważi, którą daje poszanowanie.

»I dokonał Bóg, w dzień siódmy, dzieło swoje, »które uczynił; i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła, które sprawił, i błogosławił dniowi »siódmemu, i poświęcił go, iż weń odpoczął od wszelkiego dzieła swego, które stworzył Bóg.« Co do tego więc dnia siódmego, dziejopis zmienił sposób mówienia. Nie mówi, jak o innych: *Od wieczora do rana*;... nie ogranicza go weale. Ta godna uwagi różnica musi mieć swoją przyczynę w księdze, w której, jak się już przekonał, każde słowo ma tyle wagi i prawdy. Jakaż ta przyczyna? Jedna tylko wprost przedstawia się rozumowi, a tą jest, że ten dzień nie miał końca, że stoi otworem, że ciągle trwa, że w swym biegu nie ustaje, i że jeszcze dziś nad głową człowieka przyświeca; że wreszcie jest przyrodzonym i dziejowym okresem czasu, do którego należemy, a to wszystko zupełnie się zgadza z danem już tłumaczeniem tego wyrazu *dzień*. Bóg wypoczął, to jest, jak mówi Mojżesz, że przestał w tym dniu wywodzić z nicostwa twory swoje; i że przeprowadziwszy przyrodę przez cztery jedne po drugich następujące porody, i oddawszy ją w posiadanie człowiekowi, zaprzestał dalszego jej urządzania, pobłogosławił swemu dziełu, uświęcił je, i wytłoczył na niem tę uroczystą je-

dnostajność biegu, tę niezmienną w samych nawet jego przemianach zgodę, tę ciszę, ten porządek, ten wreszcie głęboki spoczynek, w którym krąży od sześciu tysięcy lat, a który jest obrazem niewzruszonego pokoju i spoczynku, jakie panują na łonie Stwórey.

»O ty źródło wszystkich dóbr naszych, mówi »w tém miejscu święty Augustyn, użyż nam twego »go pokoju, pokoju twojego wytechnienia, pokoju »bez schyłku! bo ten podziwienią godny porządek »i tak piękna zgoda tylu doskonałych stworzeń, »przemina w chwili, w której ich przeznaczenie »spełnionem zostanie. Będą i one miały swój wieczór, tak jak miały swoje rano.« (71)

Tym więc sposobem wyjaśnia się brak tego *vespera et mane*, kiedy jest mowa o siódmej epoce. »Tak tłumacząc ośnowę Pisma świętego, mówi »P. Marcelli de Serres, nie można nie być zdjętym »poszanowaniem dla księgi, w której najmniejsze »słowo ma tak wysokie znaczenie.« (72)

IX. *Obtinueruntque aquae terram centum quinginta diebus.*— »I opanowały wody ziemię 150 »dni.« (73)

Mąż wielkiego rozumu ostatniego wieku utrzymywał w najpoważniejszym z swych dzieł, że potop do dziejów bajecznych należy, gdyż tak chciano

*nazwać niezmierną trudność, we wszystkich epokach doświadczaną, osuszenia ziem z powodu, niedbałości ludzkiej przez długi przeciąg czasu zatopionych (74); a co się tyczy ogromnych składów muszli, które wytłoczyły ślady tego wielkiego wypadku na najwyższych górach, a w szczególności na Alpach, przyczyną tego być mniemał, że nie-
skończony tłum pielgrzymów, co pieszo z miejsca świętego Jakóba, w Galicyi i z innych okolic, udawał się do Rzymu przez górę Cenis, tam pozostawił te muszle, któremi ich czapki były obladowane. (75)*

W takiej to pogardzie uwikłano i naukę i razem Religję w wieku XVIII.

Dziś już nie wolno naśmiewać się z jednej i drugiej; bo się spotkały na polu rozważań, i w łonie prawdy z sobą połączyły.

Mojżesz nie minął się z prawdą w opowiadaniu o potopie, nietylko gdy w ogólności wspomina o tym wielkim czynie, ale nawet kiedy dotyka żywotnych jego szczegółów, i kiedy mówi: 1. o rącości potopowego biegu; 2. o jego powszechności; 3. o świeżej dacie tego wielkiego zjawiska, w porównaniu z bajeczną starożytnością, jaką przyznawano zaprowadzeniu społeczności ludzkich. Wielki świadek wcale nie oczekiwany, ów współczesnik potopu, wyszedł z łona ziemi, połączył wszystkie

jej części, a ożywiony tchem twórczego rozumu człowieka, poparł prawdę starego dziejopisa i uwłóczyli jego sławy zawstydził. Tak jest, Świat przedpotopowy ukazał się na nowo w świetle dnia, i poświadczył dwa pierwsze potopu znamiona, to jest: *rozhuwany jego popęd i powszechną jego rozlew.* Z drugiej strony, przyrodzenie żyjące, ciśnione poszukiwaniami nauki i dziejów różnych narodów, na dane sobie zapytanie niepodległej i prostej krytyki odpowiedziało: że *data* początku społeczeństw ludzkich, wskazana przez Mojżesza, była w całej ścisłości dokładną; i że w liczbie wszystkich latopisarzy, on sam tylko jest prawdziwym, prawdziwym jak głos rodzaju ludzkiego, prawdziwym jak głos przyrodzenia, prawdziwym jak słowo Boże.

P. Letronne, w swojej nauce o pomnikach starożytnych, utrzymuje: »że układ P. Dupuis nie spoczywa na żadnej gruntownej podstawie, a że pomimo to największy wywarł wpływ na religijną opinię. Dziś jednak, mówi,—kiedy już mamy w ręku materyalne dowody, bezsprzecznie stwierdzające fałsz przypuszczenia tego, chociaż bezwątpienia uczonego człowieka, ale w ślepym przesądzie »zbląkanego i przywiązanego do układu, do którego wszystkie wypadki stosuje,—możemy już bez »trudności odróżnić prawdę od kłamstwa.« (76)

»Owe nasypy ziemi, owe torfy, wzgórza piaszyste, cyple lodowate, wszystko to, zważając na ich bieg i rozległość, jaką zajmują, dowodzi, że kształt dzisiejszy stałego lądu nie może mieć sześciu tysięcy lat trwałości. Do tego to wniosku zmierzają także spostrzeżenia P. Dolomieu i Girard'a, o nasypach ziemi w Egipcie; Astruk'a o tychże nasypach w ramionach Rodanu; i nakoniec Deluk'a, Fortis'a, Prony'a i Wiebeking'a, o napływowych brzegach morza Północnego, Bałtyckiego, Adryatyckiego i Holandyi. Te wreszcie spostrzeżenia, które winni jesteśmy owym biegłym fizykom, tem więcej na ufność zasługują, że im nie towarzyszyła żadna *idea, któraby pojęcie rzeczy wyprzedzała*; wszystkie jednakże do jednego i tegoż samego doprowadziły wypadku.« (77)

»Często zaprzeczano, twierdzi jeden z uczonych Anglików, istnieniu na kuli ziemskiej *powszechnego potopu*, bo możliwości fizycznej tego wydarzenia nie pojmowano: teraz już nauka ziemioznawcza wcale o tem zjawisku nie wątpi; wszystkie spostrzeżenia dowodzą, że potop miał miejsce, że całą ziemię zalał.« (78)

Uczony Pallas, widząc resztki zwierząt nagromadzone w górnej Azji, tak się wyraził: »Te wielkie kości, tu i owdzie pojedynczo rozrzucone, to znów nagromadzone w całkowitych kościotrupach,

»a w ich właściwym kształcie zbadane, najbardziej mnie przekonały o rzeczywistości potopu na naszej ziemi wydarzonego, o tej klęsce, *której podobieństwa, przyznaję, pojmować nie zdołałem*, zanim te morskie pobrzeża przebiegłem, i zanim sam naocznie zwidziałem wszystko, co służy za dowód istnienia tyle pamiętnego zjawiska. — Kadłub nosorożca z całą swoją skórą, i reszty jego ścięgnów i chrząstek na lodowatej ziemi Viloüi wykryte, są jeszcze nowym przekonywającym dowodem, że *nader gwałtowny i nader rozhukany* bieg wód zapędził kiedyś te trupy do naszej lodowatej sfery, zanim zgnilizna miała czas zniszczyć ich miękkie części. Musiał więc istnieć ten potop, którego pamięć przechowały prawie wszystkie ludy Azji, a któremu, z małą lat różnicą, oznaczają epokę *Mojżeszowego potopu*.« (79)

»Jest rzeczą nader pewną, mówi jeden z ziemioznawców francuzkich, że potop miał miejsce, i że spustoszył *całą powierzchnię kuli ziemskiej*. Czego jawny posiadamy dowód w tych ogromnych kupach krzemieni, we wszystkich częściach świata, opodal od gór, opodal od wód dzisiejszych nagromadzonych, a które koniecznie musiały być z miejsc na miejsce przeniesione potężną siłą wody. A nadto, te ogromy nieforemnych gładów kamienych (gładów wędrujących), które widno poroz-

»praszane to na płaszczyznach w wielkiej odległości
 »od gór, które je wydały, to na pagórkach, to na
 »wyniosłych gór szczytach, będą zawsze bez-
 »sprzecznym dowodem nadzwyczajnego działania,
 »które trudnoby było wytłómaczyć wypadkami
 »miejscowemi, a które można tylko pojąć, wzywa-
 »jąc tu na pomoc wszystkich mórz połączonych
 »rozlewu.« (80)

Uczony Dolomieu, co pierwszy przeszedł na
 stronę prawdy, tylu przesądami zbijanej, zawołał
 głosem jej siłą natchnionego przekonania:— »Będę
 »broniał tej prawdy, która mi się zdaje być nieza-
 »przeczoną, której widzę dowód na wszystkich
 »stronnicach dziejów, i na tych gdzie są zapisane
 »czyny przyrody; tak jest, nie przestanę utrzymy-
 »wać, że dzisiejsze lądy stałe nie są starożytnych
 »czasów puścizną, i że od niedawna dopiero czło-
 »wiek niemi zawładnął.« (81)

Sam nawet Boulanger, w swojej *starożytności odkrytej*, tym razem poddając się mocy prawdy, powiedział:— »Odszukajmy w podaniach ludzi
 »czynu, którego prawda powszechnieby uznaną
 »była. Lecz jakiż jest czyn tego rodzaju? nie
 »znam żadnego, któregoby pamiątki były bardziej
 »powszechnem świadectwem uświęcone, jak te, co
 »naszym czasom podały wiadomość o owem sła-
 »wnem zaburzeniu fizycznym, o którym mówią,

»że kiedyś zmieniło powierzchnię naszej kuli ziem-
 »skiej, i dało pole do zupełnego odnowienia spo-
 »łeczności ludzkiej; słowem, potop zda mi się być
 »prawdziwą epoką dziejów wszystkich narodów.
 »Ten wypadek *da się usprawiedliwić i potwierdzić*
 »*powszechnością zdań, bo o potopie głoszą wszy-*
 »*stkie języki, wszystkie strony świata.*« (82)

Wreszcie Cuvier, ten wielki wywoływacz przed-
 potowego świata, ten pośrednik łagodny w sprawie
 między tegoczesną niewiarą a dziejopisem świętym,
 Cuvier, gdy przeczytał, że tak powiem, całą przyro-
 dzenia księgę,—gdy przewartował wszystkie składy
 pism ludzkich—gdy odkopał, do życia wrócił, i wy-
 słuchał istot współczesnych potopowi, współcze-
 snych nawet dziełu stworzenia, sięgając wreszcie
 i samego świata odmetu,—taki ostateczny wypro-
 wadza wniosek: »Sądzę, mówi, zgodnie z PP. De-
 »luk i Dolomieu, że jeżeli jest co udowodnionego
 »w ziemioznawstwie, to to, że powierzchnia naszej
 »kuli ziemskiej stała się łupem *wielkiego i nagłe-*
 »*go* wzburzenia, *któremu nie można wyższego*
 »*naznaczyć czasu jak pięć lub sześć tysięcy lat; że*
 »to wzburzenie pochłonęło i w perzynę obróciło, tak
 »kraje *dawniej przez ludzi zamieszkałe*, jako i ro-
 »dzaje zwierząt dziś najbardziej znane; że przeciw-
 »nie, osuszyło dno ostatniego morza, zmieniło je
 »na kraje dziś zamieszkałe; że od czasu tego

»wzburzenia dopiero, *mała liczba istot w powszechnej powodzi uratowanych*, rozpostarła i rozplenila się po miejscach świeżo osuszonych; a przeto że »dopiero od owego czasu nasze społeczności na drogę postępu wprowadzone zostały. — Jest to jeden »z wypadków i *najlepiej dowiedzionych* i NAJMNIEJ »OCZEKIWANYCH w zdrowej ziemioznawstwa nauce; »wypadek tem szacowniejszy, że nieprzerwanym »łańcuchem wiąże dzieje przyrodzenia z dziejami »społeczności.» (83)

Ten oświecony badacz przyrody doszedł do odkrycia rzeczonych zjawiska, nie tylko drogą ziemioznawstwa, ale i drogą dziejowej krytyki; tam za pomocą światła i tej przezorności rozumu, które go tak bardzo odznaczają, niweczy wszystkie fałszywe niebieskiej i dziejowej nauki rachuby, jakimi niewiara tegoczesna najeżyła ścieżkę prawdy; oczyszcza całe dziejów pole, na ten obszar wprowadza i lat rachubę i podania najpewniejsze, najpowszechniejsze, dowodzi wreszcie, że one wszystkie dążą do wspólnego sobie środka, którym jest przyrodzenie i Mojżesz. »Czyż można sądzić, mówi »dalej, *żeby ślepy traf tyle uderzające zrodził następstwa*, i naznaczał o czterdzieści niemal wieków wcześniej dziejowy początek państwa Assyryi, Indyów i Chin? *Czyliż ludy, które tak mało mają z sobą styczności, których język, religia,*

»*prawa, nie mają nic wspólnego, mogłyby były się zgodzić na jedno, gdyby ich zgody podstawą nie była prawda?*« (84) Uwaga pełna zdrowego rozsądku, a którą będziemy mieli sposobność bezpośrednio do naszego zastosować przedmiotu.

Owoż i Mojżeszowi nauką powrócona sława, i Mojżesz dziełem przyrody pomszczony, a tak odnosi zwycięztwo w sprawie, w której nie mniej na niego napadano, jak w sprawie stworzenia; odnosi, mówię, zwycięztwo w rzeczy, która się wydawała i jeszcze wydaje niepodobną do prawdy, a której przecież prawdziwość, mimo wszystkich stanowczych jej niepodobieństw znamion, z całą ścisłością udowodnioną została.

Mamże teraz jeszcze mówić o obszernych arki wymiarach, które głęboką rzeczy wiadomością już sprawdził światły żeglarz, vice-admirał Thévenard, a który w tej mierze równie ostrożne jak szczere wyjawia zdanie:— »Nie chodzi tu, mówi, o prawdę »powszechnego potopu, ani o to czy arka istniała; »ale jeżeli w rzeczy samej czyn i arka miały miejsce, której obszerności wymiary są zamieszczone »w Rozd. VII Pisma świętego, sam już prosty tam »skreślony rachunek świadczy przeciwko Porfyrowi, Apellesowi, uczniowi Marciona, i *przeciwko »jednemu z niewiernych dzisiejszych czasów, że »ten okręt był o trzecią część istotnie obszerniej-*

»szym nad potrzebę wygodnego w nim pomieszczenia rodziny Noego, zwierząt i żywności.« (85)

Mamże także wspomnieć, z P. Marcellim de Serres, i o ukazaniu się tęczy? mamże mówić, że to zjawisko, które się stało przyrodzonem od czasu potopu, nie powinno było być niem w owej epoce, a tem samem mogło być darem oddzielnym Boga, objawiającym przemianę stanu ziemi i stanowiącym jakoby rękojmię, że na przyszłość nie będzie więcej wody potopu ku wygładzeniu wszelkiego ciała (Pismo święte Rozd. IX w. 15)? mamże wreszcie jeszcze powiedzieć, że potop każe się domniemywać takiej obfitości wody wprzód w powietrzu rozlanej, że owe zjawisko nie było wówczas podobne? że tego niepodobieństwa i to dowodzi, co jeszcze dziś ma miejsce w krajach podrównikowych, gdzie deszcze nie mają dosyć zdrobnionej kroplistości, aby dały powód do ukazania się tęczy; i że jedynie pierwotna prawda Pisma świętego, środkiem zapewne podania, zrodziła to wielkie poszanowanie, które Peruwianie zachowali dla tęczy, mówię środkiem podania, bo jego przechowanie u tego ludu tem jawniej da się wytłómaczyć, że ślady wielkiego wylewu, który spustoszył ziemię, mniej są zatarte w Ameryce, jak w innych krajach? (86)

Cóż mogło się wydawać więcej niedorzecznego, jak wszystkie te ustępy Księgi Rodzaju? a dziś ja-

kiż zwrot poszanowania i czci winniśmy dla księgi, która sama jedna aż do dni naszych miała za sobą prawdę, wbrew wszystkim wyrzeczeniom rozumu ludzkiego!

X. Erant ergo filii Noe, qui egressi sunt de arca, Sem, Cham et Japhet. Et ab his disseminatum est omne genus hominum super universam terram.

»Byli tedy synowie Noego, którzy wyszli z korabiu, Sem, Cham i Jafet. Ci trzej są synowie Noego i od tych rozsiał się wszystek rodzaj ludzki »wszystkiej ziemi.«

Przeciwko jedności rodu ludzkiego w Adamie i Noem tem gorliwiej powstawać musiała filozofomania, że ta jedność wiąże się z podstawą religii, którą jest wybawienie ludzkiej jedności w Jezusie-Chryście.— Musiemy wszakże przyznać, że trudną w istocie zdawało się rzeczą, usprawiedliwić Mojżesza pod tym względem w oczach uprzedzenia, i w obec tej tak wielkiej różności, jaka panuje pomiędzy ludźmi; tej różności ich języków, ich zamięszkania, stopnia ich rozumu, ich obyczajów, a nadewszystko ich kształtu i koloru; iż równie trudnem było udowodnić, że Kafryjczyk i Hotentot, podobni do ludzi leśnych, są jednej krwi braćmi tych Europejczyków, co zamięszkują w stolicach wzbogaconych wszystkimi darami przyrodzenia, rozumu

i kunsztów. — Dlatego też niedowiarstwo śmiało tu powstało ukryte za zasłoną tej w pojmowaniu rzeczy trudności, i wraz z Voltairem zawołało: »iż jeden tylko ślepy może o tem wątpić, że bieli, murzyni, albinosy, Hotentoty, Laponczyki, Chińczycy i Amerykanie, należą do rodzajów zupełnie »z sobą różnych.« (87)

Tym więc ślepym jest nauka; bo dziś niespodzianie do tego doszła, że odkryła ślady człowieka od jego kolebki do dzisiejszego stanu rozsypki i nieładu, i z zupełną pewnością twierdzić może, iż cała ludzkość od jednego ojca swój początek bierze.

Już Buffon, w odpowiedzi na najsilniejsze rozumowania przeciwko jedności rodzaju ludzkiego, napisał te proste ale w prawdę bogate wyrazy:— »Gdyby, »mówi, murzyni i ludzie białego plemienia nie mogli »mieć z sobą potomstwa, a nawet w razie pozyskania pierwszej płodności, następna nie mogła mieć »miejsca, gdyby mulat był prawdziwym mułem, »wówczasby istniały bardzo wyraźnie różne dwa »rodzaje: murzyn byłby w porównaniu względem »człowieka tem, czem jest osioł względem konia; »albo raczej, gdyby biały był człowiekiem, nie byłby »nim murzyn; byłoby to zwierzę zupełnie inne, jak »naprzykład małpa, i mielibyśmy prawo wnioskować, »że człowiek plemienia białego i murzyn, nie mają

»wspólnego pochodzenia szczepu. Ale tu nawet »domniemanie jest samym czynem zaprzeczone; a ponieważ wszyscy ludzie mogą z sobą spółkować »i wspólnie płodzić, przeto wszyscy ludzie z jednego szczepu pochodzą i do jednej należą rodu.« (88)

Ta zdrowa uwaga, doświadczeniem dojrzała, dokładnie tłómaczy to, co historia naturalna *rodzajem* zowie; jest nawet główną zasadą tej gałęzi nauk przyrodzonych, że *wszystkie istoty, które mogą się rozpladzać i jedne z drugimi nieskończenie uwieczniać, są jednego i tego samego rodzaju.* (89) Spółkowanie pomiędzy zwierzętami różnych rodzajów nigdy nie ma miejsca, kiedy te zwierzęta są samym sobie zostawione. Jeden tylko człowiek posiada władzę zmusić je do podobnego łączenia się, a wówczas ztąd powstałe płody tak dalece należą do stanu niezwykłego w przyrodzeniu, że prawie wszystkie są jałowe i nieplodne, i że w każdym przypadku ich płodność ustaje w trzecim lub najpóźniej w czwartym pokoleniu. Owoż stałe prawo przyrodzenia, i jakoby nieprzeparta zaporą, którą toż przyrodzenie stawiało dla uniknienia mieszaniny rodzajów.

To prawo, zastosowane do człowieka, wykazuje jedność jego rodzaju, bo doświadczenie uczy, że

ród ludzki najbardziej upośledzony, połączony z rodem najdoskonalszym, wydaje istoty *nieskończenie płodne*.

Tę położywszy zasadę, badacze przyrodzenia zapragnęli jeszcze wytłómaczyć różnice, jakie w sobie rodzaj ludzki przedstawia. Jedni, jako to Buffon (90), Blumenbach (91), Camper (92), Wismann (93), są tego zdania, że ta różnica wyradza się z wpływu rozmaitego stanu powietrza tych lub owych krajów, z różności pokarmów, a nadewszystko z oddziaływania rozumu i czułości na systemat nerwów, skóry nawet i kości człowieka; inni, jak Lacépède (94) i Cuvier (95), źródło tej różnicy odsyłają do epoki bliskiej owej klęski, jaka spustoszyła całą przestrzeń kuli ziemskiej, a w jakiej połączone wszystkie żywioły, których zespolenie *wplywem klimatu* zowiemy, musiały potężniej działać jak dziś, kiedy ta cisza tylu wieków stepiła siły przyrodzenia jedne drugimi, i przeszkodziła działalności tylu żywotnych istot, za pomocą zbliżenia ich do siebie, zmieszania ich z sobą, oraz za pomocą tego lub owego ich styczności szyku.

Jakkolwiek bądź, wszyscy jednak biegli badacze przyrodzenia, zgodnie z P. Cuvier, ostatecznie wyrzekli: że »wielkie różnice, jakie mają miejsce »pomiedzy ludźmi, są tylko skutkiem ubocznych

»przyczyn, słowem skutkiem różnaitości wypad-
»ków.« (96)

Wielki to zaiste był postęp w nauce antropologii, a razem ściśle ją związał z opowiadaniem Mojżesza o odnowieniu ludzkości po potopie trojakim rodem ludzi, spłodzonych z trzech dzieci Noego: *Sema, Chama i Jafeta*, kiedy w miarę różności pomiędzy ludźmi, zgodzono się ich rodzaj na trzy główne odnogi podzielić, to jest: na ród Kaukazu, Etyopii i Mongolu. (97) A co znowu dowodzi słuszności tego spostrzeżenia, to te zupełnie różne drogi, któremi do tego doszli. I tak, badacze przyrodzenia, na czele których musimy stawić Cuviera, drogą porównawczych badań królestwa zwierzęcego; ziemiopisy (géographes), tacy jak Walckenaer, drogą poszukiwań geograficznych; a żeglarze, jak PP. Dumont d'Urville i Freycinet, drogą bezpośredniego zbadania ogółu rysów i zwyczajów różnych ludów, na ten podział się zgodzili. Jednakże, jakkolwiek ci uczeni utrzymywali, że istnieją te trzy wielkie rodziny, głosili zarazem, że się z sobą bratają w śladach jedności pierwotnej. (98) (*)

(*) Nie można w tem miejscu nie wspomnieć, że już *jedności rodu ludzkiego* ważną i w języku ojczystym posiadamy rozprawę. Wzorowy i uczony kapłan X. Józef Szmigielski, professor teologii dogmatycznej w akademii duchownej rzymsko-katolickiej, w swem dziele w Warszawie r. 1847. drukiem ogłoszonem, pod tytułem: *Zgodność Pisma świętego w przedmiocie jedności rodu ludz-*

Ale zaraz zobaczymy, jak ta ważna prawda, nową prawdą zasilona, więcej się jeszcze rozwija i bardziej ustala.

XI. Erat autem terra labii unius, et sermonum eorumdem... Et dixerunt: Faciamus turrin, cujus culmen pertingat ad coelum... Dixit autem Dominus: Confundamus ibi linguam eorum, ut non audiat unusquisque vocem proximi sui. Atque ita divisit eos Dominus ex illo loco in universas terras; et idcirco vocatum est nomen ejus Babel, quia ibi confusum est labium universae terrae.

»A ziemia była jednego języka i teźe mowy.....
 »I rzekli: Pojdźmy, zbudujmy sobie wieżę, którejby
 »wierzch dosięgał do nieba... I rzekł Pan: Zstąpmy,
 »pomieszajmy tam język ich, aby nie słyszał żaden
 »głosu bliźniego swego. I tak rozproszył je Pan
 »z onego miejsca po wszystkich ziemiach; i przetoż
 »nazwano imię jego *Babel*, iż tam pomieszany jest
 »język wszystkiej ziemi.«

Ważna dziś gałąź wiadomości rozumu ludzkiego nagle się w pośród nas rozwinęła: potrzeba aż było stworzyć nowy wyraz, aby jej znaczenie określić;

kiego, liczne w tej mierze i nauką dojrzałe skreślił uwagi, a w całym swem piśmie bogaty prawdą, jej *jedność z jednością rodu ludzkiego* zespolił. O ile przeto toż dzieło wielką pisarzowi polskiemu jedna zaletę, o tyle (śmiało twierdzić się godzi) nauką prawdę wyświeca, prawdą wiarę ustala.

Przyp. Tłomacza.

lecz jakież ta nauka bezpośredni wydała owoc, i jaką odtąd niezaprzeczoną zajaśniała prawdą? Oto potwierdziła jedność rodzaju ludzkiego — upewniła, że jego źródłem pierwotnem jest Wschód w miejscu przez Mojżesza oznaczonem; nakoniec udowodniła pierwotną jedność mowy — później pomięszanie języków, które dotknęło ludzi *raptem i gwałtownie*.

Do tegoto rozwiązania rzeczy doszła *lingwistyka*, czyli nauka porównawcza języków, w związku z *etnografią*, czyli różnych narodów obyczajową nauką.

Do tego, mówię, rozwiązania doszła lingwistyka, nie zapomocą układu filozofa lub uczonego, ale spostrzeżeniami i pracami porównawczemi całego uczonego świata; nie było tam żadnej idei pojęcie rzeczy wyprzedzającej, nie było żadnego uprzedzenia, działano tylko pod wyłącznym wpływem prawdy.

Zobaczemy tu zaraz główne naszego twierdzenia świadectwa.

»Gdyby kiedy skutkiem filozoficznego pomysłu «rozmnóżone zostały kolebki rodzaju ludzkiego, «mówi uczony Rossyanin hrabia Goulianow, w dziele, które, po rozbiórce roku jednego, było przyjęte i uświęcone jednomyślnie wyrokiem Akademii Petersburskiej, «zawsze *tożsamość języków* byłaby «obalila ten urok; a ta powaga, zdaniem mojem, byłaby zwróciła z fałszywej drogi najbardziej uprzedzony rozum.« (99) Wszystkie języki dzisiejsze

uważać można jako sposoby mówienia językiem już dziś ztraconym. (100)

Toż samo utrzymywał także w Niemczech Radea Stanu Mérian, w wielkim swem dziele o *Powinowactwie języków*, ogłoszonem pod tytułem: *Tripartitum*. (101)

Uczony Juliusz Klaproth, gruntownie obeznany z wiadomością języków i wzbogacony naukami Azji, pomimo że miał nieszczęście żywienia w sobie przesądów przeciwko objawionej prawdzie, powiedział przecież: »Powszechne spowinowacenie języków jest tak mocno wyjaśnione, że o niem cały świat na chwilę powątpiewać nie może.« Dodaje nawet, iż »to spowinowacenie inaczej wytłómaczyć się nie da, jak przypuszczając, że ułamki mowy pierwotnej mieszczą się jeszcze we wszystkich językach starożytnego i nowego świata.« (102)

Ten nowy świat, jednak, zdawał się być z razu zaporą, o którą się rozbijały dowody tożsamości języków: bo jakżeż urozmaicony jest sposób mówienia jednym już tylko językiem Ameryki. Było tu więc pole zniechęcenia rodzącej się wiary, i przedłużenia oporu niewiernych. Ale zarazem ten nowy świat nie mógł nie zapragnąć wysledzenia rzeczy, które Bóg zdaje się szczególniej zaszczerpił w wnętrznościach naszego wieku. Uczony Anglik Smith Barton, pierwszy wziął się do rozwikłania tego od-

mgę; wkrótce za nim poszedł i Vater: a wypadek ich prac, z największą dokładnością i wedle nieznanych wówczas jeszcze prawideł wykonanych, mówi P. Aleksander Humboldt, dowiódł istnienia niektórych wyrazów wspólnych słownikom dwóch stałych lądów. Te wyrazy zostały wynalezione przez porównanie wszystkich języków amerykańskich z wszelkimi językami starożytnego świata. (103) Malte-Brun dalej jeszcze swoje badania posunął: wykrył on związek geograficzny pomiędzy językami Ameryki i Azji, i tym sposobem zdołał zwiększyć liczbę dowodów, które wkrótce uzupełnione zostały wniesionem przez ludy Ameryki podaniem, i temi śladami, jakie po sobie pozostawiły w czasie, kiedy z północno-zachodnich krajów ku południowi wędrowały. Jednocześnie lingwistyka, dzięki usilnym i uporezywym pracom Wilhelma i Aleksandra de Humboldt, spotkała się, w sposobie czasowania słów, z jedynym węzłem, który wiąże pomiędzy sobą wszystkie języki Ameryki, z tą jakoby rozproszoną rodziną, którą Wilhelm de Humboldt nazwał *językiem zrośnionym*. »Dziwna jednostajność, mówi Malte-Brun, w wyłącznym sposobie czasowania słów, jednostajność zachowana od jednego do drugiego Ameryki krańca, sprzyja w szczególności przypuszczeniu, że istniał lud pierwotny, który był wspólnym wszystkich

»narodów amerykańskich szczepem.« (104) Ten wniosek więcej jeszcze uogólnił P. Aleksander de Humboldt, mówiąc: »Jakkolwiek zrazu niektóre języki zdają się nie mieć żadnej styczności z innemi, »jakkolwiek szczególne mają zwroty i mówienia »sposoby, wszystkie przecież są spowinowacane »z sobą; a ten wielki związek, jaki pomiędzy nimi »ma miejsce, tem łatwiej się da spostrzedz, im »więcej dzieje filozoficzne narodów i nauka języków do doskonałości zbliżone zostaną.« (105)

Kiedy pod względem języków amerykańskich usiłowano rozwikłać ten trudności węzeł, wówczas pracą, na większy wymiar rozpoczętą, P. Wilhelm de Humboldt do tego doszedł, że zdołał owe osmset sześćdziesiąt języków i te pięć tysięcy sposobów mówienia każdym z tych bądź wygasłych, bądź jeszcze na kuli ziemskiej żyjących języków, na trzy główne podzielić, a mianowicie: na języki *proste*, *giętkie* i *zrośnione*; rzeczono trzy odcienia są odpowiednie trzem największym podziałom geograficznym kuli ziemskiej, to jest: światu starożytnemu odpowiadają języki *giętkie*, światu nowemu *zrośnione*, światu nadmorskiemu *proste*; z tą jednak różnicą, że sam tylko świat starożytny, który jeden posiada prawdziwe języki *giętkie*, posiada także dwa drugie, i tak wszystkie jednoczy w ich pierworodnym szczepie.

Nakoniec P. Balbi, pracowity i uczony twórca *Karty etnograficznej kuli ziemskiej*, który na polu tej nauki zebrał najszacowniejsze wiadomości, tak przemawia o ostatecznych swego poszukiwania wypadkach: »Uporządkowanie ludów wedle ich »obyczajów, doprowadza nas, mówi, do tej ważnej »uwagi: że właśnie w nowym świecie, tam gdzie »Mojżesz przedstawia źródło społeczeństw i kolebkę »wszystkich ludów ziemi, spotykamy te trzy całkiem różne odcienia, na które sądzi sławny baron »Humboldt, że można podzielić grammatykalne formy zadziwiającej różności znanych nam narodów.« (106)

Zaledwie osiągnięty został ten ważny uczonego poszukiwania wypadek, opóźniony, jak to widzieliśmy, trudnością, jaką zrazu przedstawiał różny sposób mówienia językami amerykańskimi, a znowu nowa w tej mierze zjawiała się do przewyciężenia trudna zaporą w tej wielkiej różności języków, jakimi mówiono za Gangesem, a temi, których używały ludy z tej strony położone. Ale PP. Abel Remusat i Paravey tak przecięli węzeł tej trudności, jak go przecięli i PP. Barton i Humboldt pod względem języków amerykańskich: środkiem swych poszukiwań, środkiem zbliżania rzeczy jednych do drugich, wykryli, że hieroglificzna pisownia chińska, nadewzystko dawna, uderzającą nosi na sobie ce-

chę podobieństwa z hieroglifami egipskimi, a nawet z pisownią klinową (cunéiforme) babilońską; wykryli także, że w języku chińskim jest wiele wyrazów semityckich, to jest ludów pochodzących od Sema. Temi przeto uczonemi uwagami zdołali z sobą połączyć owe dwie niezawisłe od siebie rodziny: indyjsko-europejską i zagangesańską.

P. Paravey, przy pomocy nauki etnograficznej, ten znowu ważny wyprowadza z niej wniosek: »Je-
»dent tylko, mówi, punkt środkowy oświaty istniał na
»całej ziemi, i wszystkie ludy swoją oświatę czer-
»pały w jednym i tem samem źródle, w jednym
»i tym samym kraju, to jest tam, gdzie Księga Ro-
»dzaju mieści rodzinę Noego po potopie.« (107)
Toż samo głosili niemniej dobitnemi wyrazy PP.
Vankennedi (108), Brotonne (109), Ajasson (110),
i inni uczeni, a ten ich światłego poszukiwania wy-
padek należy do najważniejszych, do jakich najwy-
żej rozumowi ludzkiemu dosięgnąć wolno.

Pozostawało jeszcze wytłómaczyć, jakim sposo-
bem ten język jedyny, ten wyraz pierwotnej oświaty,
mógł się połamać na tyle różnych mówienia spo-
sobów, tak jedne drugim obcych.

W tym drażliwym przedmiocie niechaj w mojem
miejscu przemówią trzej filologowie, którzy innej
z sobą nie mogli mieć styczności, jak tę, którą daje
prawda.

P. Abel Remusat, w swem dziele o językach ta-
tarskich, wyrażając się z tą ostrożnością, która
jest cechą prawdziwej nauki, nie lęka się jednak
twierdzić o zgodności etnografii z opowiadaniem
świętem. Rozszerzywszy się w swoim piśmie nad
sposobem, w jakim nauka lingwistyki zdołałaby wpły-
nąć na naukę dziejów, powiada: »Przy tej pomo-
»cy dopiero moglibyśmy z dokładnością wyrzec, na
»zasadzie języka *tego lub owego narodu*, jaki był
»jego początek, z jakimi innemi narodami był
»sprzymierzonym, jaka była znamionująca to sprzy-
»mierzenie cecha i jakie pierwotne jej źródło, przy-
»najmniej do epoki, na której się kończą dzieje
»świeckie; *a razem przy tej pomocy moglibyśmy*
»*dostrzedz powszechnego pomięszania języków,*
»*które wszystkim dało początek, a którego, mimo*
»*tylu próżnych usiłowań, wytłómaczyć nie zdo-*
»*łano.*« (111)

Herder, którego nie można o stronne świadectwo
posądzić, bo na karcie, którą przytoczymy, staran-
nie nas uprzedza, że dzieje Babelu uważa być tylko
rymotwórczym ustępem wschodniego stylu, zgadza
się także na to: »że, wedle wszelkiego, jak mówi,
»podobieństwa, ród ludzki oraz jego język, wywo-
»dzi swe pochodzenie od wspólnego źródła, od pier-
»wszego człowieka, a nie od wielu ludzi rozproszo-
»nych po różnych częściach świata.« Po rozwinię-

ciui i oparciu tego wniosku na grammatykalnych budowy języków poszukiwaniach, z całym już przekonaniem tak dalej mówi:— »Z rozbioru języków »wypływa jasno, że przedział rodzaju ludzkiego »musiał raptownie nastąpić: nie dlatego wprawdzie, »jakoby ludzie dobrowolnie chcieli swój język zmienić, *ale że raptem i gwałtownie jedni od drugich »oddzielonemi zostali.*« (112)

Niebuhr, w trzecim wydaniu swojego dzieła, w którym zmienia zdanie, jakie w pierwszym ogłosił, tak się wyraża:—»Ten błąd uszedł uwagi staro- »żytnych, zapewne z tego powodu, że przypu- »szczali wiele pierwotnych pokoleń rodzaju ludzkiego. Ci, którzy przeciwnie pochodzenie nasze od jednej pary ludzi wywodzą, muszą się zgodzić na »*cud*, który sam tylko wytłómaczyć może różnej »budowy narzecza; a dla wyjaśnienia znowu tych »języków, które się z sobą różnią i swemi źródłami »słowami i innemi ważnemi własnościami, *trzeba »także koniecznie dopuścić dziw pomieszania języków.* Dopuszczenie podobnego *cudu nie przeciwi się w niczem rozumowi:* bo gdy resztki staro- »żytnego świata oczywiście nam dowodzą, iż inny »dawniej jak teraz istniał porządek rzeczy, łatwo »więc uwierzyć, że trwał w swojej całości od początku, i że dopiero po pewnym czasie upływie »istotnej doznał przemiany.« (113)

Tym więc sposobem nauka obala te trudności, które jakby góry piętrzyły się w oczach niedowiarstwa. A zatem i opowiadanie Mojżesza, tak o pomieszaniu języków, jako i o pierwotnej jedności rodzaju ludzkiego, jak i o potopie, jak i o stworzeniu, sprawdza się w zupełności i co do słowa. A zatem sama tylko nieomylna prawdomówność, tem więcej nadzwyczajna i nadludzka, im więcej potrzeba było usiłowań ludzkich aby ją wykryć, pozostanie jedynym czynem do wytłómaczenia, do rozwiązania niepodobnym, jeżeli w nim nie zechcemy widzieć natchnienia.

Ale zamiast zatrzymania się na tym stanowczym wniosku, usiłujmy jeszcze powiększyć siłę i liczbę dowodów, które nas do niego prowadzą. Zgromadziemy więc w ostatniej tego rozdziału części niektóre jeszcze świadectwa i dowody, które, jako odosobnione, nie mogły znaleźć miejsca w poprzednim rzeczy szyku, i które też z tego powodu w takim tylko przedstawimy porządku, jakiego wymaga ich połączenie z poprzedniczemi.

XII. Te dowody i te świadectwa są prawie wszystkie oparte na podaniu, i na zwyczajach lub pomnikach dziejowych różnych narodów.

Przedewszystkiem zachwyca oko troskliwego badacza wypadek zupełnie nowej nauki, takiej jak ziemioznawstwo, etnografia, lingwistyka, które jakoby no-

wy widnokrąg dla poznania przeszłości otwarły. Chce tu mówić o sztuce odgadywania hieroglifów, i odwoływania się do niemych od tylu wieków świadków, na tej samej ziemi, która była widownią wydarzeń opisanych przez Mojżesza. Jakiż to wielki dojścia rzeczy środek! On niewiernych chrześcian przestraszył, a innych, więcej oświeconych, zniewolił do rzucenia się z całą gorliwością na drogę zwycięskiej prawdy. Czystem zamięłowaniem nauki ożywiony francuzki badacz, P. Champollion młodszy, pierwszy pozyskał wieniec tej nowej rozumu ludzkiego zdobyczy, wieniec, który miał wkrótce grób jego ocienić! Oto wyrazy, jakimi tłumaczy *piękne paszukiwania i zadziwiające swoje odkrycia*, zgodne (jak twierdzi Cuvier, (114) z osnową Pisma świętego:— »Dowodzę, mówi, że »żaden pomnik egipski rzeczywiście naszej ery nie »wyprzedza jak o 2200 lat. Jest to w istocie bardzo »oddalona starożytność, ale w niczem się nie prze- »ciwi podaniom świętym: *ośmielę się nawet powie- »dzieć, że je pod każdym względem potwierdza.* »Idąc tu tylko za śladem pomników egipskich, i wedle »nich rachując lata i następstwa królów przebiega- »jąc, okaże się że, dzieje egipskie są *w zupełnej zgo- »dzie z księgami świętymi.* I tak, na przykład, Abra- »ham przyszedł do Egiptu około 1900, to jest za »*królów pasterzy.* (115) Królowie egipskiego rodu

»nie byliby wszakże dali przystępu do swego kraju »cudzoziemcowi. Równie jest pewnem, że pod pa- »nowaniem *króla pasterza* Józef był rządcą »w Egipcie i tam swych braci osiedlił, coby nie »mogło być mieć miejsca pod berłem monarchów »egipskiego rodu. (116) —Naczelnik pokolenia Dio- »spolitanów zwanego ośmnastem, jest Pisma świę- »tego *rex novus qui ignorabat Joseph*, który, dla »tego właśnie że był egipskiego rodu, nie mógł znać »Józefa, ministra królów przywłaścicieli; jest to ten »sam, który Hebrajczyków w niewoli trzymał. Ta »niewola trwała tak długo, jak trwało ośmnaste po- »kolenie; i dopiero pod panowaniem Rhamsesa Vgo, »mówi Amenophis, to jest w początku XV. wieku, »Mojżesz z niewoli wydobył Hebrajczyków. To »wszystko działo się w czasie małoletności Seso- »strisa, który zaraz po ojcu na tron wstąpił, i któ- »ry po Azyi rozszerzał swoje zdobycze, w czasie »kiedy Mojżesz i Izrael przez czterdzieści lat po pu- »szczach się blakali. *Dlatego też w księgach świę- »tych nie może być mowy o tym wielkim wojow- »niku.* Wszyscy inni królowie Egiptu wymienieni »w Piśmie świętem, są pomieszczeni na pomnikach »egipskich, w tym samym porządku następstwa »i ściśle w takich epokach, jak to ogłasza Pismo »święte. Dodam nawet, że Pismo święte lepiej wy- »szczególniło ich imiona, aniżeli dziejopisy grec-

»kie. Pytam, żeby tu mogli powiedzieć ci, którzy złośliwie utrzymywali, że nauki egipskie »dążą do zachwiania wiary w dowody dziejowe »przez Mojżesza dostarczone?— Przeciwnie, zastosowanie tu mojego odkrycia, też dowody w zupełności popiera.« (117) Ta zgodność nie powinna nas już dziwić, nas, tak przyzwyczajonych do widzenia prawdy w Mojżeszu; byłoby owszem rzeczą zadziwiającą, gdyby jej tam nie znaleźć.

Ale muszę tu jeszcze drugi dowód przytoczyć, który mocno uderzył jednego z wielkich niewiernych ośmnastego wieku, mianowicie Diderota.

Po wszystkie czasy i we wszystkich miejscach, tak u ludów starożytnych, jako i u tegoczesnych, tak w krajach oświeconych, jak i w krajach barbarzyńskich, jednym słowem, wszędzie panował zwyczaj dzielenia czasu na tygodnie, i poświęcenia każdego dnia siódmego na spoczynek człowieka i na cześć bóstwa. Ten czyn jest niezaprzeczony; poświadcza go u starożytnych Józef (118) Philon, Tibullus i Lucian; a sławny i niepodważany astronom tegoczesny, *Laplace*, temi w tej mierze odzywa się słowy: »Tydzień, od czasów najdalszej starożytności, w której się gubi pierwotne jego źródło, krąży bez przerwy we wszystkich wieków kolei, mamy go i w następstwie wszystkich kalendarzy różnych narodów.— Rzecz uwagi godna, że ten tydzień jest jednakowy na całej ziemi. Jest to mo-

»że pomnik najstarożytniejszy i najbardziej pewny »wiadomości ludzkich. Ten pomnik zdaje się wskazywać wspólne ich źródło, z którego się wszędzie »rozlały.« (119)

Lecz jakież może być to źródło? Dla oczów nieuprzedzonych musi być rzeczą oczywistą, że niem jest pamiątka stworzenia świata w sześciu dniach (albo epokach) i spoczynienia Stwórcy dnia siódmego. Owoż źródło oznaczone temu zwyczajowi przez najstarożytniejszą z wszystkich ksiąg i najstarożytniejszego z wszystkich narodów. Jakżeż tu już nie pojąć stwierdzenia tej księgi powszechnością takiego zwyczaju, kiedy ona poświadcza i dzieje stworzenia w jego najżywotniejszych znamionach, i razem pierwotną jedność rodzaju ludzkiego, który jej pamięć w swojej rozsypce przechował?

Jednakże słynny autor dzieła pod tytułem *Układ świata*, który nieszczęściem był bezbożnym (120), zdaje się, jak sam powiada, upatrywać w tym bardzo *godnym uwagi* zwyczaju, wyłącznie tylko układ astronomiczny. W rzeczy samej, po wyrazach dopiero przez nas przytoczonych, mówi: »Ale układ »astronomiczny, który temu zwyczajowi za podstawę służy, dowodzi już niedokładnych wiadomości »ludzkich w owem wspólnem źródle.«

Trzeba być bardzo uprzedzonym, aby chcieć znaleźć jakiś układ astronomiczny w szyku tak dziwa-

cznym, i żeby przypuścić, że zasada tyle *niedoskonała* mogła się podobnie upowszechnić. Zresztą światły astronom zajmuje się jedynie podziałem tygodnia na dni siedm, a pomija przedmiot główny, najważniejszą jego cechę, *ten religijny wypoczynek w dniu siódmym*, którego żaden, jakkolwiek *niedokładny*, układ astronomiczny wytłómaczyć nie zdoła. (121)

Powróćmy więc do zdania Diderota, i chcemy wraz z nim upatrzeć w tym zwyczaju wydatne odbicie wielkiej prawdy, której w Księdze Rodzaju wyryte jest piętno.

Wreszcie Księga Rodzaju jest jeszcze wyraźniej stwierdzoną wszystkimi podaniami ludzkimi o stworzeniu i potopie. Mamy pod tym względem, w Przemianach Owidyusza, wykład podań pogańskich podobny do Księgi Rodzaju, ale podobny jak nędzne naśladownictwo do swojego wzoru. U Fenicjan, Frygijczyków (122), Persów (123), Indyan (124), w Chinach (125), i aż w Ameryce (126), są te same podania, te same uderzające powinowactwa. Co jednak zasługuje na uwagę we wszystkich tych podaniach, to ten odcień, że każde, choć w niekształtnych rysach przedstawiając ogólny obraz Księgi Rodzaju, dokładnie jednak przechowało cechę każdego także szczególnego wydarzenia; a jakkolwiek w różnym sposobie go przedstawia, te przecież szczegóły,

razem z sobą sklejone, tworzą, jak gdyby z oddzielnych części złożoną, pierwotną całość, którą jedynie w Mojżesz upatrzeć można. (127)

Jeden szczegół tych podań, który tu za ważny dowód przytaczam, dotyczy liczby pokoleń upłynionych pomiędzy stworzeniem a potopem, tudzież długowieczności ludzi w owej epoce. Mojżesz, jak wiadomo, liczy *dziesięć* pokoleń i naznacza około *dziewięćset lat* trwałości życia patryarchom przedpotopowym. Czegoż nie zarzucano temu rodowodowi? A przecież zebrane świadectwa przez jednego z wielkich niewiernych, mianowicie *Volneja*, stwierdzają słowa Mojżesza o liczbie pokoleń przedpotopowych. »Dziejopis Bérose, mówi Volnej, który żył »blisko na trzy wieki przed Jezusem Chrystusem, »opisuje w najdrobniejszych szczegółach wypadki »potopu Xisuthrusa, *który był dziesiątym w porządku królem, jak Noe dziesiątym patryarchą*. Bérose i Abydème, *zgodnie z Mojżeszem*, mieszczą »*dziesięć* pokoleń przed potopem. Indyanie zapełniają czasy, wyprzedzające potop, *dziesięciu avatas*, »które odpowiadają *dziesięciu królom albo dziesięciu patryarchom przedpotopowym*. Sanchoniaton, z Frygii, mówi o *dziesięciu* pokoleniach bożków lub półbożków pomiędzy Uranusem i dzisiejszym rodem śmiertelnych. Arabowie i Tatarzy »przechowali także pamięć *dziesięciu* pokoleń, i zgo-

»dnie, chociaż niezmierną od siebie przedzieleni
»przestrzeni, wielu patryarchom przedpotopowym
»i bezpośrednim ich następcom dają też same imio-
»na, jakimi ich nazwała Księga Rodzaju.« (128)

Co się tyczy długowieczności patryarchów, dziejopis Józef mówi:—»Wszystcy, którzy pisali dzieje tak
»Greków jak i innych narodów, poświadczają to
»co opowiadam; bo Manethon, który pisał dzieje
»Egipcyan, Bérose, który nam pozostawił dzieje
»Chaldejczyków, Mocus, Hesticus i Hieronim Egip-
»cyanin, którzy pisali dzieje Frygijczyków, toż
»samo utrzymują. A Heziod, Hekateusz, Akmi-
»las, Hellanikus, Efer i Nikolas, dowodzą, że ludzie
»ci żyli do tysiąca lat.« (129) Do powagi pisarzy
powołanych przez Józefa, należy jeszcze dodać po-
wagę Varrona (130), Pliniusza (131), Valeryusza
Maxima (132), a wreszcie też same podania zna-
ły się w Indyach i w nowym świecie. (133)

Zakończemy rzecz na odwołaniu się do niektórych
świadczeń potwierdzających czyn, który rozerwa-
niem jedności rodzaju ludzkiego, sam przez się mu-
siał położyć koniec wszelkiemu powszechnemu po-
daniu; chcę tu mówić o cudzie pomieszania języ-
ków.

Już, jak się o tem przekonaliśmy, nauka etno-
grafii doszła do uznania konieczności podobnego cu-

du; starożytne podania potwierdziły również pod
tym względem słowa Mojżesza.

Ograniczę się w tej mierze na dwóch źródłach tej
prawdy, czyli powołam słowa dziejopisa Józefa
i Volneja; oprę się wreszcie na niektórych odkry-
ciach nauki starożytnych pomników.

Odświeżywszy w pamięci opowiadanie Mojżesza,
Józef mówi: »Sybilla tak ogłasza to wielkie wyda-
»rzenie: — Wszystcy ludzie, posiadając wówczas je-
»den tylko i ten sam język, budowali wieżę tak wy-
»soką, że się zdawało, iż dosięgnie nieba samego;
»ale bogowie tak gwałtowną burzą ją porazili, że
»się musiała obalić, a ci, którzy ją budowali, w je-
»dnej chwili różnemi językami mówić poczęli; co
»się stało przyczyną, że imię Babilonu dano mia-
»stu na temże samem miejscu później wystawione-
»mu.« Józef jeszcze dodaje:— »Hesticus tak się
»odzywa o tem polu Sennaar, na którym wzniesio-
»no miasto Babilon: Mówią, że ofiarnicy, którzy
»z rzeczami świętymi uciekali od tego wielkiego
»nieładu, przybyli do Babilonu.« (134)

Volnej, oparty na świadectwie Mojżesza z Korun-
ny, którego przetłómaczył, przytacza wyrazy innej
znowu Sybilli, a nie tej o której mówił Józef. Ona,
uważa jeden z uczonych wykładowcy Księgi Rodzaju,
nie wysławiała się wierszem jak drugie, i ma być
bardzo starożytną. (135) »Sybilla więc Berosian-

»ska, mówi Mojżesz z Korunny, wspomina o trzech synach Xisuthrusa, zwanych: Sim albo Zerouan, »Titan i Yopethosthe. Ci synowie rozłączyli się »i podzielili światem.—Taż sama Sybilla, opowiadając o ludziach słynnych z tych trzech naczelników zrodzonych, mówi jeszcze: Straszni i świetni »byli ci pierwsi bogowie; z nich powstał ród olbrzymi niezmiernej postawy, dobrze zbudowany, który »zuchwalstwa pełen, powziął bezbożny zamiar wybudowania wieży. Kiedy ją stawiano, wiatr srogi »i BOSKI, obudzony gniewem bogów (Elahim), obalil tę niezmierną bryłę i rozrzucił między ludzi »razy nieznane, które wszczęły (lub spowodowały) »zgiełk i zamieszanie. Pomiędzy temi ludźmi znajdował się japetycki HAIK, sławny i waleczny rzadca (praefectus), biegły w wypuszczaniu strzał »i władaniu łukiem.»

»Po potopie Noha albo Xisuthrusa, dodaje Volnej, »podział ziemi na trzech mężów potężnych i świetnych, z których jednym jest Titan, wiele ma podobieństwa do tych trzech braci: Jowisza, Plutona i Neptuna, o których nam mówią Greey, a którzy także »są podobni do trzech synów Noego. Pluton nawet »jest tak czarnym jak Cham.« (136)

Nakoniec, i nauka o starożytnych pomnikach prowadzi nas w kraj Assyryi albo Chaldei, na tę sławną Sennaaru równinę, do Babilonu, aby tam pod kupami

cegiał zeszlonych, zgodnie z podaniami biblijnemi, znaleźć tę wieżę Babelu, ten pierwszy pomnik dawnej dumy i słabości ludzi. P. Raoul-Rochette, namocy swych badań i w skutek porównywania stosunków i opisów tegoczesnych wędrowników, zdołał nie tylko odróżnić tę sławną wieżę od wieży Belusa, wzniesionej na drugim brzegu Eufratu, ale nadto przekonał się, że ostatnia była tylko w pewnym sposobie naśladownictwem wieży Babelu. »Jak tylko ogień nieba lub ziemi, mówi uczony badacz pomników starożytnych, w perzynę obrócił wieżę na lewym brzegu Eufratu, i z niej »pozostał jedynie jakoby stos zuzli zeszlonych, odbudowano ją na drugim brzegu rzeki, w tym samym »prawie kształcie i tak wspaniale, że czas nie mógł »zniszczyć jej pamięci, ani zatrzeć jej śladu.« (137)

Tejto samej oświacie, albo temu wpływowi podania na tożsamość przyczyny, godzi się przyznać odkrycie tych teokallisów Meksyku, (*) które tworzą wieżę na obszernych podstawach, w tym samym rodzaju, w jakim była wzniesiona sławna świątynia Belusa na wzór wieży Babelu, a której tak uderzające podobieństwo do piramid Etyopii, do bamothów Fenicyi, do nuraghów Sardynii, do talajotsów wysp Balearskich,

(*) Teokallis Meksyku. Są to tak zwane świątynie Meksykanów, w których strumieniami płynęła krew ludzka. Bamothy Fenicyi, Nuraghi Sardynii, Talajotsy wysp Balearskich, są także ważnemi pomnikami krajów, których da-

do wieżów Szkocyi, i innych piramidalnych pomników po całej ziemi rozrzuconych, upatrzył w ostatnich czasach P. Humboldt i inni wędrownicy. (138)

Tu położemy już koniec naszym badaniom, i z nich stósowne wyprowadzimy wnioski.

leką przedstawiają pamięć. I tak naprzykład: na wyspie Sardynii odkryto pomniki przypominające całą kolej panowania Pelazgów, Fenicyan, Etrusków, Kartagińczyków, Greków i Rzymian. Pomiedzy temi starożytnemi pomnikami odznaczają się Nuragi, albo Nuraghi, które tyle zajęły bystre oko p. Peyrou i innych. P. Petit Radel, uczony ziemiopis, przypisuje Pelazgom te budowy, zowiąc je pomnikami Cyklopów, czyli Pelazgów, i odsyłając ich dawność do XV. wieku przed Jezusem Chrystusem. Te to nadzwyczajne gmachy, których już do 600 wykryto, obejmują blisko 50 stóp długości, a 90 średnicy. Ich wierzchołki, nie tknięte ręką czasu, zakończą ostrokrag ku środkowi zniżony. Głazy użyte do ich budowy zdumiewają ogromną wielkością swoją; każdy z nich zawiera w sobie około półtora łokcia sześciennego objętości. Powierzchnia ziemi, dźwigająca cały Nuragh, jest murem, jakby wałem obwiedziona, a ten mur ma często około 180 łokci obwodu. Zewnątrz samej budowy są urządzone schody, łączące 3 komnaty, czyli 3 piętra Nuraghu. Sklepienie każdej formuje łuk spiczasty w kształcie jaja.—Te kilka wyrazów opisowi Nuraghu poświęconych, może będą dostateczne dla rzucenia niejakiego światła i na inne powyżej przytoczone pomniki, jako ściśle jedne z drugimi pokrewnione czasem, pamięcią, znaczeniem.

Przypis Tłomacza.

Któż wśród tego odmetu przemian i przeistoczeń, wpośród tych ciosów zadanych dziejowej czasów pierwotnych prawdzie, w której spoczywa ukryta tajemnica naszych przeznaczeń, któż, mówię, z zupełnem zadowoleniem nie rozpozna, że jedyny dziejopis, który o niej mógł mówić, nosi na sobie niezaprzeczanej prawdziwości cechę, i w swej niezmiernej głębokości jednoczy się z słowem Boga; z tem samem słowem, które, stworzywszy świat, opowiadało o nim pierwszemu człowiekowi, ostatniemu i najpiękniejszemu swemu dziełu, i objawiło mu jego obowiązki i przeznaczenia?

Czegóż przeto jeszcze nie dostaje Mojżeszowi, temu tłumaczowi Bożego słowa, dla utwierdzenia wiary w jego pisma, której mu i najwyższy rozum odmówić nie zdoła?

Obeszliśmy już w koło ten olbrzymi posąg. Przypatrzyliśmy się każdej jego stronie, o ile słabem okiem zdołaliśmy jego wielkość zmierzyć. Wszystko w nim niespodziane, wszystko uwielbienia godne, wszystko jakoby nadludzkie i z niezem nie zrównane.— 1° *Jego starożytność!* Wszakże Mojżesz styka się z wypadkami, które opisuje. Potop jeszcze za jego czasów był wydarzeniem niejako domowem w rodzinie Abrahama i Noego, która sama była nowym szczepem rodziny rodzaju ludzkiego. Czasy poprzednie i stworzenie świata, same siebie opowiadały w tych pom-

nikach podania, podania tem pewniejszego, że ówczesna długowieczność ludzi dozwalała dzieciom długiego z rodzicami pożycia, i to tak, że cała rodzina składała niemal całość jednego, że tak powiem, człowieka, do którego Bóg przemówił.—2° *Jego osobiste i jego pisma przymioty!* On jest kapłanem prawa przyrodzonego, jedynym przechowawcą prawdy moralnej starożytnych czasów. Nie widno w nim żadnej żądz ludzkiej, tej sprężyny ich losów; i tylko na drodze ofiar i bez żadnych własnych widoków poświęca się świętemu posłannictwu utwierdzenia czci w jednego Boga, i uwiecznienia nadziei rodzaju ludzkiego. W jego pismach panuje ta prostota, to umiarkowanie, ta szlachetna pewność, które, zwłaszcza porównane z wielkością i trudnością przedmiotu, wykazują, że te przymioty nie są przymiotami człowieka, ale znamieniem pokoju i bóstwa, co najniewierniejszych poruszy, a świętokańców strachem przeraża.—3° *Jego dzieło!* To najwyższy z wszystkich cudów, cud zgromadzony w jednym narodzie, który sam w biegu całej starożytności opiera się zboczeniom rodzaju ludzkiego dążącym do bałwochwalstwa, i który dopiąwszy celu pierwszego swego przeznaczenia, czyli dawszy światu wielkie Ewangelii światło, wszystkie ludy dawne przeżył i tegoczesne przebiega, aby odpokutował za zbrodnię, że jej nie uznał, a tem

samem wszędzie jej Bóstwo uwydatnił.—Nakoniec: 4° *Próby, na które był wystawionym, i te spory, których się stał przedmiotem!* Niezegoby wprowadzić nie zabrakło dla pokonania Mojżesza, gdyby był nie był człowiekiem nadludzkim. My sami nawet jesteśmy niebaczniemi świadkami tego nadzwyczajnego widowiska, jakiemu podobnego nigdy nie było. Dziwny postęp rozumu ludzkiego, i raptowny rozwój ścisłych wiadomości, nadały naszemu wiekowi cechę olbrzymiego wieku, który wysledza wszystkie fizyczne prawdy, wszystko obejmuje, przenika, przyczyn każdego działania przyrody docieka, zrywa zasłonę co ją kryje, i wszystkie jej tajemnice wysledza. Ten wiek przeskoczył wielką przepaść błędu i niewiedomości, która go oddziela od wszystkiego co poprzedziło; jednakże jest coś, czego przekroczyć nie zdoła, a tem najstarożytniejsza księga, Księga Mojżesza. Nietylko połączone rozумы ludzkie nie mogły w jego opowiadaniu istotnego błędu upatrzeć, ale, zdaje się nawet, nie posiadały dostatecznej siły do schwycenia tej niezmiiernej prawdy. Jak ów olbrzymi pomnik wzniesiony w środku rozległego boru i który kończy każdą drogę co do niego prowadzi; tak i opowiadanie Mojżesza jest metą i ostatniem słowem wszystkich gałęzi tegoczesnej, nawet najwyżej rozwiniętej nauki. Każde przecięcie w tym lesie niewiedomości i błędu

coraz jaśniej ten pomnik odkrywa. Z jakiegokolwiek stanowiska wychodzą nauki apostołowie, fizycy, chemicy, astronomy, badacze przyrodzenia, ziemioznawcy, etnografy, ziemiopisy, archeolog, dziejopisy, wędrownicy, gdy już każdy z nich przebiegł z osobna swoją drogę, i wszyscy pomiędzy siebie podzielili świat cały dla dochodzenia jego tajemnic, wszyscy mówią, muszą się spotkać koniecznie u wrót Księgi Rodzaju, muszą się zetknąć z tem słowem, od przeszło trzech tysięcy lat zapisanem w tajemniczej księdze; a stając się tym sposobem, mimo własnej wiedzy, z apostołów nauki apostołami religii, której bóstwo głoszą, nie mogą nie przyznać natechnienia pierwszemu dziejopisowi swemu. Tym to *nowym rzemieślnikom* jest powierzone odbudowanie wielkiego gmachu tej świątyni wiary.—Każdy krzesze swój głaz wedle szczegółowego zamiaru i kształtu, nie znając jego dalszego przeznaczenia; a wielki Budownik, który utworzył w myśli plan ogólny, sprawia, że te głazy dokładnie przystają do pierwszej niewzruszonej podstawy, jaką sam własną ręką położył, a która jest kierownikiem całej budowy.

I jakżeż tu widoczne kroki wielkiego Opatrzności zamiaru! Kiedyś Mojżesza uważano jako oszusta, a Księgę Rodzaju jako gadkę, której celem było bawić dzieci świata; po niedługim czasie odkryto pomalutku i przyjęto za zasadę, że jego opowiadaniu nie

przeciwi się żaden czyn z dokładnością dowiedzionych przyrodzenia dziejów; później coraz mocniej się przekonywano, że nietylko nauki nie były mu przeciwne, ale że go pod każdym względem usprawiedliwiały; wreszcie dziwna ta zgoda stała się tyle uderzającą, że nie można było inaczej jej wytłumaczyć, jak natechnieniem Mojżesza, a tak on sam stał się dziś urządzi-cielem i jak gdyby patryarchą nauk.

Tejto wielkiej prawdzie coraz większą część składają nauki. Posłuchajmy, co w tej mierze mówią jej pierwsi tłumacze.

Buffon już powiedział (139), »że opisanie Mojżesza »jest dokładnym i filozoficznym wykładem stworzenia całego świata i początku wszech rzeczy.«—»Jest »materyalnie dowiedzionem, mówi także wielki Linneusz, że Mojżesz pisał i nie mógł pisać jak tylko pod »kierunkiem samego Twórcy przyrodzenia, *ne uti-quam suo ingenio, sed altiori ductu.*» (40)

»Mojżesz pozostawił nam układ stworzenia świata, »pisze Cuvier, którego dokładność każdy dzień sprawdza w podziwieniu godnym sposobie. Świeże »strzeżenia ziemioznawstwa są zupełnie zgodne »z księgą Rodzaju pod względem porządku, w jakim »były kolejno stwarzane wszystkie organiczne istoty.» (141)

»Porządek ukazania się istot organicznych, powiada znowu szanowny P. Ampère, jest właśnie po-

»rządkiem dzieła dni sześciu, takim, jaki nam Księga Rodzaju przedstawia. Albo więc Mojżesz posiadał nauki równie głębokie, jak niemi są nauki naszego wieku, albo był natchnionym.« (142)

»Nie możemy nigdy dosyć wielkiej zwracać uwagi, pisze inny ziemioznawca, Dummerson, na ten dziwny porządek, tak dalece zgodny z tem wszystkim, co tak zdrowo pojmujemy w ziemioznawstwie i co stanowi niewzruszoną jego podstawę.—Jakaż więc część powinniśmy oddawać natchnionemu dziejopisowi.« (143)

»Nie ma zgoła pomnika, czy to dziejowego, czyli nauki gwiazdarskiej, któryby zdołał być dowieść, że księgi Mojżesza były fałszywe; przeciwnie, wszystkie stwierdzają ich zupełną zgodę z wypadkami osiągniętymi przez najuczeńszych filologów i najgłębszych ziemiopisów.« Wtych to słowach zamyka się część, którą etnografia i geografia oddają księgom Mojżesza przez usta swego tłumacza Balbi. (144)

»Jeżeli dziś jaką prawdę powszechnie uznajemy, twierdzi uczony P. de Férussac, to ztąd wypływa, iż postęp wiadomości niewątpliwych zatarł w nas w zupełności tego ducha mniemanej filozofii, której jeszcze w wielu miejscach ważne dają znaczenie. Jakież bo już dziś ziemioznawca nie wyśmiałby z polowaniem owych rozumowań Voltaira przeciwko

»księdze Rodzaju skierowanych? Czyliż dziś już spotykamy się z jaką rozprawą, któraby w podobnym duchu napisał pisarz, posiadający choćby najmniejszą tylko w gronie uczonych wiarę?« (145).

»Jakaż tu nadzwyczajna zgodność, mówi znowu światły nauczyciel wydziału nauk P. Beudant, która nie może być skutkiem trafu, a która z jednej strony prowadzi nas do uznania czynów, jakie księgi święte przed nami ukryć chciały, z drugiej w każdym szczególe temi księgami objawionej odkrywa całą głębię wiadomości, tak dalece sprzeczną z mądrą oświatą czasów, w których były pisane.« (146)

»Uczcie się gorliwie nauk oderwanych i nauk przyrodzonych mawiał do swoich współtowarzyszy najbieglejszy tłumacz ostatnich; »rozłóżcie, rzekł, na pierwiastki materję; odkryjcie zachwyconemu naszemu oku cuda przyrodzenia; starajcie się, jeśli możecie, zbadać wszystkie części tego całego świata; potem szperajcie w latopisach narodów, w dziejach ludów starożytnych; nadewszystko radźcie się na całej powierzchni kuli ziemskiej dawnych pomników upłynionych wieków: a ja niestrwożony wcale waszemi poszukiwaniami, będę owszem do nich zachęcał usiłowaniami i życzeniami mojemi. Nie ulękne się myśli, aby prawda nie miała być w zgodzie sama z sobą, ani aby czyny i do-

»wody przez was zebrane mogły być w sprzeczności
»z naszymi księgami świętymi.« (147)

«Jeżeli się zważy, że nauka ziemioznawstwa nie
»istniała w epoce, w której Mojżesz pisał o stworze-
»niu świata, i że wówczas mało jeszcze postąpiła na-
»uka ciał niebieskich: nie możemy nie przyznać, że ów
»Mojżesz, co z taką dokładnością odgadł czyny, mu-
»siał być koniecznie natchnionym.« Do takiego to
wniosku doszedł uczony mistrz nauk rzeczy kopal-
nych i ziemioznawstwa Montpellier, w swem dziele:
Nauka Mojżesza o początku świata, porównana
z czynami ziemioznawstwa.

»Te są, rzekł pan Marcel de Serres, główne za-
»sadnicze wiadomości zawarte w księdze, którą pod-
»daliśmy rozwadze ludzi oświeconych, w księdze
»rzeczywiście zadziwiającej, napisanej dla wszyst-
»kich wieków, z którymi razem wzrastała. Ta księ-
»ga, dla nas cudowna, cudowniejszą jeszcze będzie
»dla naszych wnuków, bo ich rozum bardziej wydo-
»skonany ciągłym światła postępem, lepiej pojmie
»jej wartość i lepiej ocenić zdoła całą jej głębokość,
»całą jej piękność. Nasze poszukiwania może bę-
»dą już dostateczne dla tych, których rozum jest wol-
»nym od wszelkiego uprzedzenia; bo co do innych,
»nigdy nie mieliśmy nadziei, że ich przekonamy: *nadto*
»*dobrze wiemy, iż istnieją słabości rozumu, tak jak*
»*istnieją słabości serca, które wyleczyć a nawet*

»w nich ulgę sprawić, nie jest danem człowieko-
»wi.« (148)

Inny jeszcze nauczyciel wśród wykładu swej na-
uki następujące pełne rozsądku objawia zdanie:

»W tem miejscu, powiada, nasuwa się uwaga, któ-
»rą trudno nie być zachwyconym. Ponieważ księga,
»pisana w czasie, kiedy nauki przyrodzone były w ko-
»lebecie, obejmuje przecież, w kilku wierszach, zbiór
»najgodniejszych zastanowienia wypadków, do któ-
»rych dopiero można było dojść w skutku znakomit-
»szego postępu nauki ośmnastego i dziewiętnastego
»wieku; ponieważ te wypadki mają bliską styczność
»z czynami, których nie znano i których się nawet
»nie domyślano ani w owej epoce, ani aż do dni na-
»szych, a na które każdego wieku filozofowie patrza-
»li okiem sprzeczności i błędu; ponieważ nakoniec
»ta księga, już wyższa nad swój wiek pod względem
»nauki, jest również wyższą pod względem moralno-
»ści i filozofii przyrodzonej;—należy przeto przypu-
»ścić, że jest w niej coś wyższego nad człowieka, coś,
»czego nie widzi, czego nie pojmuję, ale co go ciśnie
»nieprzepartą siłą.« (149)

Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał tu zebrać
wszystkie nauki świadectwa. Do imion już powoła-
nych i które jakby trafem nastęczyły się mojemu
pióru, wypada jeszcze dodać imiona Buckland'a, Au-
busson'a, Chaubard'a, Bertrand'a, Margerin'a, Cham-

pollion'a, Remusat'a, Rochett'a, Nodier'a, Euzebiusza de Salles, i Bourdon'a, którzy wszyscy korne zginają czoło przed powagą Mojżesza, i uznają w nim technienie Boga samego.

Nigdy nie widziano takiej zgody w różnorodnych wykładach nauki, nigdy czei bardziej bezwzględnej, bardziej niepodległej, więcej światłej, własno-wolnej, więcej dowodzącej, jak tę cześć świętej prawdzie oddaną. — Biada temu, któryby nią nie został poruszonym!....

Powiemy więc ostatecznie wraz z P. Hrabią de Las Cases: »Tak jest; Mojżesz unosi się nad pokoleniami i wiekami, jakby wiecznotrwały filar prawdy. »On o pięćset, nawet o tysiąc lat wyprzedza Herodota, Manéthona, i marmurowe głązy Paros i dziejopisów chińskich, i sanskryt, i wszystkie najstarożytniejsze źródła świata: żadne z tych starożytnych »świadczeń nie może go dosięgnąć, nie może mu »zaprzeczyć, nie może go osłabić: przeciwnie, przyrodzenie i ludzie wszędzie są w zupełnej zgodzie z jego »mową. — Dlatego też, tą zgodą przenikniona Religia zwycięstwo odnosi; a takim wypadkiem do żywego dotknięte niedowiarstwo filozoficzne, chwieje się i upada; pokonane własnem swoim światłem, »widzi się zniewolonem uznać, że w tem wszystkim »jest coś nadprzyrodzonego, czego nie pojmuje, ale »czego i zaprzeczyć nie zdoła.« (150)

Takim jest MOJŻESZ.

A przeto nietylko w imieniu podania, w imieniu powagi, w imieniu wiary (tych świętych zasad, do których się odwołać zawsze czujemy potrzebę), ale i w imieniu najgruntowniejszych zdobyczy rozumu ludzkiego, w imieniu nauki i twórczego rozumu, — POTRZEBA W NIEGO UWIERZYĆ.

stosunek chrześciance i deści, i nawet pod pewnym względem żydzi.

Chrześciance po wszystkie czasy, jak to wypływa z tego słowa Jezusa Chrystusa, opierali chrystyanizm na świadectwie mozaizmu. Deści jawnie uznali węzeł, który spaja Jezusa Chrystusa z Mojżeszem, bo ku Mojżeszowi skierowali swoje pociski przeciwko Jezusowi Chrystusowi. Wreszcie i żydzi w swoim sposobie objawili prawdziwość tego stosunku, kiedy na wiarę w słowo Mojżesza oczekują chrystyanizmu *urojonego*, który tem samem lepiej jeszcze dowodzi, na korzyść chrystyanizmu *prawdziwego*, wielkiej mocy stosunku, co tak dalece zdołał swoją metę przekroczyć, i tyle zawiedzionych oczekiwań przeżyć.

A zatem, jakiegokolwiek miałby mniemanie o mozaizmie albo chrystyanizmie, *sama ta prawda*, że tak ścisły związek pomiędzy jednym a drugim ma miejsce, wszystkie pod tym względem zdania jednocy.

Przeto, gdy nauki udowodniły prawdę Mojżesza, ustaliły tem samem bóstwo Jezusa Chrystusa.

Przeto, i my nawróceni co do uznania prawdy w Mojżeszu, tem samem nawróceni jesteśmy i na wiarę w Jezusa Chrystusa. Ten nieoceniony wypadek poszukiwań naszych wymaga niejakego jeszcze rozwoju, który będzie stanowić ostatnią część ważnego niniejszego rozdziału.

Śledząc ducha opowiadań Mojżesza, napotykamy już źródłowy czyn drugiego objawienia i jego konieczność, a ten stanowi jakoby pierwsze ogniwo łańcucha, spajającego chrystyanizm z kolebką rodzaju ludzkiego.

Dosyć tu będzie przytoczyć ważne i nader proste słowa Mojżesza: — on sam z taką siłą przemawia, że się obejdzie bez tłumaczeń naszych.

»Bóg, powiedział Mojżesz, na wyobrażenie swoje
»stworzył człowieka; na wyobrażenie Boga stworzył
»go, stworzył mężczyznę i białogłową. Bóg im
»pobłogosławił i rzekł: Roście i mnożcie się, i napeł-
»niajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną; i panuj-
»cie nad rybami morskimi, i nad ptactwem powie-
»trznem, i nad wszystkimi zwierzęty, które się ru-
»szają na ziemi. Pan Bóg z początku założył prze-
»pyszny ogród, w którym posadził człowieka, przez
»siebie stworzonego. A naszczepił był Pan Bóg raj
»roskoszy od początku, w którym postawił człowie-
»ka, którego utworzył. I wywiódł Pan Bóg z zie-
»mi wszelkie drzewo piękne ku widzeniu, i ku je-
»dzeniu smaczne... *drzewo też żywota* wpośród raju,
»*wiadomości dobrego i złego*. — Wziął tedy Pan Bóg
»człowieka i posadził go w raju rokoszy, aby spra-
»wował i strzegł go. — I rozkazał mu mówiąc:
»Z każdego drzewa rajskiego jedz; ale z drzewa wi-
»adomości dobrego i złego nie jedz, bo *którego dnia*
»*będziesz jadł z niego*, (dwoistą, duszy i ciała)

»śmiercią umrzesz. I rzekł wąż do niewiasty: *Cze-
mu* wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każ-
dego drzewa rajskiego? — Któremu odpowiedziała
niewiasta: Z owocu drzew, które są w raju, poży-
wamy; ale z owocu drzewa, które jest w pośrodku
raju, rozkazał nam Bóg abyśmy nie jedli, nie do-
tykali się, *byśmy* *śnać nie pomarli*. — I rzekł wąż
do niewiasty: *Żadną miarą nie umrzecie śmiercią;*
bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść
z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako
Bogowie, wiedząc dobre i złe.« (Uwiedziona nie-
wiasta jadła zakazany owoc i dała go mężowi, któ-
ry jadł go także.) — *W tej zaraz chwili otworzyły się
oczy* obojga, i poznali, że byli nagiemi... I zawo-
łał Pan Bóg Adama i rzekł mu: Gdzieżeś? który
odpowiedział: Usłyszałem twój głos w raju i zlą-
kłem się, przeto żem jest nagi; i skryłem się.
Któremu rzekł Bóg: A któż ci pokazał, żeś jest na-
gim? Jedno żeś jadł z drzewa, z którego ci roz-
kazał abys nie jadł. I rzekł Adam: Niewiasta, któ-
rąś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa, i ja-
dłem. I rzekł Pan Bóg do niewiasty: Czemuś to
uczyniła? Która odpowiedziała: Wąż mnie uwiódł,
i jadłam. I rzekł Pan Bóg do węży: Iżes to uczy-
nił, przekłetyś jest, — położę nieprzyjaźń między tobą
a niewiastą, i między JEJ i twojem POTOMSTWEM,
A TO POTOMSTWO, CZYLI JEDEN Z POTOMKÓW» (sło-

wo hebrajskie odpowiadające wyrazowi *Semen*, czę-
sto jest użyte w miejsce wyrazu *Syn*) »ZETRZE CI
GŁOWĘ.« (Potem Bóg ogłasza potępienie pierwszych
rodziców naszych i poddaje ich boleści i śmierci.)

Aby uzupełnić i wyjaśnić znaczenie ostatnich słów,
które przytoczyliśmy, a w których spoczywa zaród
obietnicy wiążący mozaizm z chrystyanizmem, po-
trzeba jeszcze czytać dalsze osnowanie Księgi Ro-
dzaju.

— »Pan potem rzekł do Abrahama: Uczynię cię
»*narodem wielkim*; i będę błogosławił, a w tobie
»*będą błogosławione* WSZYSTKIE NARODY ZIEMI...»

»I zawołał Anioł Pański Abrahama, i rzekł: Przez
mnie samego, przysiągłem, mówi Pan, błogosławić
ci będę... i *błogosławione będą* W POTOMKU TWO-
IM WSZYSTKIE NARODY ZIEMI.»

(Taż sama obietnica odnowiona Izaakowi).

»Wreszcie umierający Jakób mówi:—NIE BĘDZIE
»ODJĘTE BERŁO OD JUDY, ANI WÓDZ Z BIODR JEGO,
»AŻ PRZYJDZIE KTÓRY MA BYĆ POSŁANY; —A ON BĘDZIE
»OCZEKIWANIEM NARODÓW.»

Oczekiwanie to przechodziło i rozwijało się z poko-
lenia w pokolenie, dla zrównoważenia nieszczęś-
cia i zawsze wzrastającego zepsucia rodzaju ludzkiego,
i dotrwało, dopóki, *po przejściu berła z rąk Judy*
do Rzymian, *wszystkie narody nie zostały poblogo-
sławione i poświęcone w tym, który powiedział:*

O MNIE BO WIEM PISAŁ MOJŻESZ, kiedy mówił o Tym potomku *niewiasty*, co w uniesieniach pełnego chwały macierzyństwa swego zawołała: *Wielbij! duszo moja Pana.... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który można jest i święte Imię Jego....*

JAKO MÓWIŁ DO OJCÓW NASZYCH, ABRAHAMOWI, I POTOMSTWU JEGO, NA WIEKI.

Taki jest, w najprostszym wysłowieniu wyrazie, węzeł spajający chrystyanizm z mozaizmem, który wywołał przeciwko mozaizmowi nieprzyjaciół chrystyanizmu pociski.

Pierwszem i nawet zasadniczem wrażeniem, jakie obudza czytanie starożytnych dziejów Edenu, jest trudność zgłębienia ich naszym zwykłym i powierzchownem pojęciem, oraz jakaś pokusa do zarzutów, a to właśnie dla tego, że rzeczy w nich zawarte są bezogłędne, żadnem tłómaczeniem nie poparte, i stanowiące jakoby zagadkę dla rozumu ludzkiego.

Ale wkrótce wraca na właściwą drogę dusza najniewierniejszego czytelnika. Ta sama łatwość przyganiania temu co przeczytał, rodzi w nim niedowierzanie, już nie księdze, ale sobie samemu, rodzi uznanie własnej lekkości, własnej niewiadomości, własnego zaślepienia. Zaczyna się obawiać książki, która się jego sądu wcale nie lękała. Na nowo ją chwytą, odczytuje z większą ostrożnością i większą pilnością, w końcu czuje, że za tą zasłoną, co

go zrazu tyle uderzała, jest coś nie dziwacz nego weale, ale po prostu coś cudownego i głębokiego; przekonywa się coraz bardziej, że tam siedlisko gruntownej mądrości i niezmierzonej prawdy, i to przekonanie wzrasta w miarę, im więcej mu jest dane, jak mówi lord Byron, *»wyłamać drzwi pisma i dostać się na ścieżkę rozumu.«*

Nie ma wątpliwości, że dogmat pierwotnego grzechu, towarzyszących mu okoliczności i skutków, pozostanie na zawsze wielką tajemnicą (mniej wielką jednak, jak bardzo dobrze powiedział Pascal, aniżeli ta, którąby bez tego dogmatu przedstawiała ludzkość); ale jest rzeczą zadziwiającą, jak dalece złe lub niedostateczne usposobienie umysłów dąży do zwiększenia tej tajemnicy, jak dalece jej ciemności wikła, a jak przeciwnie serce proste i rozum prawy zanurza się śmiało w jej głębiach, i w niej nowe dla siebie życie wykrywa.

Jakkolwiek-bądź, czy, jak to już powiedziałem, tę tajemnicę zrozumiemy lub nie, ONA JEST. Musiałoby się nawet walczyć z daleko większymi tajemnicami i, że tak powiem, połykać daleko mniej łatwe do strawienia trudności, gdyby chcieć ów dogmat odrzucić. Upadek pierwszego człowieka i jego skutki, to dzieje, nietylko wpisane w najbardziej doświadczoną i najprawdziwszą z wszystkich ksiąg, ale nadto, jak się dalej o tem przekonamy, na pod-

niach całego świata oparte, a nadewszystko w gruncie własnego naszego serca wyryte. Wszyscy w tym upadku zanurzeni jesteśmy, i właśnie im głębiej w nim zatopieni, tem mniej go pojmujemy.

Dla utwierdzenia prawdy, o której dopiero co nadmieniałem, odwołam się wyłącznie do dziejów Mojżesza. Biorę te dzieje tak jak są, bez żadnych tłómaczeń, całe tajemnicą okryte, i powiem: *upadek* ludzkości w skutku nieposłuszeństwa pierwszego człowieka, i *obietnica* jego przyszłego wybawienia przez potomka niewiasty, *od wszystkich narodów oczekiwanego*, który ma się wyrodzić z żydowskiego ludu, w czasie, w którym tenże sam lud żydowski zniknie z rzędu narodów, owoż co wypływa z opowiadania Mojżesza. (152)

Czyliż jednak mamy zawierzyć prawdzie tego opowiadania?

Oto pytanie, na którym polega prawda chrystyanizmu, jak to dobrze pojęli jego nieprzyjaciele; bo jeżeli prawdziwe są pod tym względem słowa Mojżesza, jest razem rzeczą oczywistą, że Bóg stał się pośrednikiem w sprawie przeznaczeń rodzaju ludzkiego; że z nim zawarł przymierze środkiem obietnicy, która znowu każe się domyślać nowego i ostatecznego przymierza w spełnieniu tejże obietnicy; i że to spełnienie, ten przedmiot nowego przy-

mierza, nie może gdzie indziej znaleźć miejsca, jak w chrystyanizmie, które *jedno* rości sobie do niego prawo, i zresztą tak cudownie jego warunki wykonywa.

Rozbierzmyż więc ten przedmiot:— zobaczymy, czy to, co nam mówi Mojżesz o upadku ludzkości i obietnicy przyszłego wybawienia, ma gruntowną podstawę? i czy mu wierzyć należy?

Ale jakżeż o tem wątpić po wszystkim o czem mówiliśmy? już same te próby, przez które przeszedł Mojżesz, a na które go wystawiły wszystkie połączone siły rozumu ludzkiego, dowodzą gruntowne jego pisma podstawy. W rzeczy samej:

Pojmuję, rozsądnie rzeczy biorąc, że dopóki można było wątpić o prawdziwości Mojżesza pod każdym względem jego opowiadań, o tyle także go dziło się i tam przeciwko niemu powstawać, gdzie mówi o upadku i wybawieniu: bo to, co się tu zdawało niepodobnem do prawdy, popartem było takimże samem niepodobieństwem wszystkich innych jego opowiadania szczegółów.

Rzecz jasna, że niedowiarstwo miało obszerne pole do naigrawania się z *węża i jabłka* (153), wtedy, kiedy mogło się naśmiewać z *epoki dni sześciu*, z *pojawienia się światła przed stworzeniem słońca*, z *długowieczności patriarchów*, z *powszechnego potopu*, z *arki Noego*, z *wieży Babelu*, z *pomie-*

szania języków, nakoniec, z świeżej daty społeczności ludzkich,—zgoła z wszystkich okoliczności w księdze Rodzaju zawartych. Ale odkąd wyśmiewacze, a co lepiej, prawdziwie uczeni przeszli pod każdym z tych szczegółów na stronę Mojżesza, odkąd *ten siłą czasu niezłomny filar prawdy* spoczął na właściwej sobie podstawie, i odkąd zwycięzka chwala patriarchy stała się zdobyczą samychże nauk, do tego stopnia światła doprowadzonych, że zdołały Mojżesza pojmować i uwielbiać, — odtąd skierowanie rozumu ludzkiego na drogę prawdy, pod względem ogółu jego opowiadań, wpłynęło i na korzyść jednej tylko dotąd niewytłómaczonej o upadku pierwszego człowieka. A tak mamy prawo powiedzieć:

Mojżesz był prawdziwym, i sam jeden prawdziwym, kiedy ogłosił czyn *stworzenia* nieba i ziemi, jako czyn pierwotny wszechmocności Boskiej, jako wyłączny i zupełnie oddzielny od *ukształcenia* innych przyrodzenia części—którą to prawdę przyzna każda zdrowa filozofia, i której konieczność tak dobrze pojmował Broussais!

Mojżesz powiedział prawdę, kiedy objawiał zrazu ziemię bez życia, zatopioną w łonie morza bez mieszkańców, jak to dowiódł Cuvier.

Był zadziwiająco-prawdziwym, kiedy przedstawił *twór światła cieplikowego*, które istnienie słońca

wyprzedzało,—jak to jednozgodnie przyznają: Chaubard, Marcelli de Serres, Godefroy, Young, Fresnel i Arago.

Powiedział prawdę, kiedy opisał następstwo ukazania się najprzód prostych, potem złożonych istot organicznych; kiedy mówi o ukazaniu się roślin przedewszystkiem (*germen, herba, arbor*); dalej *ptaków* i innych morskich zwierząt, w jednym czasie z ptakami; potem zwierząt ziemskich, nakoniec człowieka,—jak to poświadczają wszyscy ziemioznawcy.

Był prawdziwym, kiedy powiedział, że wszystkie te dzieła boskie były stopniowo utworzone w sześciu dniach, innych wszakże, jak te, których wymiarem jest słońce; poczem, że dnia siódmego, którego końca nie oznacza, Bóg *przestał* stwarzać i na swoim dziele niezmiennej stałości piętno wytłoczył,—jak to przyznają wszyscy ziemioznawcy i badacze przyrodzenia, i jak to stwierdza ten powszechny i wieczny zwyczaj okresu tygodniowego i odpoczynku religijnego wszystkich ludów w dniu siódmym, o czem nam mówi Laplace, i nad czem tak silnie się zastanawia Diderot.

Był prawdziwym w opowiadaniu powszechnego potopu, jego *gwałtowności, powszechności, czasu jego istnienia*, zbawienia wreszcie jedynej rodziny, która się z tej ogólnej powodzi wyratowała,—jak to stwierdzają i przyrodzenie i powszechne podania, któ-

rych się radzili ziemioznawcy, fizycy, dziejopisy i wędrownicy.

Powiedział prawdę, kiedy pomieścił tylko dziesięć pokoleń pomiędzy stworzeniem a potopem, i kiedy każdemu nazначył tysiąc lat trwałości,—jak mówią wszystkie podania świeckie wedle Volneja.

Powiedział prawdę, kiedy ogłasza pochodzenie wszystkich ludzi od jednego człowieka,—jak twierdzą Buffon, Lacepede, Cuvier, i wszyscy wielcy badacze przyrodzenia.

Był nakoniec prawdziwym w obszernem opowiadaniu raptownego pomieszania języków i rozproszenia ludzi, pod dowództwem trzech naczelników pokoleń, poczynając od Assyrii, tego pierwotnego źródła wszystkich języków i wszelkiej oświaty — jak mówią Barton, de Humboldt, Gouliannoff, Hunter, Klaproth, Niebuhr, Remusat, de Paravey, Freycinet, Rochette, i wszystkie inne etnografy, archeologi, ziemniopisy i wędrownicy.

A PRZETO był prawdziwym w opowiadaniu upadku rodzaju ludzkiego w Adamie, i obietnicy jego przyszłego ubłogosławienia w Tym, *który ma przyjść, i który będzie oczekiwaniem wszystkich narodów;* a dla zrozumienia w zupełności tej ważnej części jego opowiadania, nie dostaje nam tylko owego światła, którego pod względem innych szczegółów przez dłu-

gi czas pozbawieni byliśmy, a które Bóg w tym jedynym przedmiocie szczególnie sobie zachował, jako w przedmiocie, który bliższą ma styczność z jego nieskończonem przyrodzeniem, a który razem jest naszej wiary żywiołem.

Ta wielka prawdomówność Mojżesza, którą wykryć daniem było nauce ludzkiej, pod względem innych wydarzeń przez niego głoszonych, staje się tem samem gruntowną rękojmią i jego [prawdomówności tam, gdzie mówi *o upadku i obietnicy*; godzi się nawet utrzymywać, że jeżeli taż prawda nie wpada bezpośrednio w oko, odbija się jednak jasno w innych Mojżesza opowiadaniach. Takie rozumowanie nie może uleść zaprzeczeniu, kiedy się zważy ilość, ważność i dokładność czynów, w których Mojżesza prawdziwym uznano, i to jeszcze prawdziwym w prawdzie tem bardziej zadziwiającej i, jeżeli tak powiedzieć można, w prawdzie pełnej zasługi, że nie była prawdopodobną, i że żadnego nie miał zamiaru, ani żadnych nie użył środków dla zyskania sobie powszechnej ufności.

II. Powiem więcej: Powyższa uwaga i wszystkie, które ją wyprzedziły, bardziej jeszcze za nim przemawiają w tej części jego opowiadań, która dotyczy *upadku i obietnicy*, jak we wszystkich innych: bo inne w położeniu Mojżesza są uboczne, ta główne miejsce zajmuje. Mojżesz jest tylko wypadkowo dziejopisem pierwotnych zjawisk przyrodzenia, jest to,

że tak powiem, tylko oprawa wielkiego jego obrazu; on przede wszystkim jest dziejopisem religii, dziejopisem stosunków moralnych człowieka z Bogiem. Te dzieje musiały być najważniejszym i jego uwzględnienia przedmiotem; tam szczególnie miał obowiązek być prawdziwym, i tam łatwiej mu było być nim, bo ten przedmiot stanowi najżywotniejszą część podania, bo do niego wyłącznie się ściąga, i ściśle z nim wiąże cudowna cześć, która Mojżeszowi ciągle towarzyszyła. Słowem, tam jest cały Mojżesz; a jeżeli go uznajemy być dziejopisem, który, dla przyczyn, jakie wyłożyliśmy, na zupełną naszą zasługuje wiarę; więc tę wiarę do głównego przedmiotu jego opowiadania zastosować należy, i do tego, że tak powiem, środkowego punktu naszą ufność skierować. Mojżesz, na przykład, nie był ani zwiedzonym, ani zwodzicielem, gdzie mówi o stworzeniu; więc nim być nie mógł w opisie dziejowym pierwotnego upadku, bo ten był późniejszym jak dzieło stworzenia, a tak musiał w rozumie ludzkim, którego bezpośrednio dotyczy, głębsze pozostawić ślady. Mojżesz udowodnił, że chciał mieć poszanowanie dla prawdy, kiedy mówił o mnóstwie czynów przydatkowych, w których zdaje się, byłoby było korzyścią samejże prawdy, gdyby ją był złagodził, osłodził; a przeto musiał mieć dla niej poszanowanie i w opowiadaniu głównego czynu, na którym cała i zupełna jej korzyść spoczywa. Kto zamyśla

ludzi w najważniejszym przedmiocie, nie będzie poczynął od rozsiewania zrażających swem niepodobieństwem czynów ubocznych. A nawet jakżeby można posądzać Mojżesza o chęć złudzenia rozumu? Czyż nie jest rzeczą oczywistą, sądząc nawet po tej łatwości, z jaką walczyło przeciwko niemu niedowiarstwo, że on je sobie lekceważył, i że raczej jemu byłby sidła zastawił jak dobrej wierze, której zdaje się chciał zachować zasługę wierzenia mimo niepodobieństwa do prawdy? Niedowiarstwo całkiem wpadło w te sidła, znalazło czego szukało; chciało koniecznie opowiadania Mojżesza we wszystkich objętniejszych szczegółach za fałszywe, za dziwaczne poczytać, aby ztąd wyprowadzić wniosek, że był fałszywym i dziwacznym pod względem najgłówniejszego przedmiotu, tego właśnie, który wywołał tę nienawiść, jaką go okryli niewierni. Dzisiaj w odwrotnym sposobie możemy z nimi walczyć, dziś powiemy: Jest dowiedzionem, że Mojżesz był ściśle prawdziwym w opowiadaniu wszystkich szczegółów w których zawzięliście się znaleźć go fałszywym; a zatem był prawdziwym i tam, gdzie mówi o głównym przedmiocie, którego pewność wedle naszego zdania od pewności innych była zawisłą; a nawet utraciliście prawo zasłaniania się niepodobieństwem do prawdy tego jedyne go przedmiotu, bo już naprzód usiłowaliście dowodzić przeciwko sobie samym, że

mogą istnieć czyny do prawdy niepodobne, a jednak dlatego być w zupełności prawdziwe.

III. Wreszcie *niepodobieństwo do prawdy* w opowiadaniu Mojżesza o pierwotnym upadku, zamiast być przeszkodą dla naszej wiary, jest przeciwnie tej wiary warunkiem. Jakkolwiek śmiało zdaje się być to założenie, łatwo je będzie poprzeć dowodami zdrowego rozsądku, i tym sposobem dotkniemy się samego jądra przedmiotu.

Patrząc na pismo Mojżesza w całej jego grubej powłoce, i nie tłómacząc jeszcze jego duchowego znaczenia, powiem w ogólności co następuje: Każdy przedmiot wydaje się nam być *prawdopodobnym*, lub *przeciwnie*, jak to samo słowo wskazuje, o tyle, o ile mniej lub więcej jest *podobnym* do tej *prawdy*, która nas otacza, i którą możemy uważać za stanowisko, z którego porównania nasze czynić mamy. Jest to sposób na zasadzie rzeczy znanych dochodzenia nieznanych. Każdy zaś sąd tego rodzaju spoczywać koniecznie powinien na dwóch warunkach, bez których nie ma sądu: 1^{mo} Trzeba być dobrze obznajmionym z czynem, który naszemu sądowi ulega, i z tem wszystkim, co może stanowić jego przyrodę; 2^{do} Trzeba, żeby temu czynowi nie towarzyszyły okoliczności zupełnie niezgodne z tem, co nas otacza, a podług których mamy o nim sądzić. Gdyby na przykład powiedziano Europejczykowi, że istnieje

w przyrodzeniu drzewo, którego cień o śmierć przyprowadza, zbłądzi, jeżeli to zjawisko uzna hyć *niepodobnem do prawdy*, z powodu że nie jest *podobnem* do tego, co jest prawdziwem we wszystkich drzewach, które mu są znane; potrzeba więc, aby wprzód zażądał, jeżeli można, tłómaczenia: jakie jest owo drzewo, jakie są jego istnienia prawa, i z kąd się w niem wyradza ta nieszczęsna własność. A gdy nawet otrzymane wyjaśnienia nie dadzą mu zupełnego o rzeczy przekonania, jeszcze nie będzie miał prawa wnoszenia o niepodobieństwie do prawdy tej drzewa przyrody; i tem bardziej nie będzie mógł o tem niepodobieństwie dać stanowczego wyroku, jeśli mu powiedzą, że toż drzewo rośnie pod zwrotnikami, i na łonie przyrody zupełnie innej od tej jaką zna. Tak się rzeczy mają, i pod względem czynu, który nas zajmuje, i pod względem zastosowania do niego naszego stanowiska. My właśnie pozbawieni jesteśmy tych dwóch koniecznych warunków, na podstawie których zdołalibyśmy o nim sądzić. 1^{mo} Dziejopis święty nie wyjaśnia nam wcale stanowczych własności zjawisk, jakie spowodowały, towarzyszyły, i stały się następstwem naszego pierwotnego upadku. Bo czemże, powiedzmy, był ten ogród Edenu, i te rzeki, co go zasilaly? Czem były te dwa drzewa, to jedno drzewo *życia*, drugie *dobrego i złego*, które zdaje się, iż miały dwojaką własność; fizyczną

i moralną, i do których podobalo się Bogu przywiązać jakąś cząstkę tajemnicy tej dwojakiej także przyrody, jaką mamy sami w sobie? Czemże był ten wąż, co miał zdolność mowy, i którego opanowała zazdrość i przewrotność, z jakimi chciał występować przeciwko człowiekowi i Bogu? Czyż to był tylko wąż, czyrzeczywiście był wężem? albo pozorem, postacią węża? albo nawet alegoryczną nazwą złego ducha, którego usposobienie krzywe, zdradzieckie i czołgające, tak się uwydatnia w tyle uwagi godnej mowie, zwróconej do niewiasty? Jakież znowu było stanowisko tej niewiasty i pierwszego człowieka względem Boga? jakąż była waga dobrodziejstw, które osiągnęli, i tych, jakie ich oczekiwały? jakie łaski i pomoce, które ich wspierały? jaka, jednym słowem, wielkość ich winy, ich niewdzięczności względem Boga? (155). A nakoniec sam Bóg.... czemże jest? czem jego sprawiedliwość? jego świętość? jego miłosierdzie? Oh! jakąż przepaść niewiadomości dziejopis święty ukrył w krótkiej swego opowiadania treści! oh! wieleż tajemnic to nateknienie, w którym pisał, sobie samemu pozostawiło! oh! jakżeż lekkomyślnymi i próżnymi jesteśmy, my, że chcemy zmierzyć to wszystko nikłym światłem naszego rozumu, i stanowić się sędziami prawdopodobieństwa tylu rzeczy! 2. A teraz, chcąc przypuścić, żeby te wszystkie wyjaśnienia były nam dane, cóż jeszcze za lekkomyśl-

ność wyrzekać, że nie są dostateczne, zwłaszcza, kiedy zważymy, iż w samym tym upadku wszystkie stosunki nasze zostały wstrząśnione, że własne nasze położenie i wszystkiego, co nas otacza, zupełnie się różni, a nawet zupełnie jest przeciwnem temu, jakie pierwiej miało miejsce, kiedy wreszcie zważymy, że żyjąc w innej zupełnie przyrodzie i całkiem w innym świecie, pozbawieni jesteśmy wszelkich żywiołów tego rzeczy podobieństwa, a tem samem, że nie możemy sądzić i powiedzieć, czyli czyny, które istniały w tym drugim stanie przyrody, są rzeczywiście niepodobne do prawdy!—Wszystko, co byśmy tu powiedzieć mogli, radząc się zwykłego naszego rozumu, to chyba, że te czyny przeciwią się codziennemu doświadczeniu, i że w tem znaczeniu biorąc rzeczy, *zdają się* w naszych oczach *niepodobne do prawdy*.

Ale to samo, żeśmy do nich nie przywykli, stanowi już ich *podobieństwo do prawdy*, bo zgadza się właśnie z zdrowym rozsądkiem, *czyny nadprzyrodzone* w stanie *nadprzyrodzonym* pojmować; aby przeto były do prawdy podobne w tym pierwszym stanie, w którym już nie żyjemy, trzeba, żeby właśnie były *niepodobnemi do prawdy* w dzisiejszem *naszej przyrody* położeniu.—Rozważmy tylko, proszę, jak dalece czyn długowieczności ludzi przed potopem, czyn, o którym, jak to dowiedliśmy, powątpie-

wać się już nie godzi, jak, mówię, stał się później do prawdy niepodobnym, z powodu tą wielką klęską zrodzonego przeistoczenia nas samych i całej przyrody. Tem bardziej więc ten stan rzeczy musi mieć miejsce pod względem czynów przed pierwotnym upadkiem spełnionych, czynów wyprzedzających tę wielką klęskę fizyczną i moralną razem, która nas w zupełności przeistoczyła w naszych stosunkach z Bogiem, z nami samymi, z całą przyrodą, i pozostawiła nam tylko to uczucie, że obecny nasz stan jest stanem kalectwa! Jest to stan jakoby człowieka, co spadłszy z wysokiego gmachu, i w skutku tego upadku utraciłszy zmysły, dowiedział się dopiero później z zadziwieniem od świadków tego zdarzenia, o najbardziej stanowczych i zupełnie bezpośrednich stosunkach swego pierwszego bytu.

Ztąd więc wypływa wniosek, że jeśli z razu opowiadanie Mojżesza o upadku rodzaju ludzkiego, o tej podstawie czynu jego wydzwignienia, zdaje się nam niepodobnem do prawdy, to jeszcze nie stanowi powodu, aby mu nie wierzyć, bo jego niepodobieństwo jest, że tak powiem, jednym z warunków tego czynu prawdziwości, i w niczem nie zmniejsza stanowczej ważności wszystkich przyczyn, które nas do uwierzenia w niego skłaniają.

IV. Z zbioru wszystkich tych przyczyn wypływa ostatnia, do której po tylu innych mamy prawo się

odwołać, to jest, że zadziwiająca prawdomówność Mojżesza w tak wielu szczegółach, w szczegółach tak dalece przed rozumem ludzkim ukrytych, że je dopiero po sześćco-tysięco-letnich badaniach sprawdzić zdołaliśmy, oraz nadzwyczajne powodzenie jego posłannictwa pomiędzy ludźmi, wytłacza na tym nadzwyczajnym człowieku świetne jego natchnienia znamiona, i on sam zdaje się zstępować do nas z wysokości wieków, jak dawniej zstąpił z Sinaï, cały ogniem Jehovy promieniejący, i niosący w swych ręku księgę palcem PRAWDY odbitą. Z takimi to znakami, sam się dał poznać—w takim znaczeniu z razu był przyjętym przez jeden naród a później przez wszystkie narody odrodzone w Tym, który był ich OCZEKIWANIEM przedmiotem, takiemu to wreszcie Mojżeszowi nauki hołd oddają, w wieku najbardziej stanowczym, w wieku powątpiewań; nauki, mówię, *dokładnemi* zwane, i którego to nazwiska nigdy nie były godniejsze jak dzisiaj. Ten dziw, który uznajemy w Mojżeszu, do tej dziś doszedł dojrzałości, że jego natchnienie, zamiast być nieprzystępnem dla pojęć rozumu, jest owszem ulgą, która go uwalnia od wszelkich trudności, jakieby napotykał, gdyby mu ten dziw, bez pomocy jego natchnienia, samemu sobie tłómaczyć przyszło; łatwiej nawet, powiem, pojmować w Mojżeszu człowieka natchnionego, jak zwykłego człowieka.

Ale uznawszy, że Mojżesz był natchnionym, w tem się już wszystko zawiera. W takim razie nie ma potrzeby dochodzić, czy był tak prawdziwym, gdy mówił o czynie upadku ludzkości, jak kiedy mówił o wszystkich innych, ani wnosić o jego prawdomowności sposobem dochodzenia rzeczy nieznanych na zasadzie znanych.—Natchnienie samo poręcza i siebie i swoje dzieło; aponieważ jest rzeczą oczywistą, że celem głównym posłannictwa Mojżesza było uratować i utrzymać pomiędzy ludźmi prawdę religijną, pierwotnie objawioną, dopóki się sama nie rozszerzyła na całej ziemi, która ją utraciła, przeto w samo jądro tej prawdy musiał głównie uderzyć promień światła wielkiego jego natchnienia.

Tem to, mówię, jądrem prawdy, w którem się jednoczy cała prawdomowność i całe natchnienie dziejopisa świętego, jest właśnie ów UPADEK pierwotny ludzkości, i owa OBIETNICA jej przyszłego wywyższenia w Tym, *który ma być potomkiem niewiasty, rodu Abrahama, pokolenia Judy, w czasie, kiedy to pokolenie stanie się lennikiem obcego państwa, i który ubłogosławi wszystkie narody.*

My utrzymujemy, że ta OBIETNICA jest PRAWDĄ.

Przeto i chrystyanizm, który ją odziedziczył, który wszystkie po szczególe jej warunki wykonał, i to tak dalece, że zewnątrz chrystyanizmu obietnica sta-

je się urojeniem, a przeciwnie w nim najwspanialej się uzupełnia, sam także jest PRAWDĄ.

Tak—przeto i ta uwaga stokroć da się zastosować; tak jest, mówię, prawdziwa religia w własnych tajemnicach własne czerpie prawa, i im większe są jej ciemności, tem większe w nich do wierzenia dostarcza powody.—Wielka tajemnica jest podstawą religii, ale i ta tajemnica, jakkolwiek wielka, opiera się na powadze, która sama byłaby jeszcze większą tajemnicą, w razie niedopuszczenia pierwszej. Wiarygodność Mojżesza, jeżeli tak powiedzieć mogę, jest na równi wymaganej od nas wiary, i dlatego tylko, że jedną do drugiej źle zastosować umiemy, a w ogólności, że nie ważemy na jednej szali światła i ciemności, rozum wzdryga się z wiarą zawrzeć przy mierze. Ależ i to jeszcze jest skutkiem niedołążności naszego rozumu i miękkości naszej woli, bo właśnie praca pierwszego i czystość drugiej, stanowią zasługę i siłę wiary. »Widziałem ludzi, powiedział »sławny badacz przyrodzenia Pluche, więcej jak podejrzanym o niedowiarstwo, którzy byli nadzwyczaj uderzeni i zmieszani tą dokładną zgodnością, »od wieku do wieku pomiędzy opowiadaniem Biblii, »i dzisiejszym społeczeństwem stanem. *Zawsze, mówi, widziałem ich niospokojnych i poruszonych, »w miarę, im większą była ich nauka, i im więcej »posiadali ducha prostoty.*»

Moglibyśmy już na tem badania nasze zakończyć, i uznać za zdobytą tę wielką prawdę, która jest ich przedmiotem: to, co powiedzieliśmy, byłoby już dostateczne dla układu ludzkiego. W rzeczy samej, układy ludzkie, najlepiej zrozumiane, spoczywają tylko na jednym porządku myśli zręcznie wywiedzionych, a których gruntowność jedna wyłącznie idea obalić zdoła. Ale chrystyanizm ma tysiące dróg, które do niego wiodą, a wszystkie prawdy gromadzą się około jego podstawy. Wszystko go tłómaczy, i on tłómaczy wszystko. Więcej trudzi rozum ludzki dowodami, które jego rozbiorowi poddaje, jak ofiarami, których się od jego wiary domaga. Nie zaniedbujmy zbadać te dowody, i nie lękajmy się pracy, jakiej to badanie wymaga, zwłaszcza my, którzy szczerze pragniemy prawdy, którzy znamy jej wartość, i którzy w jej wykryciu znajdujemy pokój duszy i trosk naszych ulgę.



ROZDZIAŁ III.

PRZYRODA CZŁOWIEKA.

Nauka tegoczesna doszła do uznania prawdy Mojżesza o potopie, dwoma oddzielnemi drogami: drogą przyrodzenia i ludzkości. Roztwarła najprzód wnętrze kuli ziemskiej, potem zbadała powszechnie podania; i z tej zgody pomiędzy światem a podaniem, wyprowadziła jednogodny z panem Cuvier wniosek, że prawda Mojżesza o potopie *jest jednym z wypadków i najlepiej dowiedzionych, i najmniej przez ziemioznawców przewidywanych, — oraz, że ludzie, których język, religia, prawa, nie mają nic sobie wspólnego, nie mogliby pod tym względem jednego być zdania, gdyby jego podstawą nie była prawda. (1)*

W tym samym sposobie sprawdzić także można i tę część opowiadania Mojżesza, która ma związek

z zasadami naszej religii: a dotyczy *Upadku i Wybawienia* rodzaju ludzkiego.

Upadek był tem dla świata moralnego, czem był dla fizycznego potop. Roztwórzmy także wnętrności tego moralnego świata, a zobaczymy tam nie mniej jasno to złe, którego rozlew niezatarte po sobie pozostawił ślady; zobaczymy i te wszystkie jego znamiona, które nam wskazał święty dziejopis.

Zapytajmy następnie podań rozmaitych narodów: one nas pouczą, że wszystkie te ludy, jakkolwiek wielką od siebie oddalone przestrzenią, i zwyczajami różne, przedstawiają przeciw obraz zupełnej zgody w przedmiocie upadku i przyszłego wybawienia rodzaju ludzkiego, zgody nie mniej stanowczej, jak ta, która spowodowała ów wniosek Cuviera, że *podstawą tych podań koniecznie być musiała prawda*.

Na tem nie dosyć: mamy jeszcze w ręku trzecie nader ważne do sprawdzenia tej prawdy źródło, a którego była pozbawiona nauka ziemioznawstwa w rzeczy z bliska jej dotyczącej. W części religijnej swych opowiadań, Mojżesz nietylko mówi o dziejach przeszłych, mówi i o przyszłych, mówi o dziejach wszystkich narodów, o naszych własnych, i to tam właśnie, gdzie głosi, że potomek niewiasty zetrze głowę węży, i że wszystkie ludy świata będą ubłogosławione *w Tym, który ma być na ziemię zesłany, w Tym, który będzie oczekiwaniem wszystkich na-*

rodów. Na tej więc drodze najwłaściwiej dadzą się sprawdzić opowiadania Mojżesza, i usprawiedliwić przytoczone przez niego *okoliczności, które towarzyszyły przyjściu i panowaniu Jezusa Chrystusa*, a w nim odbije się cały dowód chrystyanizmu, z którym jedną i tę samą stanowi prawdę.

Przyrodzenie ludzkie, — podania powszechnie, — ukazanie się Jezusa Chrystusa, — ileż tu dowodów! Jakiż jest duch prawdziwie filozoficzny, któryby na nich nie poprzestał, chociażby nauki ściśle nie były już uznały, że Mojżesz był natchnionym? Nauki przynajmniej do tego doszły wniosku; a my, którzy tu możemy dołączyć nowe dowody, tyle obszerne i tyle przekonywające, chcieliżbyśmy jeszcze większych wymagać! Gdyby tak być miało, biada nam! Daleko byłoby lepiej nigdy nie dochodzić prawdy, bo kiedy jej światło, do pewnego posunięte stopnia, nie świeci, tem samem zaślepia.

Z dojrzałem przeto zastanowieniem, tą uwagą natchnionem, przystąpmy przedewszystkiem do zbadania *przyrody ludzkiej*.

Często w długich niesnach moich, mówi starożytna Fedra, zastanawiałam się nad źródłem słabości i występków człowieka. — Rzecz dziwna! widzimy dobre, a uganiamy się za złem; znamy cnotę, a odajemy się występкови; całe życie nasze najeżone skalami, o które się rozbijamy po drodze niebezpie-

cznych skłonności naszych..... Temi uwagami zajęta, sądziłam siebie być wolną od wszelkich zbożeń, kiedy niespodzianie występna namiejętność przeszła me serce. (2)

Ta prawda, przedstawiona na widowisku w Atenach, w sztuce Eurypidesa, odnowiona po upływie dwóch-tysięcy-dwóchset lat na scenie francuskiej przez Rasyna, jest prawdą najdawniejszą, najstałą, najpowszechniejszą, a zarazem *najmniej dla pojęć rozumu przystępną.*

To, czego istotnie *w swoich długich niesnach* nie mógł dopiąć wieszcz grecki, a czego uczył wyższem uposażony światłem wieszcz Franeyi, jest razem przyczyną i lekarstwem na to dziwne poddanie się woli ludzkiej panowaniu złego, które po świętym Pawle wywołało następujący wiersz Rasyna:

Jakiejżto strasznej wojny ja jestem obrazem!

O Boże! we mnie jednym jest dwóch ludzi razem:

Jeden, całą miłością dla Ciebie zagrzany,

Chce, abym ci wierności dochował bez zmiany.

Drugi, na Twe zuchwale powstając wyroki,

Przeciw Tobie wymierza buntownicze kroki. (3)

.....

Niestety! w nieustannym z samym sobą boju,

Kiedyż się już dobije drogiego pokoju?

Chcę zawsze, lecz chcę nigdy skutku nie doczeka,

Chcę, ale cóż mi potem? (o nędzo człowieka!)

Nie robię tego dobra, które kocham szczerze,

A z złem, choć się niem brzydzę, zawieram przymierze.

O zbawienny promieniu nieprzebranej łaski!

Pogódź we mnie te ciągłe mej duszy niesnaski;

A zgnębiwszy człowieka żądzę i swawoli,

Co się ciągle przeciwi Twojej świętej woli,

Z takiego niewolnika śmierci i nicości,

Zrób niewolnika Boga i boskiej miłości.

Roztrząśnijmy tę ważną prawdę, zanurzymy się, niemal powiem, w otchłani serca ludzkiego, w tej widowni prawdy, aby ją tam własnymi oczami zobaczyć.

Mamy istotnie skłonność do złego; to rzecz niezaprzeczona. Wolna wola człowieka, pokaleczona, jawnie się nachyla ku pogwałceniu praw naszej moralnej przyrody. Dosyć, aby rzecz jaka była zakazana, to jest, żeby była przeciwna rozumowi i sumieniu, aby zaraz mieć do niej pociąg, i żeby nasza wolna wola ku niej dążyła. *Nititur in vetitum.*

Jakżeż to wielka w rzeczy samej sprzeczność. Wszystko w przyrodzeniu idzie za swoim prawem; wszystko, od owadu aż do ciał niebieskich, nie wybiega z przepisanego sobie porządku; wszystko składa powszechną zgodę, która nam objawia twórczy rozum świata. Człowiek tylko jeden dąży do niepo-

rzędu, i w gronie swojej społeczności przedstawia taką mieszaninę błędów i występków, że niemi zaciemnia wielką prawdę o istności boskiej, i że trzeba niemal wyjść za granicę ludzkości, aby ją tam dopiero wyszukać; zgoła ludzkość jest areydzieniem, które razem i zaprzecza i udowadnia swojego budownika. Jakże to wielka, powtarzam, sprzeczność.

Wpółśród zwierząt, czy takich, co skrzydłami swemi
 Prując powietrze, nikną w obłokach przestworzu;
 Czyli tych, co stąpają po padole ziemi,
 Albo, które się kąpią w niezmierzonym morzu,
 Od nadbrzeża Sekwany do Peru granicy,
 Od krańców Japończyka do Rzymian stolicy,
 Wedle mojego zdania, wyznać muszę szczerze,
 Wpółśród nich wszystkich, człowiek najgłupsze jest zwierze.(4)

Nigdy się duch krytyki jaśniej, szczęśliwiej i do-
 wecipniej nie rozwinał, jak w tem areydzieniu Boileau.
 Jednakże, w niem odkrytą jest jedynie zła strona spo-
 łeczności; to co on skreślił, może być przeciwsta-
 wione tym, którzy chcą przed sobą nędzę życia uta-
 ić. Prawda jednak wymaga, aby należycie ocenić
 i wielkość ludzi; słowem, całem tu zadaniem jest,
 umieć jednych z drugimi pogodzić.

Jeżeli zaś kto chciał utrzymywać, że nie dziw,
 iż człowiek *sam* będąc wolnym, *sam* także tylko
 może błdzić; niechaj wie zaraz, że tu nie chodzi

o *możność* błędzenia, ale o *łatwość* błędzenia, o *da-
 nie pierwszeństwa* błędom, i o *skłonność* ku złemu.

Aby człowiek był w porządku, i żeby ta budowa
 stała się taką, jaką być była powinna w zastosowa-
 niu do całego stworzenia, potrzeba przynajmniej, aby
 wolna wola w zupełnej była równowadze ze świa-
 tem, i na sobie samej się oparła. Więcej powiem:
 ta wolna wola, uważana jako narzędzie właściwie
 skierowane, powinna była być ustawioną w człowie-
 ku w wyłącznej dążności do dobrego. Zkądże więc
 wypływa, że dziś toż narzędzie jest zupełnie wywró-
 cone, i że złe, dobrem człowieka się stało? Zkądże
 wypływa, że ten sam wyraz, który tłómaczy cnotę,
 tłómaczy zarazem gwałt sobie samemu zadany, i że
 enotliwym składamy cześć, jakby istotom nadludz-
 kim: bo jakżeż to wysoko oceniamy ich walkę sto-
 czoną na pochyłej moralnego życia drodze, za pomo-
 cą której dopiero na jej szczyty się wdarli?

Gdybyśmy się rodzili dobrmi, a później stawali
 złemi, środkiem nadużycia naszej wolnej woli, wów-
 czas pojąłbym łatwo, że, nie sięgając wyżej, sama
 już wolna wola dostatecznąby była dla wytłómacze-
 nia złego, które jest w nas. Ale tu rzecz odwrotnie
 wzięta jest prawdą: rodzimy się złemi, a stajemy
 dopiero dobrmi przez moralne ukształcenie i inne
 pomoennice środki. Rodzimy się na dnie przepaści,
 z której nas zwolna tysiąc rąk wydobywa, a my, po-

mimo to, przechowujemy w sobie nieszczęsną łatwość wpadania na nowo w tę otchłań nieporządných działań.

Jakkolwiek Rousseau w swoich dziełach twierdzi, a czynami zaprzecza, że człowiek rodzi się dobrym; my przytoczemy zaraz dowód, który najwłaściwiej i bez najmniejszej wątpliwości to fałszywe zdanie obala.—»W ogólności, mówi Broussais, dziecię *przenosi złe nad dobre*, bo złe więcej jego próżności dogadza, i więcej wzruszeń w niem budzi... I dlatego widzimy, że często z upodobaniem niszczy nieżywe przedmioty... Upatruje rozkosz w męczeniu zwierząt (*ten wiek nie zna litości*, powiedział już wielki filozof); z równą rozkoszą dręczyłoby istoty własnego rodzaju, gdyby go nie wstrzymywała bojaźń.» (5)

I po cóż nam tu świadectwa nauki? Czyliż cały świat nie jest uczonym w tej mierze? »Któż nie wie, »mówi święty Augustyn, z jaką prawdy nieznajomością, która tak widoczną jest w dzieciach, i z jak złemi chuciami, które zaczynają się już ukazywać przy wyrastaniu z lat dziecińczych, człowiek przychodzi na świat, jakoby wyrósł z korzenia, który w sobie od urodzenia noszą wszyscy synowie Adama; i tak to dalece pewne, że gdyby człowiekowi żyć dozwolono podług własnego jego upodobania, »puściłby się niemylnie na wszelkiego rodzaju nie-rządy. Prawo i nauka są na straży przeciwko tej

»ciemnocie i tej pożądlivości, w której się rodzimy. »Ale i ta czujność nauki i prawa wymaga wiele męki i przykrości. Bo na cóż, pytam, wszystkie te »pogróżki, jakie robią dzieciom, aby je utrzymać »wszrankach powinności? Na cóż ci mistrze, ci nauczyciele, na co te różgi, te chłosty zadawane dzieciom, które kochamy, a to w obawie, żeby się nie »stały niepoprawnemi, nieposkromionemi? Po co »wszystkie te kary, jeżeli nie w celu przewyciężenia niewiadomości i pożałdliwości, tego dwojga złego, które nam z przyjściem na świat towarzyszy? »Zkądże wypływa, że trudno rzecz jaką sobie przypomnieć, a że o niej łatwo zapominamy? że wiele »trzeba pracy dla nabycia nauki, a że jej wcale nie »potrzeba, aby nie wiedzieć? że tyle kosztuje być »pilnym, a tak snadno być leniwym? Czyliż to wszystko nie wykazuje jasno, do czego się nagina nasza »przyroda własnym gniecione ciężarem? i jakiej pomocy potrzeba, aby ją z tego stanu wydobyć?» (6)

To, co święty Augustyn i Broussais, poparci zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem, mówią o człowieku w szczególności, da się zastósować z równą prawdy siłą do społeczeństw, a nawet do ludzkości całej. Aby się o tem przekonać, dosyć wiedzieć, do czego doszedł świat, kiedy go Jezus Chrystus z toni wydzwignął. Ludzkość, nim weszła w podwoje szkoły chrześcijaństwa, była podobna do dziecka, któ-

re wymknąwszy się z pod opieki swoich przewodników, wzrosło na łonie zepsucia i niewiadomości. O jakież to stan rozprzeżenia i ciemnoty przedstawiało pogaństwo! Znamy już dostatecznie ten smutny obraz jego czasów: owóż, do czego zmierza i dochodzi ludzkość sama sobie zostawiona. Dziś jeszcze nie byłaby zeszła z tej drogi zepsucia, gdyby Jezus Chrystus, ten boski Nauczyciel, nie był zstąpił na ziemię, aby ją poprawić i na dobrą drogę skierować gwałtownym środkiem swojego krzyża, którego tajemnica się wyświeca, kiedy na rzeczy wyższe z podobnego stanowiska patrzymy.

Taka jest przyroda ludzka. Wyczerpaliśmy ją wraz z krwią w samym źródle życia, a ojcowie nasi, dając nam wraz z życiem skłonność do złego, dają tylko to, co sami odebrali, i tak i emi nas płodzą, jakimi sami spłodzonymi byli. Tak idąc w górę z pokolenia do pokolenia, dotykamy się pierwszego człowieka, i sami siebie zapytujemy, czy i on także od swego bezpośredniego Stwórcy, którym jest Bóg, odebrał to upodobanie wzłem, to otrętwienie do dobrego, które cały jego ród znamionuje? Jeżeli się ośmielimy odpowiedzieć, że tak jest istotnie, tem samem już zaprzeczemy Boga. Bo cóż nam dało znajomość tego Boga, jeżeli nie ta mądrość, ten porządek, ta piękność, które jaśnieją w jego dziełach, a których sam jest źródłem. Zarzucać mu, że stwo-

rzył człowieka, swoje arcy-dzieło, w tym stanie nieporządku i zepsucia, w którym się teraz rodzimy, jest to odjąć idei o Bogu wszystko, co jej podstawę stanowi, jest to go zaprzeczyć. Ależ wszystko, co oprócz człowieka widzimy w przyrodzeniu, takiego stanu rzeczy nie dopuszcza. Cóż więc wnioskować? Oto, że Bóg wlał w swoje arcydzieło dobroć, prawość, doskonałość i porządek, zgola te przymioty, które składają własną jego przyrodę, i które w różnym stopniu udzielił wszystkim istotom z swoich rąk wyszłym; dalej, że człowiek był stworzony prawym, i na takim stanowisku, do jakiego mu otwierają pole jego przymioty, a to w jego stosunkach z Bogiem, z sobą samym i całym przyrodzeniem; że przeto ten obalony rzeczy porządek, iż dziś przyroda walczy z własnymi zmysłami, że zmysły walczą z rozumem, że rozum przeciwi się Bogu, jest wypadkiem koniecznie od stworzenia późniejszym; i że, jak człowiek wolną wolą uposażony, musiał mieć sobie powierzona straż odpowiedzialną własnej doskonałości, tak i obalenie tego rzeczy porządku jemu samemu tylko przyznać należy, a nawet i niepodobna gdzie indziej znaleźć tego złego przyczyny jak w jego pierwotnem skażeniu, które, zamąciwszy źródło ludzi, zaraziło wszystkie jego odnogi, a tak i zepsucie stało się przyrodą człowieka.

To, co dopiero powiedzieliśmy o złem uważanem jako wada wolnej woli, możemy zastosować i do złego uważanego jako nieszczęście, jako cierpienie; a z tego drugiego stanowiska patrząc na siebie samych, nowe i nader silne dla naszej prawdy odkryjem dowody.

Człowiek zrodzony z niewiasty żyje krótko, i te krótkie chwile jego życia są nędzą przepełnione. Ciężkie jarzmo guście wszystkie dzieci Adama. Sam widok nieuniknionej śmierci, jaka ich czeka, wystarczyłby do zatrucia wszystkich roskoszy życia; ależ to życie jeszcze jest tak dalece wystawione na łup zgryzot i cierpienia, że sama śmierć, jakkolwiek obmierzła, w oczach przyrodzenia, wydaje się być jeszcze zapóźną, jest nawet żadaną, i często jej ludzie wzywają. Wprawdzie, przez przyzwyczajenie kończymy na tem, że się osuwamy z naszym istnieniem, a pasmo aż do grobu snujących się nadziei rozciąga w naszych oczach zasłonę urojeń, która przed nami ukrywa całą zgrozę naszego stanu. Wszakże to przyzwyczajenie i te urojenia same są nader znikome, bo jeżeli nam ulgę sprawiają, to zawsze zwodniczą. Nie ma ani jednego rozsądnego człowieka, któryby nie przeniósł najsmutniejszą prawdę nad błąd najweselszy; a zasadą prawdziwej filozofii jest, widzieć siebie takim, jakim kto jest, i wszystkie inne rzeczy, jakiemy są w istocie. I kogoż nie prze-

razi ten widok i taki, jakim go nam przedstawia twórczy rozum Milтона, kiedy wyobraża anioła Boskiego, prowadzącego na wysoką górę występłego Adama i rozwijającego przed nim wszystkie plagi jego rodu? »O nieszczęśliwy rodzaju ludzki! mogliśmy z nim zawołać; jakże wielkie twe poniżenie, jakże opłakany stan ci zagraża! Gdybyśmy znali, co odbieramy, któżby chciał korzystać z ofiarowanego mu życia, albo któż zaraz uwolniłby się z niego nie zapragnął, byle był odesłany w pokój?« (7).

To nędzne powołanie ludzkości obwinia Boga lub człowieka. Nie ma więc środka; trzeba albo przylgnąć do potwórnego ateizmu, albo przypuścić tajemnicę pierwotnego grzechu.

Nie można sądzić aby Bóg nie był sprawiedliwym, chyba zapierając mu istnienia, albowiem Boga jako samą sprawiedliwość pojmować tylko możemy. Zaś pod władzą Boga sprawiedliwego nikt nie może być nieszczęśliwym, jak tylko ten, który na to zasłużył. A że człowiek jest nieszczęśliwym, przeto jego nieszczęścia przyczyna w nim samym spoczywa; a ponieważ znowu jego nieszczęście jest dziedziczne, błąd, którym sobie na nie zasłużył, musi być pierwotnym.

Ci, którzy odrzucają dogmat pierwotnego grzechu, dając za powód, że się przeciwi sprawiedliwości Boskiej, niech się dobrze zastanowią nad tem

co utrzymują. Istnieje bowiem czyn, który z jakiej-bądź wypływa przyczyny, zaprzeczonym być nie może: a tym nieszczęście, i to dziedziczne całej ludzkości nieszczęście. Więc, w obec tego czynu, usunąć grzech pierworodny, jest to więcej obwiniać sprawiedliwość Boską, jak przyznając, że jest grzechem dziedzicznym, bo tym sposobem jeszcze odjelibyśmy Bogu wszelką prawą zasadę działania. Jeżeli Bóg wydaje się niesprawiedliwym przypisując dziecku winę ojca, byłby nim jeszcze więcej, karząc go za winę, której nawet jego ojciec nie popełnił; *za iedyną winę*, jak mówi Pliniusz, *że się urodził*; a ponieważ nie można zaprzeczać, że dziecko jest karane, koniecznie więc przypuszczać należy, chybabyśmy Boga się zaparli, że niem jest za tę lub ową winę, a ta, nie będąc bezpośrednią, musi koniecznie być pierworodną.

Tak więc wszystko nas doprowadza do uznania wielkiej prawdy Księgi Rodzaju.

Ale, żeby się o tem jeszcze lepiej przekonać, przejdźmy do psychologicznych dowodów naszego przedmiotu, który z całą głęboką uwagą rozebrać będzie usiłowaniem naszym.

Powiedzieliśmy już, że skalane przyrodzenie, w którym się rodzimy, ma swoje źródło w skażeniu pierworodnem, bo się przeciwi idei Bóstwa i głosowi całej przyrody, żeby człowiek miał wyjść takim, ja-

kim dziś jest, z ręki Boga; musiał on przedewszystkiem być stworzony i szczęśliwym, i dobrym. To właśnie stwierdzają te resztki wielkości, któremi jeszcze jest wzbogacony.

Człowiek, w rzeczy samej, nie jest tak dalece w zepsuciu zanurzonym, aby nie było podobnem napotkać w nim tych doskonałości, które przypominają jego pierwotną przyrodę; bo ma w sobie ideę dobrego, chęć do cnoty, tajemną zmysłność porządku. Niema tak strupiałej duszy, żeby czasem nie marzyła o dobrym czynie; a rzesza ludzi, w której wydatniej na złą lub dobrą stronę odbijają się naszej przyrody rysy, na widok cnoty objawia częstokroć ten zapal uwielbień, to jakoby jedną iskrą obudzone współczucie, które częstokroć skłania do uwierzenia, iż całą ziemię napelniają niebiosów istoty. Te wszystkie jednak szczęśliwe skłonności są w nas ukryte i jakgdyby zakopane; przypadkowo tylko, albo skutkiem niezmordowanej praey, na wierzech się wydobędą.—*Są to*, mówi Bossuet, *te reszty budowy, dawniej bardzo regularnej, bardzo okazalej, dziś obalonej i z ziemią zrównanej, ale która jeszcze i w swoich zwaliskach przechowała niektóre ślady dawnej wielkości i swego Budownika sztuki* (8); albo, żeby tu pożyczyc podobieństwa od nauki, są to jakoby twory skamieniałe i zatracone w przepaściach duszy, które świadczą o poprzedniem ist-

nieniu porządku, jakiego już nie ma, i o tym gwałtownym upadku, który je zniweczył.

Ztąd, w każdym z nas dwa światy, dwie przyrody, dwaj ludzie, którzy wieczną z sobą walkę toczą. W tej walce, jeżeli się do niej nie wmięsza pomoc nadprzyrodzona, człowiek choćby doskonały musi upaść. Ciągłe do tego dąży, aby wziął górę; lecz jego nieprzyjaciół nad nim panuje i bezustannie swoim ciężarem go tłoczy. Łatwo jednakże dostrzedz, że pierwotność istnienia ma się ku dobremu, bo przedewszystkiem pojmujemy dobre, przedewszystkiem go pragniemy, i właściwą mu przyznajemy wartość; złe zaś później dopiero się objawia, w postaci okrutnego przywłasciciela, dziesiątkuje wszystkie nasze dobre zamiary i wszelkie plany poprawy obala, słowem mamy dobre na widoku, a za złem dążymy.

Video meliora proboque, deteriora sequor, powiedział Owidiusz, tak jak był powiedział i Eurypides i jak później za świętym Pawłem powtórzył Rasyn, bo czyny psychologiczne, które rozbieramy, są czynami najdokładniej sprawdzonemi i najtrwałszymi w przyrodzie ludzkiej.

To, co tu mówimy o sercu człowieka pod względem enoty, możemy także zastosować do jego rozumu pod względem prawdy, i do całego bytu pod względem jego pokoju i szczęścia. Ka-

ždy człowiek nosi w sobie to dziwne zjawisko wielkości i nędzy, domagania się i bezsilności, nadziei i zawodu. Jego rozum, serce, zmysły, są to te trzy widownie nieładu i walki pomiędzy światłem a ciemnotą, pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy rozkoszą a boleścią; walki jeszcze szczególnie uderzającej nieszczęsnem nachylaniem się i dążnością ku błędowi, ku złemu, ku nędzy, i tą bezustanną potrzebą trudzącego wdrapywania się w pocie czoła na ścieżki prawdy, sprawiedliwości, i szczęścia.

Owoż człowiek. On sam dla siebie jest nieznosną tajemnicą i o rozpacz pripraviającą zagadką.

Wszyscy ci, którzy mieli odwagę go tłómaczyć, zachwiali się w swoim dziele, i do tego jedynie doszli, że zfałszowali główne samego zadania podstawy.

Jedni, w rzeczy samej, upatrując w nim tylko całą jego wielkość, zrobili z człowieka Boga; drudzy, upatrując w nim samą jego nicość, zrobili z niego wyrzutka przyrodzenia; inni nakoniec, nie umiejąc odgadnąć przyczyny tej wielkiej mieszaniny, widzieli w nim tylko igraszkę trafu, której użyli jako broni przeciwko Opatrzności.

Dopiero boska filozofia chrześcijaństwa, ten spadkobierca nauki i obietnicy mozaicznego podania, trafił do pożądaney mety. »Mylicie się, o mędrcy tego wieku! zawołał chrystyanizm. Człowiek nie jest »rozkoszą przyrodzenia, bo go przyrodzenie różnemi

»sposoby obraża: człowiek także nie może być jego
 »wyrzutkiem, bo ma coś takiego w sobie, co przewyż-
 »sza wartość przyrodzenia samego. Zkądże więc po-
 »chodzi ta dziwaczna nierówność? i dlaczegóż widzę
 »te części tak źle z sobą sklejone? Cóż tu powiedzieć?
 »Czyliż już ta lepianka, tak niezgodna z podstawą oka-
 »załego gmachu, jawnie nie dowodzi, że budowa nie
 »jestw swojej całości? Rozpatrzcie się w tym gmachu,
 »znajdziecie tam oznaki ręki boskiej; ale to skrzy-
 »wione dziś dzieło wkrótce nam wskaże, co tam
 »grzech swojego wmięszal. O Boże! cóż to za mię-
 »szanina? trudno się w niej znaleźć. Czyż to jest
 »ten człowiek stworzony na obraz Boga, ten cud je-
 »go mądrości, to jego ręk arcydzieło? Tak, bez
 »żadnej wątpliwości, to on sam. Zkądże więc wy-
 »pływa owa niezgodność? Oto ztąd, że człowiek chciał
 »odbudować na swój sposób dzieło Stwórcy, odbie-
 »gając od planu budowy; a tak, przeciwko regular-
 »ności pierwszego zarysu łącznie powstał: człowiek
 »nieśmiertelny i zepsuciu uległy, duchowy i cielesny,
 »jednem słowem, anioł i zwierzę. Owoż i rozwiązana
 »zagadka, i wszelka trudność przelamana: wiara po-
 »wróciła nas nam samym, a nawet i wstydu godne
 »słabości nasze nie są w stanie przed nami ukryć
 »przyrodzonej człowieka zacności.« (9)

Im silniej ten przedmiot rozbieramy, tem jaśniej się
 tłumaczą wszystkie dziwaczne przeciwności przyrody

ludzkiej. Któż, w rzeczy samej, nie przekona się, że
 nieszczęście, że błąd i występki, nie są w stanie
 ciągle nas zatrzymać na tej podlej położenia nasze-
 go drodze, na którą nas same wprowadziły, ani też
 stać się przyrodzonym przymiotem naszym? że ta
 chciwość i to nienasycone pragnienie wielkości
 i szczęścia, które nas nieustannie niepokoi, jest
 już dostatecznym dowodem, iż niegdyś w tej przy-
 rodzie istniało szczęście bezgranie, że znikło, a w je-
 go miejscu otwarła się przepaść nędzy i niedostatku,
 której nie zdoła zapełnić wszystko co nas otacza;
 i któż jeszcze zaprzeczy, że ta przyroda zawsze do
 pierwotnego tęskni stanu? Wszystko, co powie-
 dzieliśmy w rozdziale o *Nieśmiertelności duszy*,
 w celu ugruntowania tej prawdy naszej przyszłości,
 niemniej i do przeszłości się ściąga. Jeżeli wszy-
 stko nam dowodzi, że jesteśmy powołani do nie-
 skończonego szczęścia, to tylko dla tego, że w nas
 otwarte dla niego jest miejsce; ależ samo to
 miejsce świadczy, żeśmy pierwotne utracili szczę-
 ście, i że za jego odzyskaniem do dawnego dzie-
 dzictwa wrócimy. Człowiek nie jest wcale po-
 dobny do ubogiego, który nim był zawsze, ale
 raczej do władcy zrzuconego z tronu. Chowa on
 w swoim łonie nieprzerwane uczucie pierwotnego
 swego stanu. Nawet po jego stroju, choć lachma-
 nami odziany, widno, że ten żebrak nosił wprzód

koronę na głowie. Jak ten, co na wygnanie skazany ciągle krąży na granicach swojego kraju, a gotowy tam wrócić za pierwszą sposobnością, tymczasem żywi w sobie tysiączne swego ułaskawienia nadzieje; tak i człowiek, ten nieba wygnaniec, nieustannie w tem krótkim życiu czyni zabiegi, aby tam nazad powrócił, o czem nawet nigdy nie zwątpił; a z łona wszystkich swoich nieszczęść chwytą promień nadziei: nadziei powrotu do pierwotnego zamieszkania, które mu się być wydaje jakby niewzruszonym królestwem czystości, prawdy, sprawiedliwości i szczęścia, i do którego każdą wiodącą drogę oblega wyszukiwaniem tego, co prawdziwe, szlachetne, co dobre, piękne, nieśmiertelne w naukach, w sztukach, w enocie, nadewszystko w religii. Wtedy nawet, kiedy się zdaje, że go zupełnie odbiegło pragnienie tego powrotu, a to z powodu poniżenia i spodlenia jego istoty, jeszcze mu ulega, układając sobie na tym padole, w bożyszczach swej próżności i chuci, jakąś nieśmiertelność udaną, jakieś niebo urojone, jakiś Eden niezgrabny, co wszystko w jego przewrotnej głowie zastępuje prawdziwą nieśmiertelność, prawdziwe niebo, i ten piękny Eden, którego już nie widzi, jest to jeszcze, że tak powiem, ta strapiona żona Hektora, o której mówi Wirgiliusz, co w więzach niewoli zostając pod prawem zwycięzcy, zwodziła owdowiałą i wielką

duszę swoją, tworząc sobie na ziemi swego wygnania ciasne i nikle własnej ojczyzny widziadła: to ten fałszywy Simois, to Xant wyschnięty, to małą Troję, to jeszcze skrócony obraz wysokich i okazałych Pergamu wieży:

..... *Falsi Simoentis ad undam*
Libabat cineri Andromache . . . , . .
 *Parvam Trojam, simulataque magnis*
Pergama, et arentem Xanthi cognomine rivum. (10)

Upadek i Wybawienie, owóż jakoby dwa bieguny, około których krążą wszystkie tajemnice przyrody ludzkiej.— »Są w rozumie człowieka«, powiedziała pewna niewiasta, która umiała twórczym rozumem wskrószyć przenikać głębie serca ludzkiego; »są, mówi, dwie dążności tak uwyraźnione, jak »niemi są w świecie fizycznym, siła ciężenia i siła »rzutu; jest to, mówi jeszcze, idea upadku i doskonalenia. Zdaje się, że żywimy w sobie razem, i żal »po stracie tych pięknych darów, które nam były »darmo udzielone, i nadzieję dóbr, które naszą usilnością nabyć możemy; a tak, nauka stopniowego »doskonalenia i nauka złotego wieku, wzbudza »razem i smutek po poniesionej stracie, i chęć ubiegania się o jej odzyskanie.« (11)

Ale ta nauka *stopniowego doskonalenia*, którą pani de Stael porównywa z fizyczną siłą rzutu, różni się pod jednym ważnym względem od nauki *upadku*

przez nią także porównaną z siłą ciężenia. Ta ważna różnica na tem polega, że upadek musiał być skutkiem przyrody człowieka przestępnego, kiedy tymczasem doskonalenie się jest wpływem pomocy nadprzyrodzonej, i każe koniecznie wnioskować o miłosiernem pośrednictwie Bóstwa. To mówiąc, nie chcę ja narzucać dogmatu, ale powołuję się zawsze na rozbiór *czynów*, na psychologiczne i dziejowe rozważanie przyrody ludzkiej.

Do takiego wniosku, w rzeczy samej, prowadzi ta wielka doświadczenia prawda, o której mówili Eurypides i Owidiusz, że, pomimo całej usilności naszej, dążącej do odzyskania dobrego, niebezpieczna skłonność prowadzi nas ku złemu, oraz, że sami sobie zostawieni, z upadku wydźwignąć się nie zdołamy. Ztąd także wypływa to, co starożytni, mianowicie Homer i Platon, na każdej karcie głoszą, iż o mądrość błagać należy bogów, i że tylko za ich pomocą nabyć jej można; to jest, za pomocą tej potęgi nadprzyrodzonej, której, w rzeczy samej, nigdy nie zabraknie cnocie, kiedy się jej stanie godną przez swe usiłowania, i kiedy ją wybłaga modlitwą.

Ala ta pomoc, która w ogólnem znaczeniu wzięta, zawsze istniała, a nawet zaraz po upadku miała miejsce, ta pomoc daną była dopiero światu z całą odrodzenia się skutecznością, przez *Tego, w którym miały być* POBŁOGOSZAWIONE i UŚWIĘCONE *wszystkie*

narody ziemi, a to wedle starożytnej obietnicy pierwszym ludziom zrobionej. Dziejowe rozważanie przyrody ludzkiej tem jawniej jeszcze tę prawdę popiera. Od początku bowiem społeczności ludzkich, aż do czasów państwa rzymskiego, przyroda ludzka coraz bardziej dążyła do upadku. Siła ciężenia przemogła w niej siłę rzutu. Istniał postęp, ale postęp w błędzie i w złem. I cóż istotnie więcej dojrzało w tym pierwszym okresie ogólnych ludzkości dziejów, jeżeli nie wielobóstwo, nie zmysłowość, nie plaga niewoli, i nie wszystkie rodzaje rozprzeżenia i okrucieństwa? wreszcie rodzaj ludzki konał, umierał.—Lecz napróżnobyśmy wracali do tego samego obrazu, który skreśliłszy w końcu księgi poprzedzającej.—Przeciwnie, jak tylko *Ten, który miał być zesłanym*, zstąpił na tę ziemię przekleństwa, jak tylko nadewszystko skropił ją krwią swoją, cóż widziano? Oto dążność do dobrego, która przewyciężyła skłonność ku złemu, widziano dźwigające się z upadku przyrodzenie ludzkie, to przyrodzenie tak słabe, tak umierające, tak pogruchotane, i już całe przgnięcione szczątkami i zwaliskami pierwotnej budowy, nagle wydobyte z przepaści, i wstępujące tysiącznemi drogami na pole oświaty i postępu, tego, mówię, prawdziwego postępu, którego i pantheizm od właściwego jego źródła odwrócić nie zdoła, dopóki istnieć będzie władza czynów, i dopóki filozoficzne

urojenia nie przeważają rzeczywistości, dokładną wagą rzeczy wykrytej.

Tym to sposobem świat moralny, czyli to za pomocą psychologii zanurzymy się w jego wnętrznościach, czyli na mocy dziejów rozważymy jego obroty i czyny, oddaje religijnym opowiadaniom Mojżesza takie świadectwo, jakie z swej strony świat fizyczny, zbadany nauką ziemioznawstwa, daje tej części jego opowiadań, które dotyczą stworzenia i potopu.

Gdybym tu nawet obszerniejsze dla uwagi otworzył pole, i szukał śladów prawdy Mojżesza aż w ostatniej żyłce serca ludzkiego, widziałbym pewnie tę prawdę całą jeszcze drgającą w tem sercu, ze wszystkimi znamionującymi ją odcieniami.

Zęby nasze, że tak powiem, odrętwiały od tego *zakazanego owocu*, którego zakosztowali pierwsi nasi rodzice, i my mimowolnym rzutem oka i ręki sięgamy do drzewa *racyonalizmu*, do tego drzewa, co zabija duszę mniemaną nauką *dobrego i złego*, zastępując powagą rozumu powagą sumienia, i objaśniając go takiem tylko doświadczeniem, jakie nam daje poziom rzeczy, a który nie pozwala widzieć dobrego, jak przy śniadawem świetle zgryzoty sumienia.—Codzień jeszcze słyszymy wydobywający się z serca ten głos buntu powstający przeciwko powinności, to ciągle jakoby syczenie węża, to pytanie:

Dla czego Bóg ci zakazał? codzień czujemy, jak się wkradają pomału i, że tak powiem, wciskają do naszej duszy pociąg do rzeczy zakazanej i uwodzenia rokoszy, która zawsze naszym oczom *piękny* przedstawia *owoc*; nakoniec dozwalamy się zawojsować obietnicom dumy, tej współniczki wszystkich naszych chuci: *Staniecie się jakoby Bogami*, to jest, sędziami samych siebie, i będziecie szczęśliwi szczęściem waszego własnego dzieła. Poczem daje się słyszeć głos Boga, głos zgryzoty sumienia, znika urojenie, w końcu tracimy godność i szacunek siebie samych: *lękamy się, bośmy nadzy*.

Owóż powtórzenie tego, tak często w nas samych powtarzanego drammatu, który wyklada święty dziejopis, a do którego wszyscy wpływaliśmy w osobach, w których życie nasze było zamknięte, bo wszyscy z nich pochodzimy. Jestże więc rzeczą tak trudną do uwierzenia, że ludzkość już była upadła w swoim zawiązku, i że ten upadek jeszcze dziś czyni człowieka tak ułomnym, tak znikomym? i czegoż wreszcie nie dostaje tej tajemnicy, która jeżeli nie może być w zupełności wyjaśnioną, uważana za naukę, przynajmniej jako czyn staje się rzeczą niewątpliwą?—Wezeł naszego stanu mota się, i znowu roz-wija w tej przepaści, mówi Paskal; a tak człowiek «więcej pojmuje tę tajemnicę, jak sam bez niej pojętym być może.» (12).

Odkąd chrystyanizm wytłómaczył naszą przyrodę, straciliśmy z oczu ów powikłany labirynt, po którym dawniej też przyroda błędziła; a dziś więcej wymagający, w miarę jak jesteśmy więcej zadowoleni, chcielibyśmy jeszcze tłómaczyć to, co już tak dokładnie wytłómaczone, jak gdyby zgoła Bóg mógł być dla nas coś więcej zrobić, niż oddalić granicę tajemnicy, i jakby to miał dokonać bez żadnej istotnej użyteczności, i jedynie tylko dla zadowolenia nas, czyli dla mocniejszego jeszcze podwojenia dumnej ciekawości naszego rozumu. Ażeby dokładnie ocenić wartość tego wytłómaczenia rzeczy, trzeba sobie przedstawić, jak skłopotany był rozum ludzki, zanim to tłómaczenie pozyskał.—Wielka zagadka złego była hamulcem dla całej starożytności i jakby sfinxem zatrzymującym jej uwagę u podwoi świątyni filozofii. Ponieważ, w rzeczy samej, każda filozofia jest sztuką zaradzenia złemu moralnemu, które nas trawi, przeto, gdy nie posiadano wiadomości źródła złego, musiano się koniecznie mylić w zastosowaniu zaradczych środków, i tę nieudolność pozornemi lekarstwami zastąpić.—Na tem to ograniczała się starożytna filozofia. Mistrze i uczniowie byli lekarzami bez nauki i oszustami; lekarz prawdziwy, który miał zgotować ratunek na znajomości złego oparty, jeszcze się nie był ukazał. »Dzieje, mówi jeden z sławnych niedowiarków, są opowiadaniem

»nieszczęść i zbrodni ludzkich.—Nie ma miasta bez »szpitala, bez szubienicy, bo człowiek jest nieszczęśliwym i złym. Ale dla czegoż poganie z niczem dobrem w tej mierze odezwać się nie mogli? na to zapytanie jedno tylko objawienie odpowie.» (13) »Jedno »tylko objawienie, dodaje Voltaire, jest w stanie odwikłać ten wielki węzeł, który wszysej filozofowie »pomatali. Potrzeba więc koniecznie Boga, któryby »przemówił do rodzaju ludzkiego. Jemu tylko może »być właściwem, własne wytłómaczyć dzieło.» (14)

V. W ostatnim rzeczy rozbiorze, i my dla siebie samych jesteśmy tajemnicą tego nieporządku, którego nie wyjaśnić nie zdoła, jeśli go już nie wytłómaczy pierworodny grzech, który sam przez się o tyle prawdę tego czynu dowodzi, o ile wewnętrzne wstrząśnienie przyrodzenia fizycznego jest wstrząśnieniem potopu dowodem. Jedynie tylko z opowiadania Mojżesza, dotyczącego potopu, można pojąć tajemnice ziemioznawstwa; jak równie tylko z opowiadania Mojżesza dotyczącego upadku człowieka można pojąć tajemnice naszych przeciwności i nieszczęść. Potrzeba się więc rzucić w objęcia objawienia, jak mówi Bayle, aby samych siebie zrozumieć, samych siebie odszukać; można nawet twierdzić o teologii Mojżesza, to co twierdził Cuvier o jego nauce początku świata, że *ta nauka jest jedyna, która się zgadza z przyrodzeniem*, jedyna, która je wyjaśnia

i tłumaczy, i której znowu przyrodzenie daje świadectwo wyższe od wszystkich rozumowań, bo jego oczywistość wewnętrznym pojmujemy zmysłem, a nawet wypadłoby zaprzeć się siebie samych, gdyby chcieć to świadectwo odrzucać.

Lecz teologia Mojżesza nie ogranicza się na samem wykazywaniu przyczyn złego: daje nam jednocześnie zdala widzieć środek zbawczy w przyszłym odkupieniu rodzaju ludzkiego, i pod tym względem nasza własna przyroda głośno potwierdza słowo Mojżesza, bo ciągle pragnie wywyższenia, którego wszakże źródła nadaremnie w sobie samej szuka, i daje nam widzieć, że nas istotnie z toni wywyżśnił TEN, który się stał jakoby węzłem dwóch wielkich dziej obrazów jej przeznaczeń, — Jezus Chrystus.

Na mocy przeto dowodów dotąd nagromadzonych, całą filozofię przyrody ludzkiej można temi słowy opisać: CZŁOWIEK JEST ZAGADKĄ, KTÓREJ PIERWSZYM WYRAZEM JEST GRZECH PIERWORODNY, OSTATNIM ODKUPIENIE.

Po tem wszystkiem, o czem dotąd mówiliśmy, nie będzie nas wcale zastanawiać, że pierworodny upadek i odkupienie do wielkich tajemnic należą, tak jak nas nie zastanawiają, po dzisiejszych ziemioznawstwa wypadkach, wszystkie cuda stworzenia i potopu: bo, na mocy nawet skłonności rodzaju ludzkiego, dążącej do pojęcia wszech rzeczy, a w pośród niepodobieństwa osiągnięcia tego zamiaru, powinniś-

my z wdzięcznością chwytać się tajemnic, które nas uwalniają od najnieznośniejszej ze wszystkich, od tajemnicy, która nas za gardło chwyta, jakby powiedział Paskal, słowem od tajemnicy siebie samych, a które wszystkie, siłą promieni w około siebie rozrzuconych, dowodzą prawdy w ich łonie ukrytej, — tak jak te obłoki, co kryjąc w cienistym swem łonie tarczę słońca, świadczą jednak o jego obecności tem jaskrawem światłem, które się przez nie przedziera i ich obwody swoim blaskiem skreśla.



PRZYPISKI DO ROZDZIAŁU I.

1. Wiseman, *Rapport entre la science et la Religion*, t. I, p 50.

2. *Rerum eventa*, powiedział nader rozsądnie Ciceró, *magis arbitror, quam causas quaeri oportere; et hoc sum contentus, quod etiamsi quomodo quidquid fiat ignorem, quod fiat intelligo.*

3. Aristoteles, Spicrates, Platon, Cicero, tylskarog wspomnieni.

4. Za czasów Mojżesza, ten mógł być widział Józefa, którego ojciec widział Senn, Sem zaś widział Matuzalema, który zapewne widział Adama — Abrahama, co był z dziećmi Noego, a którego potomstwo składało naród Żydowski za czasów Mojżesza, który przeto był jakby źródłem podać wscho-

PRZYPISKI DO ROZDZIAŁU I.

1. Wiseman, *Rapport entre la science et la Religion*, t. I, p. 50.

2. *Herum cecinita*, powiedział nader rozsądnie Ciceron, magis auditor, quam causas quare oportere; et hoc sunt contentus, quod etiam quomodo quid quid sit ignorem, quod sit intelligo.

PRZYPISKI DO ROZDZIAŁU II.

1. Nie można nie odróżnić w Homerze tej osobistej jego rozumu twórczości, której trudno granic oznaczyć.

2. *Oeuvres de lord Byron*, *Melanges*, t. II, p. 486.

3. *Discours sur les revolutions du globe*, 6. edition, p. 171.

4. Aristoteles, Sokrates, Platon, Ciceron, tylekroć wspomnieni.

5. Za czasów Mojżesza, ten mógł być widzieć Józefa, którego ojciec widział Sema, Sem zaś widzieć Matuzalema, który zapewne widział Adama.—Abraham, co żył z dziećmi Noego, a którego potomstwo składało naród Żydowski za czasów Mojżesza, który przeto był jakby źródłozbiorem podań wscho-

dnich, pozostawił nawet u pogan pamiątkę świadczącą o całej jego ważności, i stwierdzającą to, co nam o niem mówi Biblia. W rzeczy samej, Mikołaj de Damas tak się wyraża o tym wielkim mężu: »Abraham wyszedł »z licznem wojskiem z kraju Chaldei, leżącej powyżej Babilonii, *panował w Damas*, po niejakiem »czasie ztamtąd się oddalił z *całym swoim ludem* »i osiadł w ziemi Chanaan, dziś zwanej Juda, *gdzie* »*jego potomstwo niewypowiedzianie się rozmnożyło*, »jak o tem bardziej szczegółowo w innem miejscu »mówić będę. Jmie Abrahama jeszcze dziś *z wielkiem* »*poszanowaniem czczą* w kraju Damas.« (Hist. liv. IV.) Hekateusz o nim całe dzieło napisał; mówi o nim i Beroze: ostatni naznacza epokę jego życia w dziesiątym wieku po potopie.

6. To potwierdzenie Boskie, *Et vidit Deus quod esset bonum*, które tak mocno gorszy niedowiarków, jest najszczytniejszym dla człowieka obrazem wolnej woli, mądrości i potęgi Stwórcy. Bóg zaiste nie mógł zbłądzić w swoim dziele, jak błądzi człowiek śmiertelny; to też i doskonałość, jaką w nie wszczepił, nie była wypadkiem trafu, był to owszem owoc mądrości i niepodległej władzy tego, który wszystko wyrachował, zważył i zmierzył, który zdołał do nieskończoności urozmaicać doskonałość, bo i jego

doskonałość jest nieskończoną. Bóg mógł postwarzać inne ziemie i inne nieba, mógł nie nie stwarzać, a nawet i po stworzeniu był tak panem swojego dzieła jak pierwiej. Wszystko to wysłowił Mojżesz temi prostemi wyrazy: *Et vidit Deus quod est bonum*.

7. Job, chap. XXXVIII.

8. Tacyt, *Histor.* libr. V. 5.

9. Tacyt, *Histor.* libr. V. 9.

10. Num. XXIII. 21. 22. 23.

11. Można nawet powiedzieć, że Żydzi byli więcej cielesni i bardziej nieulegli jak inne ludy, i że Bóg może umyślnie wybrał takich, aby uwydatnić dziw zachowania w ich łonie boskiej prawdy.

12. *Josèphe contre Apion*, lib. 1. chap. II.

13. Nie bardziej nadzwyczajnego jak ta przemyślność pieczołowitość, z jaką Żydzi starali się swoje księgi od wszelkiego zepsucia uchronić. W tym celu wymyślili *Massorę*, którą nazwali *warownią prawa*, i która na tem polega: 1° aby samogłoskowemi znakami używanemi w językach wschodnich oznaczać wyrazy, których czytanie dawniej nie od prawdy ale od przyjętego zwyczaju zawisłem było; 2°

aby zachować wszystkie części, rozdziały, słowa, i litery te a, te b, i t. d. każdej księgi i wszystkich razem ksiąg prawa. Jakaż to zbyteczna i niepojęta sumienność.

14. Zdaje się, iż Opatrzność dla tego tylko do dni naszych utrzymała przy życiu sektę Samarytanów, aby jej ciągała do reszty Żydów nieprzyjaźń tem więcej uwydatniała całą prawdziwość świętego tekstu, przechowanego dotąd w jednych i drugich rękach; tej mówię sekty, dziś do ilości trzydziestu rodzin zmniejszonej, której siedliskiem jest *Nablous*, dawne *Sichem*.

15. Niechaj nas tu nikt o rozwlekłość pisma nie obwinia, bo jeszcze wiele nie dostaje do zupełnego zbadania wszystkich uwag spowodowanych tem wielkiem zjawiskiem ludowem. Wróćmy do niego w dalszych naszego dzieła częściach.

16. Oprócz dwóch tekstów Pisma św. będących w rękach Samarytanów i Żydów, które już jedne drugimi sprawdzić się dadzą, należy jeszcze zwrócić uwagę i na niektóre dawne tłumaczenia, stwierdzające tychże tekstów w różnych epokach podobieństwo. Takiemi są: 1. Przekład *Siedemdziesięciu dwóch tłumaczy*, czyli przekład starego Testamentu, z hebrajskiego na język grecki za panowania

Filadelfa Ptolomeusza, króla Egiptu, na dwieście siedemdziesiąt siedm lat przed Jezusem Chrystusem, a to na wniosek temu władcy zrobiony przez jego ksiąźnika, Demetryusza Falereusa; 2. *Wulgata*, czyli Biblia wytlómaczona z greckiego na język łaciński, w pierwszym wieku kościoła, nawet jeszcze za żywota apostołów lub ich uczniów. 3. Przekład łaciński z hebrajskiego świętego Hieronima. Wszystkie te teksty lub tłumaczenia, tak dalece są z sobą zgodne, że czy żyd, czy katolik, czy protestant, wszyscy bezwzględnie na nie się powołują. *Wulgatę* jednak za dzieło na szczególniejszą ufność wiernych zasługujące uznało concilium Trydenckie, z powodu, że ma więcej słownego znaczenia, i że jest więcej jasna. Nakoniec i świeży wypadek rzucił żywe światło na wierne przechowanie ksiąg świętych, a w szczególności Pięcioksięgu.—»W tych ostatnich latach »uczony Buchman nabył i przywiózł do Europy rękopis, którego używali żydzi rodu czarnego, od niepamiętnych czasów w Indjach osiedli, gdzie od wieków byli pozbawieni wszelkiej styczności z swoimi braćmi zamieszkałymi w innych częściach świata. Jest to ułamek dzieła w ogromną trąbkę zwinięty, które całe obejmowało około dziewięćdziesiąt stóp długości; a nawet takie, jakim jest dzisiaj, składa się z pism, różnemi rękami w rozmaitych epokach skreślonych, i zamyka w sobie obszerną część Pię-

»cioksięgu; litery są tam kreślone na skórze czerwonym kolorem pociągniętej. P. Yeates rękopis ten drukiem ogłosił, po porównawczem sprawdzeniu go z wydaniem p. Van der Hoogth, uważanem zawsze jako wydanie służące za wzór do podobnego porównania, a wypadkiem owej zajmującej pracy jest, że pomiędzy temi dwoma tekstami znajduje się tylko w czterdziestu miejscach różnica, z których każda nader małą ma wagę.» (*Wismann, 10^e Discours sur les rapports entre la science et la Religion révélée.*)

17. Mniemam, że będzie czytelnikowi przyjemnem, kiedy tu przytoczę to piękne porównanie Wismanna, którego dokładność niebawem ocenimy: »Kiedy w podróż, mówi, przebiegamy rączo drogę równą i przyjemną, wtedy przedmioty otaczające nas zbliżają się biedz w odwrotnym kierunku naszemu, i ruszać w stronę przeciwną tej, do której dążymy; takie zaś przedmioty są po większej części dziełem ręki ludzkiej, są to może te płoty, które zasadził, może te chaty i domy, które pobudował. Ale jeżeli sięgniemy okiem dalej i nasz wzrok spocznienie na dziełach przyrody, na niezmiernych górach, które opasują widnokrąg, albo na wspaniałych obłokach, co się kąpią w oceanie nieba, wówczas zobaczymy, że te przedmioty z nami razem podróżują,

»i że postępują w naszym kierunku, i że dążą naprzód jak my. Tak się także, rozumiem, rzeczy mają pod względem naszej wędrówki w celu szukania prawdy. Ludzie uwiedli nas tem, co własnymi zasadzili rękami, tem, co jest ich rozumu pomysłem, a jeżeli coraz dalej postępując, w miarę ubiegłej już drogi, na te dzieła naszą uwagę zwrócimy, będzie nam się zawsze zdawało, że jesteśmy niejako w sprzeczności i sporze z rzeczywistością rzeczy. Ale wzniesmy nasz wzrok w górę i za granicę tych nowych i śmiertelnych twórców, zbadajmy przyrodę, szukajmy w niej samej dzieł pierwotnych i wieczno-trwałych, a za ich pomocą przekonamy się, że ta przyroda tą samą idzie drogą co i my, i że ku przedmiotowi naszych dążeń całkiem jest skierowaną». (*Exorde du 6. Discours.*)

18. *Lettre sur l'origine des sciences.*

19. *Reponse de Bailly*, p. 16.

20. *Histoire de l'Astronomie*, p. 89.

21. *Exposition du système du monde*, 6^e édition p. 427.

22. *Préface*, p. 25—Cuvier, *Discours préliminaire*, p. 258.

23. *Mémoires relatifs à l'Asie*, p. 397.

24. *De la chronologie des Indons.—Recherches sur l'Asie*, t. II, p. 2.

25. *Loco citato*, p. 145.

26. Głównie to p. Champollion przyznać należy zasługę w tem ważnem sprostowaniu wyobrażeń, jak to nadmienił minister spraw wewnętrznych, p. vice-hrabia de la Rochefoucauld, w liście pisanym do króla, pod datą 15 maja 1826 r.

27. Zobacz Cuviera, *Discours sur les révolutions du globe*, 8. edit.—Wismann, 8. *discours*.—Marcel de Serres, *De la cosmogonie de Moïse*, t. II, p. 74.

28. Cała tajemnica dzieł Voltaira przeciwko Hebrajczykom, mówi żyd *Salvador*, zamknięta w tych słowach: *Chrystyanizm opiera się na Judaizmie*. (*Loi de Moïse* 1^e edit. p. 434.)

29. Oprócz już istniejących w naszych czasach nauk w swym biegu właściwie rozwiniętych i udokładnionych, zupełnie nowe jeszcze powstały, jak gdyby dla złożenia świadectwa wierności słowa bożego, i to właśnie w epoce, kiedy wiara obumierała we wszystkich sercach. W ich liczbie, przed wszystkimi innemi policzyć należy ziemioznawstwo, od któ-

rego wypożyczymy dowody największego zajęcia godne. Jakżeż już zadziwia ta rozmaitość i ta stosowność dowodów, w które się uzbraja religia, i to w miarę rozmaitości przemian rozumu ludzkiego. Jeżeli średnie wieki i pierwsze czasy kościoła posiadały dowody, jakich my nie posiadamy, jeżeli czas cudów i dziwów, czas świętości apostołów, nawrócenia świata i odwagi męczenników już przeminął, to znowu teraz mamy zupełnie nowe i niemniej uderzające dowody, podziwiające nasze oko i nasz rozum zaspokoić zdolne, a wyczerpane z tego źródła, które mu najwięcej w naszych czasach dogadza, źródła, mówię, nauki i badania prawdy. Są to, jakby te światła na wysokości wieży portowej postawione i nad ruchami morza wzniesione, które się w koło obracają i różnofarbnym blaskiem w niecierpliwe majtko uderzają oko.

30. VIII^e *Elévation sur les mystères*.

31. *Le Christianisme de Fr. Bacon*, t. 1. p. 126 et 127.—Największej uwagi są godne wyrazy użyte przez dziejopisa świętego, tam, gdzie mówi o tem dwojakim działaniu Boga. Hebrajski wyraz *bara*, którego na początku używa, wszysej tłumacze i dzieł wykładnicy przełożyli temi słowy: *z niczego zdzielać*, stworzyć; a nie zawadzi tu zaraz dać do zrozumienia, że ten sposób pojmowania rzeczzonego wyra-

zu był widocznie przyjętym w przekładzie żydowskim, jak to widno z następującego ustępu księgi Machabeuszów: *Zaklinam cię mój synu, abys patrzęc na niebo i ziemię, i na wszystkie rzeczy nieba i ziemi, dobrze pojął, że Bóg je stworzył z niczego, et intelligas quia ex nihilo fecit illa Deus.*— Ten wyraz różni się od drugiego *asah*, przez Mojżesza później użytego, aby wykazać ukształcenie, *plastykę* świata. Mojżesz sam dokładnie uwypatnia rzeczoną różnicę, kiedy w rozdziale II. pisząc powtórnie o działaniach boskich, mówi: *Benedixit diei septimo, et sanctificavit illum, quia in ipso cessaverat ab omni opere suo, quod creavit Deus ut faceret, creavit, ut ordinaret* (*Bara, Eloim-Laassoth*). Dla tego też wyraz *bara*, którego użył na początku, później pod jego piórem znika, i zawsze tylko używa wyrazu *asah*, jak to już powiedzieliśmy, wyjąwszy w dwóch szczególnych okolicznościach toż tłumaczenie z dziwną dokładnością wyjaśniających, to jest: kiedy Bóg daje życie materii stwarzając zwierzęta, i kiedy stwarza człowieka na swój obraz i podobieństwo swoje. Tu to szczególnie forma wyroku *fiat* niknie, a *czyste dzieło ręki*, jak mówi Bakon, to *faciamus*, to bezpośrednio stwarzanie powraca. Tutaj potęga stwórcza nanowo się jawi, bo tu idzie o zasadę oddzielną, zupełnie różną od powszechnej fizyczności, która kieruje dziełem dni pierwszych.

Ten trojaki porządek stworzenia, wskazany przez Mojżesza, stworzenia materii, życia zwierzęcego i duszy ludzkiej, uwypatnia głęboką mądrość, którą lekkość naszego rozumu dziwi się spotkać pod wyrazami tyle prostymi i treściwymi, jak te, których użył. Mojżesz jest krótkim, bo jest dokładnym. Jest to prawda mówiąca własnym językiem i nie zadziwiająca cudami, które opowiada, bo one jej własnem są dziełem.

32 Jest nawet rzeczą wielkiej wagi, że filozofowie greccy nie zdołali dokładnie objąć tej prawdy, chociaż ją ze źródła czerpali w swoich wędrówkach po Wschodzie.—Zobacz w tym przedmiocie dzieło p. Maret *Théodiceé Chretiennee* p. 127. do 152, i rozprawę d'Aguessau w kształcie listu, t. XVI jego dzieł, p. 17.

33. Cuvier, *Discours sur les revolutions du globe*, 8^e edition, p. 24. 27. 28.

34. Bossuet, *Histoire universelle*, 2^e partie.

35. Spostrzeżenia wszystkich fizyków i astronomów, poczynając od wielkich prac Herschela, aż do p. Arago, zgadzają się na ten czyn coraz mocniej dowiedziony, że słońce jest ciałem stałym i nieprzezroczystym, dwoistą sferą powietrzną otoczoną: jedną bezpośrednią, ciemną i zgęszczoną; drugą wyższą,

która przedstawia wszystkie zjawiska świecące, fałszywie ognisku słońca przyznawane. Obok takiego pojmowania rzeczy, słońce uważamy za kulę elektryczną, za niezmierne ciało ruchome, które wedle praw elektryczności bieży po najoddalonych swego koła krańcach, i samo może z wszelką pewnością być zabezpieczone od tego ognia, który na nas rzuca, a przeto jest zdolne być zamieszkanem, jakoż i zamieszkałe, jak mniemał Herschel. Plamy, które widzimy w słońcu, i które tak często się zmieniają, byłyby tylko w takim razie śladem rozpadlin i przemian miejsca, bądź świecącego jego łoża, bądź niższej jego sfery.

36. *De la cosmogonie de Moïse comparée aux faits géologiques*, par M. Marcel de Serres, professeur de mineralogie et de geologie à la faculté des sciences de Montpellier, t. I. p. 41, 2^e edit.

37. 2 Cor. 4. 6.

38. *Elements de géologie*.

39. Tom 1. p. 42. et 99.

40. Job. chap. XXXI. v. 19, 24.

41. P. Arago, przystępując do odpowiedzenia na zaпытanie: Jaka jest przyroda światła? mówi, że układ

drgania lub kołysania się ciał zgodnemi i powszechnemi zdaniem popartym został, nadewszystko odkąd świeże spostrzeżenia wykryły naściślejsze stosunki pomiędzy przyczyną, która wyradza zjawiska elektryczne, i tą, co daje życie światłu. (*Leçons d'Astronomie professées à l'Observatoire royal*, p. 93, 94.) Już ksiądz Nollet uczył, że elektryczność była ogniem pierwiastkowym, której przyznają dwojaką własność: oświecania i zapalania. Podobieństwo w skutkach, mówił ten pełen rozsądku fizyk, jest niemylnym dowodem tożsamości przyczyn, i wszystko nas skłania do coraz silniejszego przekonania, że ogień, światło i elektryczność są tylko trzema odnogami tegoż samego przedmiotu. (*Leçons de physique*, t. VI. p. 252, 253.) To zdanie ks. Nollet w zupełności stwierdzone zostało odkryciami tegoczesnych fizyków.

42. Tom 1, p. 42, 43. Wyznaję szczerze, że mój rozum wzdryga się widzieć w opowiadaniach Mojżesza *tego twórczego rzutu oka*, o którym mówi uczony Serres, i że również nie dopuszcza, aby ta twórczość *stanowiła prawdziwe natchnienie*. Twórczy rozum wprawdzie zgaduje szyki i porządek rzeczy, ale nie zgaduje czynów; twórczy rozum nieraz się myli i nigdy się tak nie odznacza, aby nie miał uleść pewnym zboczeniom; twórczy rozum wreszcie daje wi-

dzień, nadewszystko w naukach ścisłych, ślady swoich kroków, kiedy tymczasem w Mojżesz, jak się o tem coraz bardziej przekonamy, ma miejsce prawda, prostota, dokładność i pewność, które to przymioty wszystkie pomienione słabości wykluczają, i przedstawiają go nam raczej jako wiernego dziejopisa, aniżeli jako badacza.

43. Nie chcę tu dotykać tego związku, jakim miejsce pomiędzy układem świata Mojżesza, a nauką w przedmiocie stworzenia niebios i pojawienia się ziemi, bo w nim nie widzę pewności żadnemu zaprzeczeniu nieuległej. Wreszcie przyjąłem za prawo przywiązywać się tylko do dowodów prawdziwych i układowymi spostrzeżeniami ich nie osłabiać. Gdy jednak pragnę nie brać na siebie odpowiedzialności za to, co może być skutkiem niedokładności szczegółowych wiadomości moich, odsyłam czytelnika do uczonego dzieła p. de Godefroy pod tytułem: *la Cosmogonie de la révélation, ou les quatre premières jours de la Genèse en présence de la science moderne*, gdzie te dwa przedmioty, nadewszystko pierwszy, z wielką wyższością są rozbie-rane. Mojżesz nie straci na tem zbadaniu rzeczy.

44. Zobacz Cuviera, *Discours sur les révolutions du globe*, 8^e edit. p. 290.

45. Cuvier, *Discours sur les révolutions du globe*, 8^e edit. p. 292, 293.

46. Bertrand, *Lettres sur les révolutions du globe*, p. 316. et *Revue des deux mondes*, 1. juillet 1833. p. 104, 105.

47. Marcel de Serres, t. I. p. 421 et t. II. p. 403.

48. Tekst łaciński niedosyć jeszcze wyraźnie odznaczył różnicę położoną w języku hebrajskim tych trzech królestw roślinnych. A najprzód *deschech* (*germen*) nazwane przez nas wspólnie z p. Cahen, w braku lepszego wyrażenia, wszelkim rodzajem roślin, zdaje się raczej oznaczać krzewy komórkowatej tkanki; najprostsze w królestwie roślinnym. Powtóre wyrażenie *hescheb* (*herba*) wedle powszechnego uznania znaczy ziele, przez co się rozumieją wszystkie rośliny nie drzewiaste. Nakoniec wyrazem *hets* (*arbor*) Mojżesz oznaczył same w ścisłym znaczeniu drzewa. Takie stopniowanie zupełnie się zgadza z tem, czego nas następstwa pokładów ziemnych o następstwie roślin pouczyły. Rozmaici tłumacze, którym te różnice nie były znane, nie pojęli dosyć ważności owych wyrazów *deschech*, *hescheb* i *hets*. One jednakże oznaczają trzy stopnie organizmu roślinnego, to jest: krzewy komórkowatej tkanki, ziele, nareszcie drzewa. (Marcel de Serres, t. I. p. 380; zobacz także tenże sam tom p. 54 i 128.)

49. Zobaczmy dalej, co wolno rozumieć przez wyraz *dzieje*, użyty w układzie stworzenia świata Mojżesza.

50. *Discours sur les révolutions du globe*, 8. edit. p. 115.

51. *Discours sus les revolutions du globe*, 8. edit. p. 297.

52. *Ibid.* p. 305. 306.

53. M. Nerée-Boubée, *Manuel elementaire de géologie*, 3. edit. p. 61.

54. Zobacz *le Dictionnaire géologique* pod słowem ptaki (*oiseaux*) i *le Memoire de M. Blainville lu à l'Académie de sciences le 11. Decembre 1837.*

55. Nie potrzeba mieszać płazów, o których tu mowa, z temi, które już zostały stworzone dnia piątego. Ostatnie były płazami morskimi: *producant AQUAE reptile*, a te, o których tu mowa, są płazami ziemnymi, *prodeat TERRA reptilia.*

56. Człowiek wreszcie był stworzonym daleko doskonalszym, aniżeli nim jest teraz. Tę prawdę, jak zobaczymy, wszystkie podania stwierdzają, a tak obraz człowieka w Mojżeszu musi nosić na sobie cechę tego podobieństwa, której klęski jego upadku nie dozwalały nam już dzisiaj oceniać.

57. Zobacz *Discours sur la révolution chrétienne considérée en harmonie avec l'astronomie moderne*, przez Tomasza Chalmer. Autor usiłuje dowieść, że zbawienie Jezusa Chrystusa jest niezawisłą wszystkich światów powszechnością, wedle tych słów ś. Pawła: *Instaurare omnia in Christo, quae in coelis, et quae in terra sunt.—In ipso et per eum, reconciliare omnia in ipsum, pacificans per sanguinem crucis ejus, sive quae in terris, sive quae in coelis sunt.*

58. Zaraz naprzykład i po tych przedwstępnych słowach: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię*, Mojżesz zniża się w swoim polocie do ziemi, mówiąc: *I ziemia była pusta i próżna*, i tak dalej opowiada, zajmując się jedynie zjawiskami ziemskimi w ich stosunkach z człowiekiem, którego samego dzieje w Rozdziale II. nanowo opisuje.

59. *Pensées de Descartes*, chap. XVIII: *Dans quel sens est-il vrai, que tout l'univers a été fait pour l'homme?*

60. *Deus scientiarum Dominus est.* Reg. 1. cap. II. v. 3.

61. *Discours sur les rovolutions du globe.* »Ale »ja nie chcę wnioskować, dodaje p. Cuvier, jakoby człowiek przed tą epoką (potopem) nie miał wcale istnieć; mógł on zamieszkiwać w mniej obszernych

»okolicach, z kąd napowrót po tych strasznych wypadkach zaludnił ziemię; może też miejsca, w których zamieszkał, zupełnie zostały spustoszone, a jego kości zatopione na dnie dzisiejszego morza, z wyjątkiem małej liczby istot, których rodzaj później się rozplemik.« (p. 144.)

Świeże odkrycie, przez p. Lartet, małp skamieniałych w pokładach trzeciego rzędu w Sansan, blisko Auch (Gers), przez p. Lund w Ameryce, i przez pp. Cautley i Falconner w Azji, zapełnia jedyną przerwę, która miała miejsce w postępowym rozwoju istot organicznych.

62. W swojej rozprawie niedawno czytanej w instytucie francuzkim, p. Euzebi de Salles, mówiąc o stanie nauki, o ile ta dotyczy początku człowieka, objawia sąd, który się wiąże z tem co poprzedza, i który potwierdza nasze wnioski o Mojżeszu i nasze zdanie o p. Cuvier.

»Badacze przyrody i antropologi, mówi ten sławny akademik, przedłużając umyślnie lub mimowolnie przesady XVIII. wieku, podzielili się na dwa rodzaje dwóch układów zwolenników, ale te oba ich układy (mówi dalej po wyjaśnieniu takowych) jeden drugi zbija, albo raczej jeden drugi poprawia. A co więcej, część prawdziwie naukowa, która się ukrywa pod zasłoną tych dwóch układów, jest dosyć jasno wy-

»łożona w podaniach zebranych przez tego Mojżesza, któremu nie można zaprzeczać natchnienia boskiego, chyba przyznając mu cudownej przenikliwość mądrość. Wedle Księgi rodzaju, człowiek stworzony został ostatniego dnia, czyli w ostatnim czasie; wszystkie inne zwierzęta już go na ziemi poprzedziły: istoty żyjące były stworzone naprzód, proste potem złożone. Ziemioznawstwo każdego dnia dowodzi rzeczywistości i wiecznotrwałości tego organicznego postępu. Wiek każdego ziemi pokładu objawia się niewątpliwie, to szczątkami krzewów, to wyrytami na nich zwierzęcemi ślady. Są to owe stare i poszanowania godne pomniki pierwotnego świata.

»Cuvier, jeden z tych, którzy najświetniej dowiedli, za pomocą ziemioznawstwa, prawa postępowego organizmu, również wielkim był krytykiem, tam, gdzie rozbierał przedmiot przyznawania straszliwej starożytności pierwotnym narodom. Z tej to nauki ziemioznawczej wyprowadza on stanowczy dowód, że ustanowienie społeczeństw było wydarzeniem daleko wcześniejszem od potopu, któremu nie przyznaje większej dawności nad pięć lub sześć tysięcy lat. Pewność tych wniosków i ta szczerść, która im towarzyszy, są poręczone i tem silniej jeszcze wzmocnione samemi nawet wątpliwościami, któremi je ten uczony mąż popiera. Przewor-

»ność jednak powątpiewającego ducha, będąca szczególnie znamieniem fizyków i badaczy przyrody, »nie dozwoliła Cuvierowi wyrzec otwarcie o istotnym »początku rodzaju ludzkiego».

(*Linéaments de Philosophie ethnographique*, par M. Eusebe de Salles lus a l'institut dans la séance du 15—19. Novembre 1845. et reproduits dans le *Moniteur* du 3. Mars 1846.)

63. Buffon, *Epoques de la nature*, t. II. p. 429.

64. Te są, mówi w rzeczy samej p. Cuvier, w jedną całość zebrane czyny; ten jest ciąg epok poprzedzających czas teraźniejszy, których następujące po sobie koleje mogą być sprawdzone z wielką pewnością, chociaż *czas przerwy między jedną a drugą epoką, nie da się z dokładnością wyjaśnić*; ile było tych epok, tyle prawideł i tyle kierowników w tej starożytnej lat rachubie. (*Discours sur les revolutions du globe*, 8. edit. p. 31, 32.

65. *De la Cité de Dieu*, liv. XX. chap. II.

66. *Histoire de l'astronomie indienne*, p. 103.

67. *Deuzieme Épitre*, c. III. v. 87.

68. UT NON EOS ILLIS SIMILES SED MULTUM IMPARES,
MINIME DUBITEMUS, *de Genesi ad litteram*, lib IV. n. 44.

69. *Orat. contra Arian.*, N. 60.

70. *De principiis*, lib. IV. N. 16; *contra Celsum* lib. VI. N. 50, 51.

71. Takie jest także zdanie pierwszych ziemioznawców i archeologów naszego wieku. »Nie ma sądzę, »mówi sławny Buckland, żadnego gruntownego zarzutu przeciwko temu tłumaczeniu, że słowo *dzień* »znaczy okres czasu.» P. Champolion, tak dalece biegły w znajomości języków i obyczajów Wschodu, nie wzdygnął się również utrzymywać, że takie tłumaczenie jest jedynem jakie przyjąć można, a Izraelita P. Cahen, w swym przekładzie Biblii z hebrajskiego, toż samo przyjął znaczenie, i bronił go w swoich uwagach.

72. *Confess.*, liv. XIII, chap. XXXV.

73. *De la Cosmogonie de Moïse comparée aux faits géologiques*, t. I. p. 16.

74. *Genesis*, cap. VII. v. 24.

75. Voltaire, *Essai sur les mœurs du védam*.

76. Voltaire, *Mélanges:—des Coquilles*.

77. *Cours d'archéologie*.

78. Marcel de Serres, *de la Cosmogonie de Moïse comparée aux faits géologiques*, p. 260, 261, 1^o edit.

79. *Manuel géologique* de M. de la Beche, membre de la Société royal de Londres et de Paris.

80. *Voyage dans la haute Asie.*

81. Nerée-Boubée, *Manuel de géologie*, p. 39—44. Rzeczona uwaga wywołana temi ogromnemi i nieforemnemi głazami kamiennemi, i wnioskiem, który ztąd wyprowadza p. Nerée Boubée, jest owocem niezmiordowanych i uajsumienniejszych prac powszechnego ziemioznawstwa (zobacz Wisman 6^e *Discours*).

82. *Journal de physique*, 1792.

83. *Antiquité dévoilée*.—Oznaczyliśmy odmiennym drukiem te dwa ustępy, które zapisujemy w pamięci, aby je Boulangerowi w swoim czasie i miejscu przypomnieć. Zresztą otóż i inny ustęp o potopie, tegoż samego autora, który jeszcze jaśniej rzecz tłómaczy. »Ten czyn niepojęty (potop), któremu lud »wierzy tylko przez zwyczaj, a któremu ludzie ro- »zumni zaprzeczają także przez zwyczaj, jest czy- »nem powszechnie wiadomym i najmniejszemu za- »przeczeniu nieulegającym. Tak jest, już fizyk-by »wierzył, że potop istniał, choćby podania ludzkie »nigdy nie były o nim mówiły, a człowiek zdrowego »rozsądku, któryby się tylko wyłącznie był uczył »podań, jeszczeby temu uwierzył. Trzeba być naj- »bardziej ograniczonym i najbardziej upartym, aby

»wątpić o potopie, kiedy się zwróci uwagę na zbli- »żone do siebie w tej mierze świadectwa fizyki »i dziejów, i na głos powszechny rodzaju ludzkiego. (Zobacz *l'antiquité justifiée*, ou réfutation d'un livre intitulé: *l'antiquité dévoilée par ses usages*, chap. 1 p. 3 et 4.)

84. *Discours sur les révolutions du globe*, p. 280 et 145.

85. *Discours sur les révolutions du globe*, p. 220.

86. *Mémoires relatifs a la marine*, t. IV, p. 253.

87. *Marcel de Serres*, t. I, p. 191, 192.

88. *Histoire de Russie sous Pierre le Grand*, chap. 1.

89. *Buffon, Histoire de l'âne.*

90. *Marcel de Serres*, t. II, p. 20.

91. *Discours sur les variétés de l'espèce humaine.*

92. *Manuel d'histoire naturelle.*

93. *Dissertation physique sur les différences réelles, que présentent les traits du visage chez les hommes des différens pays.*

94. 3^e *Discours.*

95. *Histoire du genre humain.*
96. *Tableau élémentaire de l'histoire des animaux.* Zobacz także Portalis, *De l'usage et de l'abus de l'esprit philosophique*, t. I, p. 60.
97. Dwie pierwsze rodziny liczą Malaitów, a ród Kaukazki i Mongołów mieści w sobie Amerykanów.
98. Zobacz: *Forster, Lacépède, Cuvier, Hollart, de Humboldt*, Sprawozdanie w akademii nauk o podróży fregaty *Uranii* z d. 8 czerwca 1840 r., p. Freycinet tak się kończy: »Wszystkie moje uwagi dążą do okazania wielkiej jedności rodzaju ludzkiego.«
99. *Discours sur l'étude fondamentale des langues*, Paris 1822, p. 31.
100. *Conclusion de l'academie de Saint-Petersbourg. Bulletin universel*, vol. I, p. 380.
101. Vienne 1822, p. 585.
102. *Asia polyglotta*, Préface, S. IX.
103. Alexandre de Humboldt, *Vue de Cordillères*.
104. Malte-Brun, p. 217, *Comp.* p. 213.
105. Ap. Klaproth, *Asia polyglotta*, p. 6.
106. *Atlas ethnographique du globe*, p. I.—Wypływa także z uczonych poszukiwań p. Balbi, że

prawie wszystkie języki mają większy lub mniejszy związek z językiem hebrajskim, że u ludów, im więcej odosobnionych i dzikich, tem bardziej uderzający jest ten związek, i że przeciwnie, im są lepiej wykształcone, tem bardziej ten związek słabnie i niknie. Uczony, święty, i nigdy nieodżałowany arcybiskup w Bordeaux, kardynał Cheverus, przytoczył mi dnia jednego w rozmowie naszej o plemionach indyjskich, którym przez tak długi czas ewangelię opowiadał, że najwięcej go uderzyły grammatyczne stosunki języka tych dzikich ludów z językiem hebrajskim. Tę uwagę zrobili i inni uczeni, jako to: kapitan Wedel, p. Fryderyk Schlegel i nauczyciel Barton.

Kiedy zakończyłem już niniejszy przypisek, uwaga moja zwróconą jeszcze została na ów ustęp życia kardynała Cheverus, który stwierdza to, co miałem szczęście usłyszeć z jego własnych ust: »Pragnąc on nauczać mieszkańców leśnych, rozmawiał wprzód z dziką kobietą, która posiadała nieco angielskiego języka; a kiedy jej kazał czasować słowa, uważał, że te same przyrostki do zaimków dodawała, jakie są używane w języku hebrajskim, i we wszystkich odtąd językach Ameryki, które od wspólnego pochodzić musiały szczepu.« (*Vie de Mgr. le cardinal de Cheverus.*)

107. *Essai sur l'origine unique et hiéroglyphique des chiffres et des lettres de tous les peuples.*

108. *Mémorial encyclopédique*, 1832., p. 76 et suiv.

109. *Histoire de la filiation et de la migration des peuples.*

110. *Notions générales.* »Jest dziś dowiedzionem, mówi Ajasson, wypadkami pracowitych badań, że wszystkie języki od wspólnego szczepu pochodzą, których stolicą był Wschód. Dawniej rozróżniano niektóre języki matki, dziś znane są tylko siostry, jedne starsze, drugie młodsze, ale wszystkie zarówno wypływają z języka pierwotnego już wygasłego.»

111. *Recherches sur les langues tartares*, vol. 1 p. 9.

112. *Mémoire de l'académie de Berlin*, 1781, p. 141, 143.

113. Niebuhr's Roemische Geschichte, 3. wydanie, część 1, p. 60. Kończąc tę część mojej pracy, winienem przyznać uczonemu i czcigodnemu biskupowi Melipotamos, najprzewielebniejszemu MIKOŁAJOWI WISMANN, cały zaszczyt i zasługę wszystkich

prawie tych poszukiwań, a częstokroć i wyrażeni moich, które gdybym sobie przywłaszczał, tem samem bym je osłabił.

114. *Discours sur les revolutions du globe*, 8^e edit. p. 203.

115. Pokolenie obce, pochodzące zapewne od Scytów, które opanowało kraj.

116. Ztąd wypływa wyjaśnienie tych ustępów księgi Rodzaju: »Józef rzekł do swoich braci i do całego domu swojego ojca: powiem Faraonowi, że moi bracia do mnie przybyli, że to są pasterze owiec, zajęci paszeniem bydła, i że ich z sobą przywiedli. »A gdy Faraon przywołał was do siebie i zapytał, czym się zatrudniacie; odpowiecie mu: Twój słudzy są pasterzami od dzieciństwa, a nasi ojcowie także nimi byli tak jak my. Powiecie to, abyście mogli pozostać na ziemi Gessen, bo wszyscy Egipcjanie nie cierpią wszystkich pasterzy owiec. Ta nienawiść ludu Egipskiego do pasterzy była w rzeczy samej zaletą w oczach Gessenczyków, którzy sami pasterzami byli; to postępowanie podobne do postępowania Normandczyków z Sasami w czasie podbicia Anglii.»

117. List p. Champollion do biskupa Wismanna, czytany przez ostatniego przy jego ósmej mowie

mianej w Rzymie, a później drukiem ogłoszonej, łącznie z tą mową.

118. »Nie ma miasta greckiego, ani prawie żadnego barbarzyńskiego, mówił Józef, gdzieby nie stawiano pracować dnia siódmego, gdzieby świątynie nie gorzały światłem, i gdzieby nie zachowywano postów.« (*Cont. App.*, liv. II. chap. IX.)

119. *Système du monde*, p. 18 et 19.

120. List świeżo ogłoszony w *Univers* dowiódł, że p. Laplace, jak wielu innych wielkich ludzi, nawrócony został na wiarę przed śmiercią.

121. U wszystkich ludów Ameryki widziano zwyczaj spoczynku w dniu siódmym każdego tygodnia, tudzież zwyczaj obrzezania. (*Marcel de Serres*, 2, 425.)

122. Sanchoniaton.

123. *Annales de philosophie.*

124. *Les védas.*

125. *Mémoire de M. Pauthier sur la doctrine de Tao.*

126. De Humboldt, *Vue de Cordillères.*

127. Wiadomo, że Grecy w dwojakim sposobie tłómaczyli zjawisko potopu: jedno tłómaczenie zastosowano do mitologii, którą sobie przywłaszczyli wieszczę; drugie było więcej filozoficzne i bardziej zgodne z podaniami Wschodu. Ostatnie przechowane nam zostało przez Luciana (*de Dea Syria*), i przez Plutarka (*Utrum animalia terrestria an aquatica magis sint solertia*). Tam przedstawiony jest Deukalion, jako budujący arkę lub skrzynię, w której się ukrył, zabierając z sobą jedną parę z każdego rodzaju zwierząt, niemniej żonę i dzieci; taka jest, mówi Lucian, osnowa *dziesięć*. Plutark dodaje, iż naprzód powrót gołębia zwiastował Deukalionowi, że wody ustąpiły. Tenże sam Lucian trochę dalej opowiada, iż na pamiątkę potopu miał miejsce pewien obchód, dwa razy do roku, w jednym z miast Syryi, nad brzegami morza, na który zbierała się cała Syrya, Arabia i ludy z za Eufratu, i że w przybytku świątyni były trzy posągi: jeden Jowisza, drugi Junony, »a posąg środkowy miał tylko wyłączone nazwisko *Posagu*, i jedno godło, to jest złotego gołębia na głowie; jest to ten sam gołąb, którego dwa razy w rok noszą ku stronie morza. Wielu utrzymuje, że on ma wyobrażać Deukaliona.« Bérosee i Mikołaj de Damas, opowiadając toż samo podanie, mówią, że arka zatrzymała się na górze Kordyjskiej w Armenii, że jej szczątki przez długie pa-

smo lat tam się przechowały, i że w swoim czasie, całe ludności do tej arki się udawały, dla zbierania smoły ziemnej, którą była powleczoną, i która się w niej jeszcze wtedy znajdować miała. Tegoczesna archeologia chciała także opłacić swój haracz Mojżeszowi. Medale ze spiżu znalezione zostały w mieście Apamii we Frygii, po jednej stronie których była wyciśnięta głowa różnych cesarzów, jak Severa Maksima i Filipa starożytnego. Wszystkich zaś tych medalów odwrotna strona była wszędzie jednakowa. Eckel tak ją opisuje: »Jest tam skrzynia pływająca »po wodzie, a w niej mieści się mężczyzna i niewiasta, którą po jej przepasce rozpoznać można; ze »wnątrz i w tyle skrzyni zdaje się stapać niewiasta »w długą szatę przybrana, i mężczyzna w krótkim »stroju, ich prawa ręka w górę wyciągnięta; na wie- »ku skrzyni ptak, drugi unoszący się w powietrzu »trzyma w swych łapach różczkę oliwną.» (*Doctrina nummorum veterum*, Vienne 1793, 1^e partie, t. III. p. 130.) Z drugiej znowu strony p. Aleksander de Humboldt wykrył u narodów amerykańskich niezliczone malowidła, które wyobrażają pierwotne dzieje człowieka, wedle starego testamentu. W pośród tych hieroglificznych obrazów, jest także przedstawiony potop: »Tezpi, albo Coxcox, jak nazywają »Noego amerykańskiego, jest odrysowany w pływającej po wodach arce, a z nim żona, dzieci, niektóre

»zwierzęta i rozmaite rodzaje ziarna. Jak tylko wody »ustąpiły, Tezpi wysłał sępa, który mając dostateczną żywność w ciałach zwierząt zatopionych, nie »powrócił wcale. Kiedy zaś to posłannictwo kilkakroć »z innemi ptakami powtarzane, nie odniosło skutku, »najmniejszy z rodzaju ptaszków powrócił wreszcie, »niosąc w swoim dziobie gałązkę zieloną.» (De Humboldt, *Vue des Cordillères*, t. II, p. 65, 66.)

128. Volney, *Recherches sur l'histoire ancienne*, (t. 1, p. 127, 146, 179.)

129. Joseph, *Histoire des Juifs*, liv. 1, chap. III.

130. Cité par Lactance, liv. II.

131. Liv. VII. chap. XLVIII.

132. Val. Max. lib. VIII. cap. de *Senectute*.

133. Buffon, Deluk, Wallerius, Burnet, Ray i Sturm, sądzili, iż długość życia pierwszych patryarchów da się tą przyczyną wytłómaczyć, że gdy żywotne własności roślin i rozwój sił zwierzęcych, zależą od stanu powietrza, że więc i te własności i te siły wielkiej zmianie uległy musiały z powodu potopu. Wielkie odmiany, przez które w skutku tego zjawiska przeszło przyrodzenie, mogły, wedle ich zdania, nie tylko ukrócić życie, ale i zatracić niektóre

rodzaje roślin i zwierząt. Buffon robi także uwagę, która bardzo jeszcze wspiera wierność opowiadania Mojżesza, to jest, że trwałość życia ludzi jest około siedm razy tak długa, jak czas ich dojrzewania, i że ten właśnie stosunek miał miejsce w życiu patriarchów przedpotopowych. Adam doszedłszy sto trzydziestu lat, spłodził syna, a przeżywszy dziewięćset trzydzieści, umarł. Ten stosunek nie został ściśle zachowanym co do każdego z dziewięciu innych patriarchów, ale (choć nie jeden z nich mógł być ożenionym tak późno, jak Noe) ten sam znowu stosunek znajdzie się w średnim przecięciu, tak wszystkich lat ich życia, jako i wszystkich ich dojrzewania.

134. Joseph, *Histoire des Juifs*, liv. I.

135. *Explic. de la Genèse*, 1732, t. II, p. 300.

136. Volney, *Recherches sur l'histoire ancienne*, t. I, p. 146. Niektórzy mędrzy, pomiędzy innemi p. de Paravey, sądzą, że ta plęć czarna, o jakiej mówi Volney, jest znakiem, jaki Bóg położył na Kaimie, jako i na równie jak on przeklętym Chamie, a których murzyni są potomkami. «Zresztą łatwo się przekonać mówi Rollin, »na czem polegają gorszące dzieje Saturna, zelzonego od jednego z swych synów. Łatwo także pojąć, »że rozpusty na jego cześć miały źródło w szpetnej »pamięci opilstwa Saturna, albo Noego. Srogie uka-

»ranie tego, który widział nagość Noego, zostawiła »w poganach pamięć oburzenia Saturna, który, wedle »Kallimaka, wydał nieodwołalne prawo, że ktoby podobnego zuchwalstwa dopuścił się względnie Bógów, »natychmiast wzrok utraci. «(*Traité des études*, 4^e partie.) Tożsamość Saturna, Janusa i Noego, łatwo by stwierdzić można wielu starożytnymi pomnikami; a tak dwojaka postać Janusa oznaczała w podobieństwie dwojake życie przed- i po-potopowe Noego, który wrzeczy samej, sam tylko jeden widział dwa światy odrębne. Dlatego też medal wybity na pamiątkę potopu, a który miał swój obieg w najwyższej starożytności pogańskiej, przedstawiał z jednej strony dwojaką postać Janusa, a z drugiej arkę lub okręt płynący po wodach, w którym to przedmiocie Owidyusz w swych rocznikach, zapytując sam siebie o wytłomaczenie tych znaków, mówi.

Multa quidem didici: sed cur navalis in aëre

Altera signata est, altera forma biceps?

At bona posteritas puppim signavit in aëre,

Hospitis adventum testificata Dei.

137. *Cours d'archéologie*, 2^e et 3^e année.

138. Ibid.

139. *Théorie de la terre*, art. 2.

140. *Curios. naturae*, §. VI. *Amoen. Acad.*, dis. XVII.

141. Zobacz *l'université catholique*, avril 1830.
142. M. Ampère, *Théorie de la terre; Revue des deux mondes*, 1 juillet 1833.
143. *La géologie enseignée en vingt deux leçons, ou Histoire naturelle du globe terrestre*; Paris 1829, p. 408—471.
144. *Atlas ethnographique du globe*; Paris 1826, 1^e mappemonde ethnogr.
145. *Bulletin universel des sciences, sect. des sciences naturelles*, t. X. p. 137.
146. *Voyage minéralogique et géologique en Hongrie*, chap. 15.
147. M. Cauchy, *Quelques mots adressées aux hommes de bons sens*, 1833.
148. Tom I. p. 222 et 223, t. II. p. 408, 2^e edit.
149. Néré Boubée, *Manuel de géologie*, 3^e edit. p. 62.
150. *Extrait de la 1^e Carte historique de Lesage*.
151. Joan. C. 5. r. 56.
152. Tę prawdę bardziej jeszcze stwierdzają inne części ksiąg świętych, które są dalszym ciągiem

Pięcioksięgu i z nim razem jedną składają całość. Ten pięcioksiąg, a nadewszystko ustępy księgi Rodzaju dopiero przez nas powołane, tworzą pierwsze ogniwa tego podania, co się utrwała w ludzie żydowskim i coraz bardziej rozkorzenia w łonie wszystkich innych narodów. Dlatego też i Samarytanie, którzy sami tylko Pięcioksiąg przy sobie zostawili, zawsze oczekiwali Messyasza jak i reszta żydów.

153. Owóż jeden z tysiąca przykładów, dowodzący lekkości tłómaczeń światowych księgi świętej. Ani razu jednego nie wspomniano w Biblii wyrazu *jabłko*, nie ma tam nawet mowy o żadnym owocu znanym w przyrodzeniu. Powiedziano tylko o dwóch drzewach i ich owocach, które wysłowiono temi wyrazami: *drzewo żywota i drzewo wiadomości złego i dobrego*. W tym przedmiocie jeden z światłych tłómaczy taką czyni uwagę: Żadne z tych dwóch drzew nie jest (*inaczej*) nazwane. Ich owoc pozostał nieznanym, a cała ciekawość, jaką użycie drugiego drzewa wzniciło w dzieciach Adama, nie dopomoże nigdy do wykrycia tajemnicy, którą się podobało Bogu ukryć w naszych oczach (*Cibum cujusdam altioris significationis*) mówi Ś. Augustyn.

154. Zachowujemy sobie później okazać, że owszem prawdomówność Mojżesza bezpośrednio do

naszego przekonania przemawia. Jest to więc tylko tymczasowe z naszej strony przyzwolenie.

155. Przytoczymy pod tym względem następujące piękne porównanie ś. Augustyna: »Adam, którego nie »nie zmuszało, aby się dał uwieść do złego, dla któ- »rego przeciwnie ochronnym wałem przeciwko jego »upadkowi było straszne przykazanie Boże, ten Adam, »pan swojej wolnej woli, tak niezmierną mający »łatwość uniknięcia grzechu, nie umie się utrzymać »na łonie wielkiej szczęśliwości swojej; a męcen- »nicy, których świat przestrasza, których raczej »jest męczarnią, pozostają niezachwianemi w wie- »rze, i to wtedy, kiedy dla wytrwania w do- »brem mają tylko niewidomą nadzieję tychże sa- »mych dóbr, z których nieograniczone korzystanie »nie wstrzymuje Adama.« (*De Coreect. et grat.*)

PRZYPISKI DO ROZDZIAŁU III.

1. *Discours sur les révolutions du globe*, p. 145, 220, 281.
2. Euripide, tragédie *d'Hippolite*, acte II, scène II.
3. Każdy z nas może powiedzieć, jak Ludwik XIV., kiedy mu Rassyn ten wiersz czytał: »Owóz dwóch »ludzi, których znam dobrze....«
4. Boileau, *Sat.* VIII.
5. Broussais, *De l'irritation de la folie*, edition de 1828, p. 100.
6. St. Augustin, *Cité de Dieu*.
7. *Paradis perdu*, chant. XI.—Znana jest powsze- chnie ta smętna prawda, jaką przedstawia obraz

człowieka, przez Pliniusza skreślony. »Człowiek »jest jednym tylko pomiędzy zwierzętami, którego »przyroda rzuca gołego na gołą ziemię, i od tej chwili »li zaraz na płacz i krzyk jest wystawionym. Z tylu »istot żyjących, żadna nie przeznaczona na wylanie »tylu łez, a te łzy poczynają się wraz z życiem; »śmiech zaś, o wielkie Bogi! chociażby się przed- »wcześnie ukazał, nigdy jednak nie powstał na ustach »dziecięcia przed czterdziestu dniami jego życia. »Człowiek, pod świetną urodzony wróżbą, leży jak »długi z skrępowanemi rękami i nogami. Płacz »pierwszą jest przyrodą tej istoty, która ma kiedyś »dawać prawa innym zwierzętom. Człowiek w mękach »życie poczyną, a całą jego zbrodnią, że się urodził, »*unam tantum ob culpam, quia natum est...etc.*»

8. Bossuet, 1^e *Sermon pour le jour de la Pente-
côte.*

9. Bossuet, *Sermon sur la mort*, 2^e point.

10. *Aeneid.*, libr. III.

11. Madame de Staël, *De l'Allemagne*, chap. du
Catholicisme.

12. *Pensées.*

13. Bayle, article *Manicheens.*

14. Volt., *Poëme sur le desastre de Lisbonne*, et
préface. Cyceron wszakże, w miarę jak się zanurzał
w naszej przyrodzie, skończył na tem, że znalazł
klucz do jej podwojów, ale z niego nie korzystał,
bo nie przewidywał, że się może nim wydobyć z tych
podziemnych pieczar, w których był zamkniętym.
Przyrodzenie, mówi, zdaje się być macochą, ale nie
matką człowieka: rzuciło go na świat nagim, wąt-
łym, słabym, opatrzonym duszą, którą trwoga uci-
ska, duszą leniwą do obowiązków, skora do bez-
rządu, ale w której jednak mieści się jakaś nieznana
iskierka boska, jak gdyby w gruzach zagrzebana.
*Homo non ut a matre, sed ut a noverca natura
editus in vitam, corpore nudo, et fragili et infir-
mo; animo autem auxio ad molestias, humili ad
timores, molli ad labores, prono ad libidines, in
quo tamen inesset tanquam abrutus quidam divi-
nus ignis ingenii et mentis.* (*De republica lib. II.*)

W następnych badaniach naszych spotkamy się
znowu z Cyceronem, za pomocą podania wyższym
umysłem wzbogaconym i dotyczącym się przyczyn
złego, którego znamiona tak dobrze opisał.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Sprostowanie Omyłek.

Str.	zamiast:	czytaj:
3 w. 4 od dołu —	przedstawia,	przedstawia.
70 » 13 z góry —	było,	być.
135 » 10 od dołu —	tokallisów,	teokallisów.
139 » 5 » —	kończył,	kończy.
143 » 6 z góry —	Beudant,	Beudaut.
203 » 3 » —	jakby.	jak.